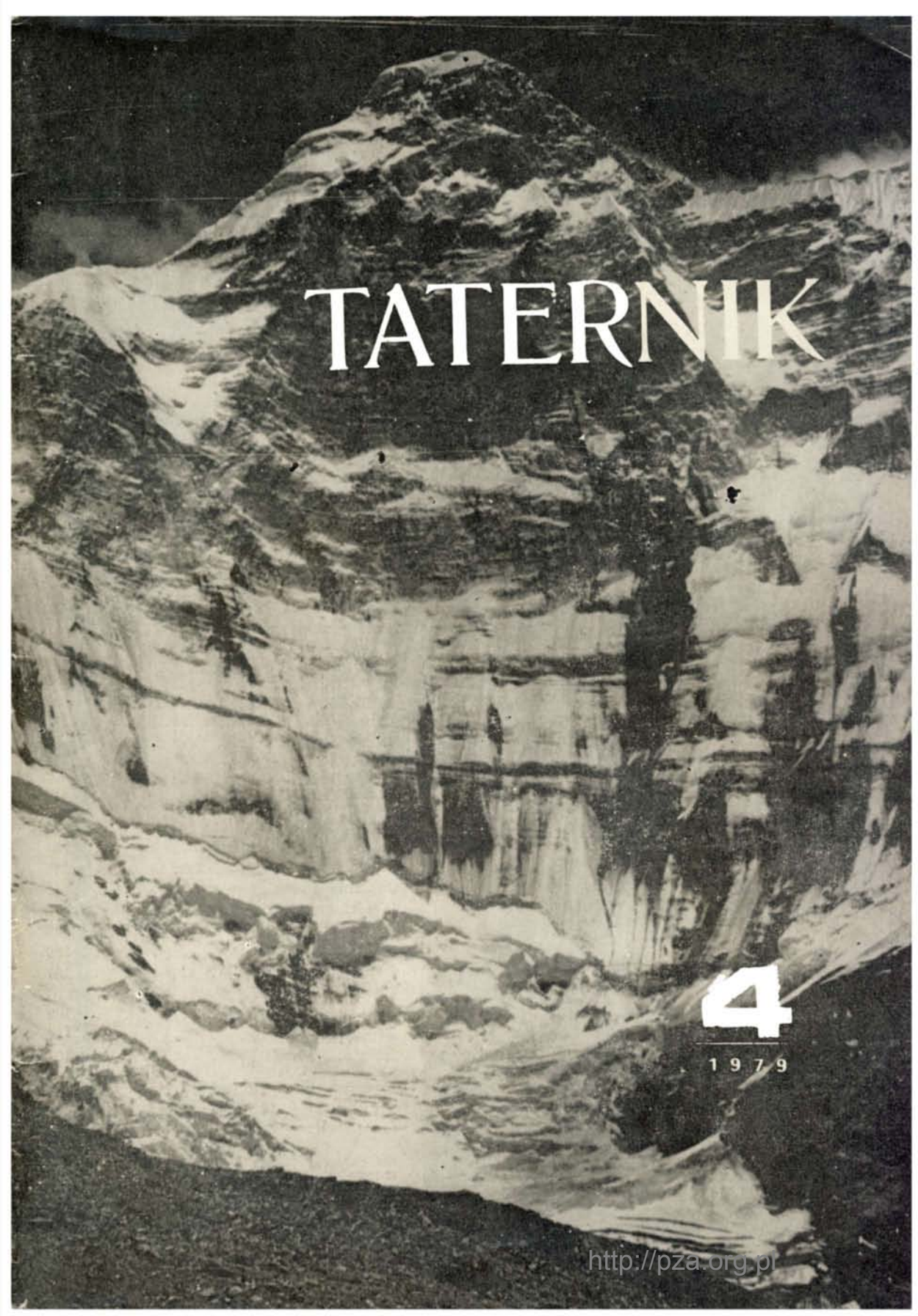




TATERNIK

4

1979



TREŚĆ

Bilans dziesięciolecia (<i>J. Nyka</i>)	1
Trening taternika (<i>J. Kurczab</i>)	1
Alpejskie lato 1978 (<i>D. Miodowicz-Wolf</i>)	1
Polacy w Alpach w 1979 roku (<i>J. Kurczab</i>)	1
W 40 rocznicę Nanda Devi East (<i>L. Wróblewski</i>)	1
Peak 29 czyli Dunapurna (<i>R. Szafirski</i>)	1
Szczęśliwy dzień (<i>M. Pawlikowski</i>)	1
Warszawska wyprawa w Rolwaling 1979 (<i>A. Skłodowski</i>)	1
Na lodowcu Jazgulem Dara 1979 (<i>J. Mączka</i>)	1
Sześć dni w ścianie Lap Nazar (<i>T. Preyzer</i>)	1
Jugosłowianie w Pamirze (<i>F. Savenc</i>)	1
W górach północnego Spitsbergenu 1978 (<i>J. Tyczkowski</i>)	1
Starszy człowiek w górach (<i>J. Hajdukiewicz</i>)	1
Lato w Tatrach — uwagi koordynatora (<i>Z. Skoczylas</i>)	1
Letni sezon szkoleniowy w COS (<i>Z. Jakubowski</i>)	1
Grań Baszt od wschodu (<i>T. Preyzer</i>)	1
5 Konferencja Ratownictwa Jaskiniowego (<i>J. Mikuszeński</i>)	1
Literatura faktu czy fakt literaturą? (<i>E. Szulecka</i>)	1
O skałkach — z pesymizmem (<i>P. Paćkowski</i>)	1
Nowe drogi w Tatrach	1
Różne góry, różne lata	1
Wyprawy w góry egzotyczne	1
Jaskinie i speleologia	1
Więści organizacyjne	1
Wypadki i ratownictwo	1
W skrócie	1
Pożegnania	1
Chrońmy przyrodę gór	1
Drobiazgi historyczne	1
Z piśmiennictwa	1
Notatnik górski	1

Zdjęcie obok: Jeden z najpiękniejszych wód spadów Tatr — Skok w Dolinie Młynicy.

Fot. Józef N

Na okładce: Nanda Devi East (7434 m) — 10-lecie zdobycia (artykuł na s. 153). Widok na zdjęciu dziewicza ściana północna liczy m wysokości i jest jednym z najpoważniejszych problemów sportowych Himalajów.

Fot. Josef Kij

Bilans dziesięciolecia

Publicystyka sportowa kocha się w liczbach: punkty, osoby, pozycje, metry, godziny, sekundy... Spróbujmy i my ująć w liczby sprawy z dawną uważane za całkowicie niewymierne.

Rok górski 1979 powiększył naszą kolekcję pierwszych wejść na najwyższe szczyty Ziemi o jeszcze jeden: P29 czyli Dunapurnę (7835 m — zob. s. 154). Na liście szczytów samodzielnych G.O. Dyhrenfurtha zajmuje on 23 miejsce, zaraz za Kunyang Chhishem, na liście Z. Kowalewskiego, obejmującej wszystkie 7- i 8-tysięczne wyniosłości Ziemi — pozycję 34. Dotąd nie zdobyte pozostały już tylko 4 naprawdę podrzędne wierzchołki wyższe od niego: Lhotse Srodkowa, Annapurna Srodkowa, Manaslu Wschodni i Gyachung Kang Południowo-Wschodni. Wiadomo nie od dziś, że góry podzielone zostały na masywy, szczyty i wierzchołki. Tak np. masyw Mont Blanc obejmuje wiele szczytów, sam zaś Mont Blanc jest szczytem z kilkoma wierzchołkami. Na alpinistycznej giełdzie szczyty ceni się wyżej od wierzchołków, warto jednak zauważyć, że jest to punkt widzenia rozpowszechniony przez geografów. Sportowcom-alpinistom wolno mieć na tę sprawę pogląd własny: wysokość pozostaje wysokością, a niejeden boczny wierzchołek jest znacznie trudniejszy od szczytu głównego, każdy też wymaga osobnej wyprawy i osobnego trudu.

Na liście szczytów i wierzchołków już zdobytych Dunapurna zajmuje pozycję 30. Można postawić pytanie, kto też zgarnął tę elitarną trzydziestkę najwyższych wzniesień Ziemi? Odpowiedź jest zaskoczeniem dla nas samych, a zarazem powodem do szczerzej dumy, bowiem lista szczęśliwych pierwszych zdobywców wygląda następująco:

Polska	7
Austria	6
Wielka Brytania	4
Japonia	4
Włochy, Szwajcaria, Francja	po 2
USA, Chiny i Hiszpania	po 1

A więc 10 krajów, z tego 7 europejskich. Nie ma w ich liczbie RFN, nie ma oprócz nas żadnego z krajów demokracji ludowej.

Naszą polską siódmkę tworzą 3 szczyty samodzielne (Kunyang Chhish, Gasherbrum III i Dunapurna) oraz 4 wierzchołki, z tego co najmniej 3 wybitnie wyodrębnione. Warto też zwrócić uwagę, że z owej siódmki aż 3 pozycje zgarnął Polski Klub Górski.

Dokładnie 10 lat temu, kiedy w r. 1969 powracaliśmy na himalajskie szlaki, opracowaliśmy długodystansowy program, oparty na założeniu, iż uwagę skupić należy na dziewiczych szczytach. Nasi koledzy czechosłowaccy czy jugosłowiańscy przyjęli orientację inną: zgodnie z rodzącym się wówczas trendem atakować dziewicze filary i ściany. Polscy alpinisci ten kierunek odłożyli na później, słusznie uważając, iż ścian starczy w Himalajach na długie lata, a drogi będą się eliminowały wzajemnie, jak dziś jugosłowiańska na Evereście wyeliminowała amerykańską. Jako drugą domenę naszej himalajskiej ekspansji postaviliśmy zimę — nie bez różnic zdań w gronie działaczy, z których jeden oświadczył wręcz, że z himalajską zimą jest tak, jak z Norwidem: uznanie zyska na długo po śmierci.

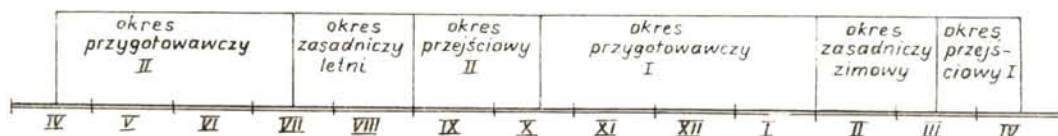
Czy uczestnicząc tak skutecznie w walce o najwyższe szczyty świata nie staliśmy się jednostronni, nie straciliśmy z oczu sportowej ewolucji himalaizmu? Chyba nie. Mamy już dziś piękne drogi ścianowe (Annapurna Południowa), włączyliśmy się w nurt ekstremistyczny (Changabang), mamy wejście bez tlenu na 8500 m (Lhotse), mamy wreszcie specjalność, w której pozostajemy bez realnej konkurencji — samodzielny himalaizm kobiecy. Najwyższe szczyty zdobyte do tej pory przez czysto żeńskie zespoły, to Gasherbrum II (8035 m) i Rakaposhi (7788 m) — oba należące do Polek: Haliny Krüger, Anny Okopińskiej, Anny Czerwińskiej i Krystyny Palmowskiej. Polka była trzecią kobietą na Evereście, do członkiń polskiej wyprawy należy światowy i ostateczny rekord pierwszego wejścia na samodzielny szczyt z udziałem kobiet — Gasherbrum III (7952 m). W tych dniach wyrusza z Warszawy pierwsza w ogóle zimowa wyprawa na Mount Everest...

Józef Nyka

Trening taternika

Celem treningu jest przygotowanie taternika do dwóch sezonów w ciągu roku — zimowego i letniego, a także podnoszenie jego sprawności i umiejętności na przestrzeni lat. Artykuł obejmuje zasady treningu podstawowego, a więc bez specjalistycznych przygotowań do zawodów skałkowych bądź wypraw.

Odpowiednikiem tego, co w innych sportach nazywamy okresem startowym, jest okres zasadniczy, w którym taternik powinien dysponować najwyższą formą. Dokładne umiejscowienie tego okresu w kalendarzu zależy oczywiście od planu wyjazdów w góry. Przeciętnie są to jednak okresy zbieżne z występowaniem w górach najlepszych warunków do wspinaczki, a więc w sezonie zimowym 1 lutego do 20 marca oraz letnim — 15 lipca do 30 sierpnia. A oto całoroczny cykl treningowy (dla taternika zaawansowanego):



Okres przygotowawczy. W okresie tym rozwijamy sprawność ogólną, nacisk kładąc na cechy motoryczne najbardziej potrzebne alpinistom, a więc siłę, wytrzymałość i gibkość. Pod koniec szlifujemy również technikę wspinaczki. Okres przygotowawczy dzieli się na 3 podokresy, mniej więcej równej długości:

Podokres 1: Rozwijanie sprawności ogólnej, ze szczególnym uwzględnieniem ćwiczeń siłowych, wytrzymałościowych i gibkościowych.

Podokres 2: Ćwiczenia ukierunkowujemy, tzn. stosujemy głównie te, które rozwijają grupy mięśniowe przydatne do wspinaczki, a także takie które same w sobie upodabniają się do wspinaczki. Zwiększamy nieco dawkę treningu wytrzymałościowego.

Podokres 3: Trening techniczny na małych formach skalnych — skałkach, fortach, murach itp. Duża dawka treningu wytrzymałościowego. Ćwiczeń siłowych już nie prowadzimy.

Okres przygotowawczy I powinien w większym stopniu uwzględniać ćwiczenia siłowe i wytrzymałościowe ogólne, natomiast w okresie przygotowawczym II ciężar przesuwamy się na ćwiczenia ukierunkowane i trening techniczny.

Okres główny (zasadniczy) — wspinaczki górskie. W pierwszej fazie uwzględniamy czas aklimatyzacji, w górach typu Tatry również niezbędny choć krótki. Dłuższe przerwy we wspinaniu, spowodowane np. niepogodą, wypełniamy sportami uzupełniającymi (w zimie najlepiej nartami) oraz treningiem technicznym na małych formach skalnych. Jeżeli w górach praktykujemy działalność typu weekendowego, musimy zadbać o higieniczny tryb życia w mieście, a także o to, by nie przerywać treningów (jak w końcowej fazie okresu przygotowawczego).

Okres przejściowy. Wypoczynek, rekreacja połączona ze zmianą środowiska — np. wyjazd nad morze, czy na Mazury w zupełnie innym towarzystwie. Odpoczynek bierny nie dłuższy, niż 2 tygodnie, poza tym wypoczynek czynny: sporty uzupełniające, wycieczki krajoznawcze itp.

Rozwijanie cech motorycznych

Sprawność ogólną wyrabiamy przez ćwiczenia ogólnorozwojowe na sali gimnastycznej oraz gry zespołowe. W trening wplatane są ćwiczenia rozwijające siłę, wytrzymałość i gibkość. Siła jest podstawową cechą motoryczną alpinisty — z tym, że chodzi nam o siłę względną, tj. stosunek siły bezwzględnej do ciężaru ciała. Stosujemy więc tylko taki trening siłowy, który nie przynosi zbyt dużego przyrostu masy mięśniowej, odrzucając metody: „ciężkoatletyczną” i „body-building”. Najbardziej wskazanymi metodami są: a) trening obwodowy („stacyjny”); b) trening wytrzymałościowo-siłowy.

Trening obwodowy. Zasady ogólne: obciążenie około 50% maksymalnego, czas od 30 sekund do 1 minuty. Dążymy do coraz szybszego pokonania pewnej liczby obwodów (wokół sali rozmieszczone są „stacje” z różnymi ćwiczeniami, przy każdej ćwiczy jeden człowiek), coraz krótsze są przerwy między ćwiczeniami. Trener daje gwizdkiem sygnał do rozpoczęcia i zakończenia ćwiczenia. A oto przykłady ćwiczeń obwodowych w podokresie 1:

1. Podciąganie w pozycji leżącej jedną, a później drugą ręką ciężarka zawieszzonego na linie poprzez blocek.
2. „Rozjeżdżanie się” na kółku z uchwytem z pozycji kłęczącej.

3. Wskakiwanie i zeskakiwanie ze skrzyni 3-segmentowej, z trzymaniem się drabinek.

4. Przysiady ze sztangą.

5. Opieramy deskę na koźle i drabinkach: leżąc przodem podnosimy z ziemi ciężarki lub lekką sztangę.

6. Skakanka.

7. Rozciąganie sprężyn oburącz.

8. W pozycji leżącej rozciąganie jedną, a później drugą ręką sprężyny zaczepionej o drabinki.

9. Nawijanie na pret obciążonej linki.

10. Deska oparta ukosem o ziemię i drabinki — leżenie z głową niżej, ręce na karku, skłony do kolan.

11. Różne wymachy hantlami.

12. Krążenie tułowia z piłką lekarską nad głową.

13. Skoki obunóż przez ławkę.

W podokresie 2 włączamy do zestawu następujące ćwiczenia: 1. wspinanie się po linie; 2. trawersy po gzymsach, 3. „Dülfery” na drabinkach; 4. podciąganie się na drążku itp.

Trening wytrzymałościowo-siłowy. Niskie obciążenie, nie zmieniające się w jednostce czasu. Liczba powtórzeń: około 30 razy. W miarę postępu treningów liczba powtórzeń wzrasta, obciążenie zaś pozostaje to samo. Między ćwiczeniami nie ma przerw wypoczynkowych. Stosujemy najrozmaitsze ćwiczenia ze sztangą, ciężarkami, hantlami, ćwiczymy również na specjalnym urządzeniu (tzw. „atlasie”), które umożliwia rozwijanie poszczególnych grup mięśniowych. Uwaga: Jeżeli pewne grupy mięśni są wyjątkowo upośledzone, szybki przyrost siły uzyskujemy przez trening izometryczny (obciążenie statyczne, mięśnie pracują bez skracania swojej długości). Jest on jednak niebezpieczny dla układu krążenia i może spowodować zaburzenia koordynacji ruchowej. Stosować go można tylko w oparciu o konsultacje z lekarzem sportowym.

Jeśli chodzi o **rozwijanie wytrzymałości**, najczęściej stosowane są dwie metody:

I. **Trening ciągły.** Trening ma formę biegu ciągłego o umiarkowanej szybkości, zależnej od stopnia przygotowania ćwiczącego. Zaczynamy od biegu trwającego 5–6 minut z szybkością około 7 minut na 1 km. Stopniowo zwiększamy czas trwania biegu, nie zmieniając tempa. Trenujemy 2 do 4 razy tygodniowo. Po ok. 6 tygodniach dochodzimy do ok. 30 minut ciągłego biegu. Po następnych 6 tygodniach, stopniowo skracamy czas biegu, zwiększając przy tym szybkość, tak aby w końcowym etapie doszła do ok. 4 1/2 minuty na 1 km. Warto też wprowadzić urozmaicenie w postaci przyspieszania co kilka minut na odcinku około 100 m. Trenować najlepiej w terenie urozmaiconym, na miękkim podłożu.

II. **Zabawa biegowa** (tzw. „fartlek”, metoda szwedzka) — wyróżniamy w niej 4 części:

a) Wprowadzenie (20–30 minut) — kilka minut swobodnego biegu oraz ćwiczenia rozciągające i koordynacyjne.

b) Część szybkościową (20 minut), którą charakteryzuje nie intensywność, lecz szybki rytm: swobodny bieg z przyspieszaniem

oraz ćwiczenia rozciągające o dużej amplitudzie, wieloskoki, ćwiczenia siłowe ze współćwiczącym itp. Uwaga: natężenie i ilość ćwiczeń reguluje się według własnego samopoczucia.

c) Biegi na tempo, powtarzane (15–30 minut): luźny bieg, potem tempówka 200–300 m i znów luźny bieg. Gdy uzyskamy ponownie chęć do tempówki — powtarzamy ją. Liczba tempówek 5–10.

d) Część końcowa (20–25 minut): luźny, swobodny bieg, ćwiczenia rozluźniające.

Dla taternika duże znaczenie ma również rozwijanie **gibkości**, czyli cechy motorycznej związanej z zakresem ruchomości w stawach. Najważniejszą sprawą jest przy tym to, by ćwiczenia rozciągające prowadzone były codziennie, wtedy bowiem są najbardziej skuteczne. Wykonujemy je bądź aktywnie, przy pomocy własnych mięśni, bądź pasywnie — z udziałem współćwiczącego. Lepsze wyniki zapewniają ćwiczenia aktywne. Obowiązują zasady: prawidłowa rozgrzewka, stopniowe zwiększanie amplitudy ruchu i szybkości, ćwiczenie seriami. Przykłady ćwiczeń rozciągających: skłony proste i z pogłębieniami — stojąc, siedząc, w pozycji płotkowej, opierając nogi na drabinki; wypady; wymachy; krążenia głowy, tułowia, bioder, kończyn, stóp, nadgarstków; rozciąganie kończyn w różnych kierunkach.

Trening na bunkrach w Janówku — wspina się Anna Czerwinska.

Fot. Adam Palmoński



Trening techniczno-wspinaczkowy

Wspinaczki w skałkach lub na sztucznych ścianach (np. bunkrów) rozpoczynamy od niższych stopni trudności. Przez pierwszy miesiąc nie przekraczamy trudności o stopień niższych od dotychczasowych swoich możliwości. Staramy się doskonalić pozycję w skale, pewność poruszania się i rytm. Drogi nieco trudniejsze można włączyć do treningu dopiero wtedy, gdy się całkowicie opanuje rytmiczne pokonywanie dróg łatwiejszych. Urozmaicamy formacje skalne, nie stroniąc od kominów czy rys.

Pamiętajmy, że nadmierna ambicja i rywalizacja w czasie wspinaczek skałkowych jest wrogiem racjonalnego treningu! O wiele więcej osiągniemy przechodząc dużo dróg o nieco niższych trudnościach (ale nie za niskich), niż wielokrotnie szturmując drogi dla nas jeszcze niedostępne. Wielokrotne odpadnięcia wskutek całkowitego „zakwaszenia” mięśni (popularne „zbułowanie”) czy rozgięcia się palców na małych chwytach, czynią spustoszenie w układzie ruchu (w stawach, ścięgnach, w ukrwieniu mięśni itd.), szczególnie gdy dzieje się to w pierwszym okresie ćwiczeń skałkowych.

Wspinamy się początkowo tylko z górną asekuracją, później wplatając przechodzenie z asekuracją dolną dróg o stopień łatwiejszych od dotychczas pokonywanych. Stopniowo zmniejszamy różnicę w trudnościach dróg przebywanych z dolną i górną asekuracją. Oczywiście jakiegokolwiek ryzyko w skałkach nie ma sensu, i z dolną asekuracją chodzimy tylko tam, gdzie jest ona rzeczywiście możliwa i pewna. Stosujemy ją nie dla wyczynu samego w sobie, lecz dla wyrobienia cech psychicznych niezbędnych w górach. W tym

samym celu warto również włączyć do treningu umiejętnie dozowane wspinaczki samotne — na drogach o 1 lub 2 stopnie łatwiejszych, niż najtrudniejsze dotąd pokonywane.

Choć wspinanie klasyczne jest w treningu najważniejsze, nie zapominajmy również o doskonaleniu techniki podciągowej. Ze względu jednak na różnice w charakterze skały i szczelin, ćwiczenia takie wykonujemy głównie pod kątem sprawności operowania sprzętem, prowadzenia liny, pozycji w skale itp.

PRZYKŁAD ZAJĘĆ NA SALI

(Okres przygotowawczy 1 — podokres 2)

1. Rozgrzewka ogólnorozwojowa (20–30 minut). Biegi, podskoki, ćwiczenia rozciągające, lekkie ćwiczenia siłowe. Ćwiczenia wolne, na drabinkach, z piłkami lekarskimi, w parach.
2. Ćwiczenia obwodowe (30 minut). Liczba stanowisk nie mniejsza niż liczba ćwiczących (w tym stanowiska z ćwiczeniami ukierunkowanymi). Czas trwania ćwiczenia 45 sekund, przerwa na zmianę stanowiska 15 sekund. Po zakończeniu każdego obwodu przerwa na odpoczynek 3 minuty.
3. Gra w koszykówkę (20 minut).
4. Ćwiczenia końcowe — rozluźniające (10 minut). Łuźny trucht z głębokimi oddechami. W leżeniu potrząsanie i rozluźnianie kończyn (aktywne lub z pomocą partnera), chwila relaksu.

ROZKŁAD TYGODNIOWY TRENINGÓW

(Okres przygotowawczy 1, podokres 2)

- Poniedziałek: Trening ogólnorozwojowo-siłowy na sali gimnastycznej — 1 1/2 godziny.
- Wtorek: Trening wytrzymałościowy na stadionie metodą „fartlek” — 1 1/2 godziny.
- Piątek: Trening ogólnorozwojowo-siłowy na sali gimnastycznej — 1 1/2 godziny.
- Niedziela: Trening wytrzymałościowy w terenie podmiejskim metodą treningu ciągłego (ew. na nartach biegowych, jeśli są dobre warunki) — 1 godzina.

DOBROSLAWA MIODOWICZ-WOLF

Alpejskie lato 1978

Omawianie sezonu z opóźnieniem ma i swoje dobre strony: na miniony rok 1978 można spojrzeć kompleksowo. Był to rok dla Polaków pełen wydarzeń na skalę światową. A co się działo tego lata w Alpach? — nie było najlepiej. Mimo wielu przejść dużych i poważnych ścian, nie ma między nimi przejścia na miarę tego szczególnego sezonu. Być może, nie mieliśmy szczęścia do pogody. W rejonie Chamonix pierwsze grupy polskie zjawiały się pod koniec długiego okresu wspinalnego słońca. Później warunki zmieniały się kilkakrotnie i wiele zespołów po prostu minęło się z dobrymi.

Najliczniejsza grupa Polaków przebywała w Chamonix, tradycyjnie zasiedlając polanki w lasku powyżej stacji kolejki na Montenvers. Liczebnie dominowały obozy zorgani-

zowane przez poszczególne środowiska, takie jak AKA Gdańsk (kierownik Jacek Szczepański, 6 uczestników, rejon Mont Blanc, Chamonix), AKA Politechniki Warszawskiej (kierownik Ryszard Kolakowski, 9 uczestników, Oisans i Civetta), AKA Poznań (kierownik Mirosław Krawczyk, Alpy Delfinatu, Chamonix), KW Kraków (kierownik Paweł Mularz, 8 uczestników, Chamonix), KW Łódź (kierownik Jerzy Michalski, 16 uczestników, Civetta), KW Warszawa (kierownik Anna Skowrońska-Buraczewska, 2 uczestniczki, Alpy Delfinatu) oraz 2 samodzielne zespoły zorganizowane przez PZA: 4-osobowy w rejonie Chamonix (kierownik Marek Kowalczyk) i 2-osobowy w rejonach Engelhornu i Chamonix (Anna Czerwińska i Krystyna Palmowska). Ponadto wiele osób przebywało w Alpach indywidualnie.

Ogólnie biorąc początek sezonu był wspaniały, o czym świadczą dokonane w świetnym stylu czerwcowe przejścia, np. Super Couloir na Mont Blanc du Tacul, zrobiony przez Amerykanów Steva She'a i Dicka Jacksona w 9 1/2 godziny! Polacy pojawili się później i tylko poznaniacy zdołali zastać ostatnie dni pogody, robiąc m.in. w 18 godzin filar Frendo na Aiguille du Midi (K. Flaczyński, P. Piasecki, i R. Tuliszką). Potem zaczęło lać i sypać przez okres dwóch tygodni. Zaraz po załamaniu, mimo złych warunków w północnych ścianach, bractwo rzuciło się przede wszystkim na drogi lodowe. Lawiny zmusiły kilka zespołów do wycofania się, jednak niektórym udało się przekopać się przez filar Frendo na Aiguille du Midi. Panie przebyły wtedy centralny filar Les Courtes — w 2 dni, walcząc z dużą ilością świeżego śniegu.

Mimo niestabilnych i bardzo trudnych warunków lodowych, w skalnych ścianach o słonecznej wystawie można się było wspiąć całkiem dobrze. Wiele ścian było zupełnie niedostępnych, zanotowano np. tylko 1 przejście filara Walkera, który zespół angielski zrobił w 3 dni. Świadczy to o tym, że mimo wysokiej izotermii w północnych ścianach przez cały czas występowały złe warunki lodowo-śnieżne. Wpływało to też niekorzystnie na czas przejść zespołów polskich.

Po następnym długotrwałym załamaniu pogody i dwumetrowym opadzie śniegu, bardzo ładny, słoneczny okres nastąpił w drugiej połowie sierpnia, ale wówczas większość obozów wracała już do kraju. W tym czasie miejscowi alpinisci dokonali kilku świetnych pierwszych przejść solowych, m.in. drogi Bonattiego i Zapelliego na północnej ścianie Grand Pilier d'Angle (J.M. Boivin 28 sierpnia w 4 1/2 godziny) oraz Super Couloir Mont Blanc du Tacul (Włoch G. Comino w 7 godzin).

Grupy, które działały w rejonie Delfinatu trafiły na stosunkowo dobre warunki. Dokonano tutaj kilku cennych pierwszych polskich przejść, najcenniejsze — to udane wreszcie przejście drogi Deviesa i Gervasutiego na Ailefroide Occidentale. W Dolomitach wszystkie grupy kierowały się w najbardziej znany Polakom rejon Civetty. Najważniejszymi naszymi osiągnięciami są tu, dokonane w dobrym stylu męskim, przejścia kobiece drogi Cassina na Torre Trieste oraz drogi Schuberta na Pic Ciavazes.

Tak więc drogi czysto żeńskie i w zespołach mieszanym były najcenniejszymi osiągnięciami zarówno w Alpach, jak i Dolomitach, a polski sezon alpejski 1978 stał znów pod znakiem alpinizmu kobiecego. Do naszej ścisłej czołówki kobiecej dołączyło kilka nowych nazwisk: Alina Narkiewicz, Barbara Sienicka-Kalmus, Elżbieta Sosnowska-Fijałkowska, Ewa Szcześniak, Maria Szlenk i Anna Zbikowska.

A oto zestawienie ważniejszych przejść — w podziale na rejon górskie:

Ailefroide Occidentale — północno-zachodnią ścianą, drogą Deviesa i Gervasutiego: L. Kiedrowski i M. Rogoziński 17—18 VII (1 polskie przejście, ED).

Trois Dents du Pelvoux — północno-wschodnim kulwarem: J. Brennejen i R. Kołakowski 12 VII (1 polskie przejście, TD+).

Barre des Ecrins — południowym filarem, drogą Franco i Gurekiana: A. Machnik i W. Sonelski 13—15 VII (1 polskie przejście, V+); K. Czerski, A. Słuzek i M. Wosik 14—16 VII; J. Grudniewicz i M. Kołodziejczyk 15—17 VII; J. Brennejen i R. Kołakowski 15—16 VII.

Pointe de Sonne Pierre — zachodnią ścianą na przełęczkę w grani: L. Kiedrowski i M. Rogoziński 14 VII (nowa droga IV+, 7 godzin).

La Meije — Pic Central — północną ścianą, kulwarem Corridor: M. Kołodziejczyk, J. Brennejen, J. Grudniewicz i R. Kołakowski 6 VII (1 polskie przejście, D).

La Meije Central — południową ścianą, drogą Waldena: L. Kiedrowski i M. Rogoziński 30 VII (1 polskie przejście, TD).

Grand Pic de Meije — południową ścianą, drogą Allaina: J. Brennejen i R. Kołakowski 4 VIII (1 polskie przejście, TD).

Aiguille Dibona — wschodnią ścianą, drogą Machera: J. Brennejen i R. Kołakowski 1 VII (1 polskie przejście, TD).

MASYW MONT BLANC

Mont Blanc — wschodnią ścianą, drogą Majora: D. Miodowicz i M. Berbeka 6 VIII.

Aiguille Noire de Peuterey — zachodnią ścianą, drogą Vitaliego i Rattiego: B. Kozłowska i J. Szczepański.

Grand Capucin — wschodnią ścianą, drogą Bonattiego: A. Neczaj i L. Kozik 16—17 VII.

Aiguille de Blaitiere — zachodnią ścianą, drogą Browna i Whillansa: K. Flaczyński, P. Piasecki i R. Tuliszką 18 VII; P. Lutyński i P. Mularz 23 VII.

Petites Jorasses — zachodnią ścianą, drogą Contamine'a: B. Kozłowska i Jacques Boechat.

Les Droites — prawym filarem północnej ściany, drogą Couzy'ego: M. Berbeka i P. Kalmus 22—23 VII (1 polskie przejście, TD).

Les Droites — północno-wschodnim filarem: J. Fijałkowski i A. Machnik 28—31 VII.

Aiguille Verte — północną ścianą, drogą Contamine'a: M. Berbeka i D. Miodowicz 16—17 VII.

Petit Dru — filarem Bonattiego: W. Ciepiela, A. Neczaj, R. Urbanik i L. Kozik 29—30 VII; K. Palmowska i P. Mularz 5—7 VIII.

Petit Dru — zachodnią ścianą, directe americaine: Z. Czyżewski i S. Handl 25—26 VII.

Petit Dru — północną ścianą, drogą Allaina: J. Oficjański i J. Szczepański 28—30 VII.

BERGELL I DOLOMITY

Piz Badile — północną ścianą, drogą Cassina: B. Kozłowska i J. Boechat.

Monte Agner — północno-zachodnim filarem, drogą Gilbertiego: I. Keśa i P. Malinowski 4 VIII (dolne wyciągi ominęły północną ścianą).

Castello della Busazza — południową ścianą, drogą Messnera: J. Grudniewicz i P. Malinowski 24 VIII (1 polskie przejście).

Cima della Busazza — zachodnim filarem: J. Grudniewicz, P. Malinowski i M. Kołodziejczyk 12 VIII.

Torre Trieste — filarem Cassina: P. Edelman i R. Szor 23 VIII.

Torre Trieste — drogą Carlessa i Sandriego: B. Kozłowska i Herve Magnin.

Cima Su Alto — drogą Vitaliego i Rattiego: E. Panekko-Pankiewiczowa oraz Paweł i Piotr Pietrakowie 21 VIII (1 polskie przejście).

Pan di Zuccherio — wschodnią ścianą, drogą Schobera i Libla; L. Kiedrowski i M. Rogoziński 10 VIII (I polskie przejście, V+); J. Brennejen i R. Kołakowski 14 VIII.

Torre di Valgrande — południową ścianą, drogą Pallazona; J. Brennejen i R. Kołakowski 12 VIII (I polskie przejście, VI-).

Torre D'Alleghe — południowo-wschodnią ścianą, drogą Kösslera; J. Brennejen i R. Kołakowski 15 VIII (I polskie przejście, V+).

Cima Scotoni — droga „Wiewiórek” z 1945 r.; Christine Federle, I. Kęsa i Herman Federle 25 VII.

PRZEJŚCIA KOBIECE

Kolejno: w Delfinacie, masywie Mont Blanc, Dolomitach i Alpach Szwajcarskich — w większości zapewne pierwsze przejścia w zespołach żeńskich.

Pointe des Aigles (Delfinat) — zachodnią granią, drogą Bonifacio; A. Skowrońska-Buraczewska i H. Kaniut 26 VII (I polskie przejście, IV+).

Aiguille Dibona (Delfinat) — południową ścianą, drogą Stössera; A. Skowrońska-Buraczewska i H. Kaniut 3 VIII.

Pic Nord des Cavales (Delfinat) — zachodnią granią, drogą Bertheta; A. Skowrońska-Buraczewska i H. Kaniut 12 VIII (I polskie przejście, V, AI).

Mont Blanc — wschodnią ścianą, drogą Major; A. Czerwińska i K. Palmowska 19 VIII.

Col du Plan — północnym kuluarem: D. Miodowicz i B. Sienicka 22 VII.

Aiguille du Peigne — „Granią Motyli”; M. Szelk i A. Zbikowska 12 VII.

Les Courtes — północną ścianą, filarem centralnym: A. Czerwińska i K. Palmowska 13-14 VII.

Les Courtes — prawdopodobnie droga Simonda A. Narkiewicz, M. Szelk i A. Zbikowska 24 VII.

Les Droites — północno-wschodnim filarem: A. Czerwińska i K. Palmowska 24-27 VII.

Aiguille Verte — kuluarem Couturiera; D. Miodowicz i B. Sienicka 25 VII.

Aiguille du Moine — wschodnią ścianą, drogą Aureille'a; E. Sosnowska-Fijałkowska i E. Szcześniak 27 VII; Maria Szelk i Anna Zbikowska 30-31 VII.

Torre Trieste — filarem Cassina; I. Kęsa i E. Panek-Pankiewicz 16 VIII.

Torre Venezia — drogą Livanosa; I. Kęsa i E. Panek-Pankiewicz 7 VIII.

Piz Ciavazes — drogą Schuberta; Christine Federle i I. Kęsa 21-22 VII (I polskie przejście, VI).

Vorderspitze — zachodnim filarem: A. Czerwińska i K. Palmowska 24 VIII (I polskie przejście, IV+AO).

Kingspitze — północno-wschodnią ścianą: A. Czerwińska i K. Palmowska 25 VIII (I polskie przejście, V/AO).

W opracowaniu omówienia sezonu skorzystałam z materiałów nadesłanych przez Annę Czerwińską, Annę Skowrońską-Buraczewską, Ryszarda Kołakowskiego, Marka Kowalczyka, Andrzeja Machnika, Pawła Mularza oraz Jacka Szczepańskiego, którym za tę pomoc serdecznie dziękuję.

JANUSZ KURCZAB

Polacy w Alpach w 1979 roku

Decentralizacja w polskim ruchu alpinistycznym objęła nie tylko wyprawy w góry egzotyczne ale także — a może przede wszystkim — wyjazdy alpejskie. Do przeszłości należą już wieloosobowe obozy centralne, a wyjazdy letnie do krajów alpejskich idą w PZA czy GKFFIS w pierwszej kolejności „pod nóż”, gdy przychodzi do przypasowywania kalendarza do realnych możliwości finansowych. Ciężar podtrzymywania działalności alpejskiej wzięły na siebie kluby i tzw. FAKA.

Tendencje te z jednej strony są zdrowe, z drugiej jednak budzą sporo zastrzeżeń, warto więc trochę popolemizować z tymi, którzy uważają za słuszne przeniesienie całej działalności centralnej w góry Związku Radzieckiego. Specyficzna organizacja obozów w Kaukazie, krótkość ich trwania, a także odległości, jakie trzeba pokonywać w tych górach sprawiają, że nawet dynamiczny zespół nie zawsze może po powrocie wylegitymować się jakimś, i to zazwyczaj jednym — poważnym osiągnięciem. Do tego dochodzi jeszcze niebagatelną koszt uczestnictwa w obozach, które od dawna mają charakter międzynarodowych alpinad, i — nie ukrywamy — przez Federację Alpinizmu ZSRR są traktowane jako źródło dochodów.

Faktem jest, że wzrosły również poważnie koszty pobytu w Alpach, jednakże czas pobytu w Chamonix czy Zermatt nie musi być limitowany i przy dłużej trwającym obozie stosunek kosztów do liczby odbytych wspinaczek okazuje się znacznie korzystniejszy. Nie nawołuję tutaj bynajmniej do rezygnacji z wyjazdów w Kaukaz, gdyż walory alpinistyczne tych gór są niepodważalne, ale o utrzymanie rozsądnych proporcji między wyjazdami w obydwu kierunkach. Długie podejścia i zejścia kaukaskie, dzikość gór, zdanie zespołu na własne siły — wszystko to daje doświadczenie wielkogórskie, jakiego nie zdobędzie się w bardziej ucywilizowanych Alpach. Z drugiej jednak strony w Alpach odbywamy wspinaczek więcej, nadto jesteśmy w kontakcie z tym, co nowego pojawia się w dziedzinie idei, techniki czy sprzętu. Nie wydaje się więc najwłaściwszym rozwiązaniem, aby nasi czołowi wspinacze musieli rezygnować z wyjazdów centralnych i „przepisywać się” na klubowe obozy alpejskie. Uważam, że w żadnym sezonie letnim nie powinno zabraknąć w Alpach obozu centralnego, grupującego najlepszych wspinaczy i odgrywającego wiodącą rolę wśród innych polskich obozów.



Dobrosława Wolf na Drodze Przewodników na Petit Dru.

Fot. Jan Wolf

A jest tych obozów coraz to więcej. W tym roku fakt ten skłonił Zarząd PZA do utworzenia w Alpach po raz pierwszy funkcji koordynatora do spraw bezpieczeństwa, którą w okresie od 12 lipca do 12 sierpnia 1979 r. pełnił wyżej podpisany. Tego lata w Chamonix i okolicy rozbiły swoje namioty następujące obozy:

1. „FAKA” — kierownik Janusz Czarnecki, 9 osób;
2. KW Kraków — Paweł Mularz, 11 osób;
3. KW Warszawa — Janusz Kurczab, 16 osób;
4. KW Łódź — Jerzy Michalski, 13 osób;
5. KW Zakopane — Henryk Zakrzewski, 5 osób;
6. KW Bielsko-Biała — Jan Weigel, 6 osób;
7. KW Bydgoszcz — Marian Działkowiak, 2 osoby;
8. AKA Warszawa — Ryszard Kołakowski 7 osób;
9. AKA Kraków — Jerzy Łabęcki, 9 osób.

Ponadto z ramienia PZA wspinali się w Masywie Mont Blanc Wanda Rutkiewicz i Irena Kęsa, zaś paru alpinistów przyjechało prywatnie, wśród nich Jerzy Hajdukiewicz i Józef Olszewski. Razem przeszło 80 osób!

Większość obozów zamieszkała na „dzikim” obozowisku niedaleko kolejki na Montenvers, tzw. campingu Biollay, na co w tym sezonie udało nam się wyjednać zgodę władz miejskich, i w czym pomogli nam przyjaciele

z miejscowej sekcji CAF. O szczególnym stosunku do Polaków może świadczyć fakt, że tylko nam pozwolono tam zamieszkać. Oczywiście pilnowanie tego przywileju nie było możliwe, obozy polskie obrosły więc lasem namiotów hiszpańskich, japońskich, czeskich, jugosłowiańskich, angielskich, a nawet szwajcarskich.

Kierownicy grup mieszkających na campingu Biollay ściśle ze sobą współpracowali, przekazując sobie opisy, informacje o drogach i warunkach, a także pomagając sobie w sprawach bezpieczeństwa. Wyłożony był wspólny zeszyt wyjść, w którym wszyscy obowiązani byli wpisywać wymarsze i powroty — niezależnie od indywidualnych zeszytów obozowych, czy wypełniania „fiszek” w Office de Haute Montagne.

Latem 1979 r. śmierć zebrała obfite żniwo w Alpach a w masywie Mont Blanc w szczególności. Wydarzyła się tu m.in. jedna z największych katastrof górskich: w kuluarze zejściowym z Tour Ronde zginęło 8 osób a 4 odniosły poważne obrażenia (T. 3/79 s. 132). Zły los nie oszczędził również nas. Ogólnie można powiedzieć, że wypadków nie było dużo — jak na liczbę ludzi i intensywność wspinania się. Miało miejsce parę niegroźnych odpadnięć, jedno poważniejsze odmrożenie i pęknięcie kości nadgarstka, spowodowane uderzeniem kamieniem. 24 lipca miał jednak miejsce wypadek tragiczny w skutkach. Na wschodniej ścianie Mont Blanc, na drodze przez Sentinelle Rouge, poniosła śmierć dwójka utalentowanych wspinaczy krakowskich — Andrzej Neczaj i Andrzej Sukiennik. Wypadek miał miejsce około godz. 3 rano w kuluarze przed dojściem do turni Czerwonego Wartownika, w terenie, który przez wszystkich pokonywany jest z lotną asekuracją. Zespół odpadł prawdopodobnie na skutek poślizgnięcia się jednego ze wspinaczy i spadł ok. 300 m do podstawy ściany. Zwłoki zabrał w 2 dni później do Courmayeur włoski helikopter.

Ze sportowego punktu widzenia sezon był dobry, aczkolwiek nie rewelacyjny. Pogoda dopisała tym, którzy przyjechali wcześniej: w końcu czerwca i przez cały lipiec można było trafić na kilkudniowe okresy słoneczne. Błędy w wyborze dróg i momentu wejścia w ścianę sprawiały, że było stosunkowo dużo wycofań z powodu złych warunków czy niepogody, zaś niektóre przejścia trwały nadmiernie długo. Trudno wytłumaczyć był np. „owczy pęd” na filary Mont Blanc du Tacul, o których wiadomo było, że w górnych partiach są zalodzone i zaśnieżone ponad miarę.

Z innych negatywnych zjawisk trzeba zasygnalizować jak gdyby spadek umiejętności podciągowych u części młodych wspinaczy, połączony nierzadko z przecenianiem własnych możliwości w „odhaczaniu”. Już dawno bowiem nie słyszało się o trudnościach z pokonaniem wschodniej ściany Grand Capucin — drogi sławnej, ale z kompletem haków i dziś już nie przesadnie trudnej.

Moim zdaniem, najlepszym polskim przeżyciem sezonu w całych Alpach było powtórzenie (prawdopodobnie II) tzw. drogi przewodników (Seigneura i towarzyszy z zimy 1967 r.) na północnej ścianie Petit Dru, dokonane przez małżeństwo Wolfów. Ładne wyniki osiągnął niewielki obóz KW Zakopane, którego uczestnicy przeszli m.in. direttissimę północnej ściany Triolet, północną ścianę Droites i filar Walkera (3 dni, w tym dwa — w gradzie i śniegu). Wśród alpinistów francuskich najmodniejszą skalną ścianą tego lata była zachodnia Grands Charmoz. Do r. 1978 nie przeszedł jej żaden Polak, mimo iż od ciekawych i trudnych dróg aż się na niej roi. Tego lata synęły się przejścia polskie, a Krzysztof Pankiewicz i Adam Smólski pokonali najtrudniejszą z dróg — filar Carpentiera ze słynnym 200-metrowym „dülfere”. Ładne przejścia w samodzielnych zespołach zanotowały również nasze panie. Duże trudności skalne pokonały na filarze Cordiera na tejże ścianie Grands Charmoz Ewa Panejko-Pankiewiczowa i Agnieszka Smólska, zaś bardzo spektakularny sukces odniosły Irena Kęsówna i Wanda Rutkiewicz na wschodniej ścianie Grand Capucin. Obydwa te przejścia są pierwszymi przejściami kobiecymi.

W Dolomitach działalność była znacznie bogatsza niż w poprzednich latach, a wiele sławnych dróg po raz pierwszy ujrzało naszych wspinaczy. Stałą siedzibę pod Civettą miał tego lata 4-osobowy obóz KW Łódź, którym kierował Jan Fijałkowski. W połowie sierpnia przeniósł się spod Mont Blanc w Dolomity obóz KW Warszawa, a pod koniec tego miesiąca — także obóz AKA Kraków.

A oto wykaz najlepszych przejść polskiego sezonu. Obejmuje on rejony Mont Blanc i Dolomitów i może zawierać braki, ponieważ nie ze wszystkich środowisk można było w krótkim czasie zebrać informacje. Wyodrębnione są drogi zespołów kobiecych, a gwiazdkami oznaczone I polskie przejścia lub I kobiece w ogóle:

ALPY LODOWCOWE

Aiguille Triolet — *direttissima pn. ściany: Andrzej Mirga, Tomasz Mitkiewicz i Zbigniew Młynarczyk, 25 VII, 20 godzin.

Les Droites — *kuluar Lagarde: Lech Kiedrowski i Marek Rogoziński 24 VII; pn.-wsch. filar: Janusz Kurczab i Bogumił Ślania 28—29 VII; pn. ściana: Włodzimierz Stoiński i Henryk Zakrzewski 24—25 VII.

Petit Dru — pn. ściana, droga Allaina: Wiesław Grzybowski i Ryszard Kołakowski, VII; pn. ściana, *droga przewodników: Dobrosława i Jan Wolfowie 22—25 VII; filar Bonattiego: Piotr Lutyński i Adam Potoczek 23—24 VII.

Grandes Jorasses — pn. ściana, filar Walkera: Jacek Bator i Kazimierz Woźniak 29—30 VII; Włodzimierz Stoiński i Henryk Zakrzewski 30 VII—1 VIII.

Aiguille de Grands Charmoz — zach. ściana, *droga Desmaisona i Mazeauda: Michał Nanowski i Zbigniew Skierski 22 VII; *filar Cordiera: Janusz Kurczab i Bogumił Ślania 22 VII; *droga Coquegniota: Ewa i Krzysztof Pankiewiczowie 28 VII; *filar Carpentiera: Krzysztof Pankiewicz i Adam Smólski 2 VIII.

Aiguille de Blaitière — zach. ściana, *droga Galbraitha: Jerzy Barszczewski i Adam Smólski 25 VII.

Aiguille du Plan — zach. ściana, *droga Greloza i Rocha: Lech Kiedrowski i Marek Rogoziński 16—17 VII.

Dent du Requin — *pn. ściana: Jerzy Brennejen i Marek Zarębski 16 VII.

Ponadto dokonano liczniejszych przejść wschodniej ściany Mont Blanc, wschodniej ściany Grand Capucin, drogi Browna na zachodniej ścianie Blaitière oraz filarów Bocalattego i Gervasuttiego na Mont Blanc du Tacul.

DOLOMITY

Sass Maor — wsch. ściana, *droga Solledera: Marek Głogoczowski i Bernard Ziolkowski 26 VII.

Marmolata, Punta Penia — pd. ściana, *droga Messnera: Janusz Kurczab i Bogumił Ślania 16—17 VIII.

Marmolata di Rocca — pd. ściana, *droga Vinatzer: Dobrosława i Jan Wolfowie 14—15 VIII.

Marmolata d'Ombretta — pd. ściana, *droga Castiglioni i Pisoniego: Stanisław Głazek i Artur Sobolewski 14 VIII; *droga Mariachera (zw. „Don Quichote”): Agnieszka i Adam Smólscy 23—24 VIII, prawdopodobnie II przejście w ogóle.

Cima Scotoni — pd.-zach. ściana, droga „Wiewiórek” z 1945 r.: Michał Nanowski i Zbigniew Skierski 21 VIII.

Tofana di Rozes — Gran Pilastro, *droga Constantiniego i Apolonia: Janusz Kurczab i Bogumił Ślania 21 VIII; *droga „Paolo VI”: Dobrosława i Jan Wolfowie 21—22 VIII.

Cima del Bancon — wsch. ściana, *droga Gabrieli i Da Roit: Jan Fijałkowski i Marek Kołodziejczyk 5 VIII.

Spallone del Bancon — wsch. ściana, *droga Redaellego: Jan i Elżbieta Fijałkowscy 11 VIII; wsch. ściana, *wejście nową drogą: V+, A2: ci sami 27—28 VIII.

Cima Su Alto — pn.-zach. ściana, droga Rattiego: Marek Głogoczowski i Bernard Ziolkowski 23 VII.

Torre Trieste — pd.-wsch. filar, droga Cassina: Fijałkowski i Kołodziejczyk 6 VIII (w 9 godzin).

Torre d'Alleghe — pn. filar, *droga Bellenziera: Fijałkowski i Kołodziejczyk 17 VIII.

Cima Ovest di Lavaredo — filar „Wiewiórek”: Elżbieta i Jan Fijałkowscy 3 IX.

PRZĘSCIA KOBIECE

Aiguille du Moine — wsch. ściana, *droga Contamine'a: Halina Kaniut i Anna Skowrońska-Buraczewska 11 VII.

Grand Capucin — *wsch. ściana, droga Bonattiego: Irena Kęsa i Wanda Rutkiewicz 15—16 VII, 16 godzin.

Aiguille Grands Charmoz — zach. ściana, *filar Cordiera: Ewa Panejko-Pankiewiczowa i Agnieszka Smólska 2 VIII.

Torre Trieste — zach. filar, droga Tissiego: Elżbieta Fijałkowska i Ewa Szczesiński 6 VIII.

Torre Venezia — filar pd.-zach. — droga Andrucha: Elżbieta Fijałkowska i Ewa Szczesiński.

W 40 rocznicę Nanda Devi East

Działo się to pamiętnego lata 1939 roku. Celem małej 4-osobowej wyprawy Polaków był piękny dziewiczy szczyt Nanda Devi East w Himalajach Garhwalu. Wyprawa pomyślana była jako trening przed podjęciem „celu najwyższego z możliwych — K2”, jak to określił jej kierownik, główny projektodawca i organizator, Adam Karpiński. Pozostałymi uczestnikami byli Jakub Bujak, Janusz Klarner i Stefan Bernadzikiewicz. Władze angielskie odmówiły jednak Polakom zgody na rejon K2, proponując w zamian wschodni z bliźniaczych szczytów Nanda Devi, liczący 7434 m wysokości. I to pozwolenie przyszło późno, bo dopiero z końcem lutego 1939 roku, co zmusiło organizatorów do szalonego pośpiechu w przygotowaniu wyjazdu. W ciągu dwu(!) miesięcy uporano się jednak z tym trudnym zadaniem, m.in. dlatego, że ekwipunek był zawczasu drobiazgowo obmyślany i wykonany w warsztatach lotniczych. Z Włoch odплыли statkiem do Bombaju, potem koleją i autobusem do Almora, skąd 100 kulisów poniosło ładunki w dolinę Lawan pod wschodnią ścianę góry. W Almorze dołączyli 2 oficerowie angielscy i 6 Sierpów, którzy towarzyszyć mieli wyprawie do końca działań. 25 maja założyli bazę na wysokości 4000 m.



Adam Karpiński (1897—1939) — kierownik wyprawy i jeden z głównych twórców polskiego programu himalajskiego.

Polskie wejście zostało poprowadzone długą, przepiękną granią południową, spadającą spod samego wierzchołka, stojącą w turnie, uskoki i potężne nawisy. Ustawiono na niej 4 obozy pośrednie. Ale już w pierwszych dniach zaczęły się utrapienia. Silne opady śniegu, choroba dwóch wspinaczy... Najpierw Bujak zapadł na niezbyt przewodu pokarmowego z wysoką gorączką, potem sam „wódz” małej drużyny — Karpiński. W bazie szpital, w górze zawieje. Angielski lekarz zdecydował się odesłać Bujaka w dół, ale kiedy 30 maja kulisi przynieśli z doliny materiał na nosze, stan chorego uległ przesileniu. Poprawiła się też pogoda i akcja zaczęła się posuwać do przodu. 6 czerwca włączył się do niej i Bujak, prowadząc zespół Sierpów z zaopatrzeniem na Przełęcz Longstaffa (dziś Nanda Devi Khal).

Nad przełęczą dostępu do grani broniły pierwsze turnie — do ich sforsowania przystąpiono 4 czerwca. Gdy stanęły na grani obozy II (6200 m) i III (6400 m), przyszedł monsun. Teraz chorowali Sierpowie — trzech z nich było w ogóle nowicjuszami w górach. Transport na przepaścistej grani spadł głównie na Polaków. Walka szła o każdy krok, każdy metr. Pierwsze próby ataku załamały się w mroźnym wietrze, a także z powodu odpadnięć i ciężkich opadów śniegu. Dopiero trzeci atak w dniu 2 lipca — przy silnym wietrze, 16 stopniach mrozu i pięknym czystym niebie — przyniósł upragniony, desperacko prawie wywalczony sukces: o godzinie 17.30 pierwsi ludzie, Jakub Bujak i Janusz Klarner, stanęli na najwyższym wyniesieniu szczytu. „Ożywia nas radość i duma, że naszym zbiorowym wysiłkiem możemy flagę polską wciągnąć na jeden z najwyższych masztów świata” — napisał później Klarner. Wzrokiem sięgali do odległych górskich łańcuchów Tybetu, na północnej stronie świecił piękna sylwetka Kamet, drugi wtedy z najwyższych szczytów zdobytych przez człowieka, nieco w prawo od niego — bryła potężnej Gurli Mandhaty do dziś nie zdobytej, przesłaniająca nieco świętą górę Tybetu, Kailasa. Po zachodniej stronie mieli przed sobą odległy tylko o 5 km ciemny szczyt Nanda Devi Głównej (7816 m), najwyższego wtedy szczytu zdobytego przez ludzi — Odella i Tilmana 3 lata wcześniej... Do obozu IV (6950 m) zeszli o północy w ostrej poświacie księżyca... Tego dnia bogini Nanda okazała łaskawość dla alpinistów z dalekiego kraju: „ich” szczyt był wtedy zaledwie szóstym z kolei z najwyższych zdobytych przez ludzi.

Wojna i trudne lata późniejsze odsunęły na dalszy plan znaczenie tego sukcesu, a także polską ekspansję w najwyższe góry. O jego klasie przypominał swiatu w 1953 roku sam Tensing Norkey po pokonaniu Everestu. Zapytany czy to także jego najtrudniejszy szczyt, odpowiedział łamaną angielszczyzną: „Everest nie najtrudniejsza wspinaczka — niefatwy, ale Nanda Devi najbardziej dla mnie niebezpieczna. Grań ekspozowana, wspinaczka cał za całem... nie ma miejsca na stopę, wąsko... bardzo ślisko...” To właśnie podczas francuskiej wyprawy na Nanda Devi East, w 12 lat po Polakach, Tensing błysnął talentem jako wspinacz i sirdar Szerpów.

Patrząc z perspektywy 40 lat i ostatnich wielkich dokonań Polaków (por. s. 145), niełatwo jest uzmysłowić sobie rangę tamtego sukcesu. Stwierdzić trzeba przede wszystkim, iż przez 30 lat Nanda Devi East była naszym największym osiągnięciem górskim, a w dziesiątce najwyższych zdobytych szczytów świata utrzymała się aż do r. 1954! Już to samo świadczy dobitnie o znaczeniu tego wejścia — nie tylko w historii alpinizmu polskiego, ale i ogólnoswiatowego. W epoce, kiedy się tyle mówi o walorach małych wypraw, niesłusznie wiążąc ich idee z nazwiskami współczesnych himalaistów, warto też zwrócić uwagę

na liczebność naszego zespołu: zaledwie 4 wspinaczy! A przecież uporali się oni z tak niezwykle trudnym zadaniem, po czym — chcąc wykorzystać swą obecność w Himalajach — podjęli dalszą działalność i zaatakowali następny dziewiczy siedmiotysięcznik (Tirsuli, 7150 m), będąc niedaleko od drugiego zwycięstwa! Osiągnięte wyniki i dziś byłyby znakomite, a przecież nasi na Nanda Devi walczyli 40 lat temu, kiedy wiedza o Himalajach i doświadczenia himalajskie były niewielkie, a namioty, ubiór i sprzęt wspinaczkowy — w porównaniu z dzisiejszym — prymitywne i staroświeckie.

Dzisiaj polskie sukcesy i nazwiska wspinaczy znane są szeroko w świecie. Członek redakcji BLV z RFN, wydawnictwa publikującego obecnie najwięcej wartościowych pozycji alpinistycznych, powiedział do mnie: „Wy Polacy macie genialnych alpinistów!”... A przecież Polacy weszli w Himalaje z 30-letnim opóźnieniem w stosunku do innych narodów — także tych, które dziś nam naszej pozycji zazdroszczą. A wszystko zaczęło się od tej małej „treningowej” wyprawy na Nanda Devi East. Piękna to była wyprawa i piękny jest „jej” maszyn z dwoma samodzielnymi szczytami, dający wszystkim mnożącym „samodzielne szczyty najlepszy wzór kryteriów samodzielności w Himalajach.



RYSZARD SZAFIRSKI

Peak 29 czyli Dunapurna

Lech Korniszewski (lekarz), Piotr Malinowski, Józef Maciej Pawlikowski i Ryszard Szafirski (kierownik). Czekając w Katmandu na spóźniony bagaż załatwiliśmy formalności związane z zezwoleniem na działalność w rejonie Manaslu Himal. Mieszkaliśmy w hotelu „Snug”, często korzystając z gościny p. ministra Andrzeja Wawrzyniaka, który w każdej potrzebie służył nam radą i pomocą, jak zresztą wszystkim innym polskim wyprawom działającym w Nepalu. Winniśmy mu za to serdeczną wdzięczność.

Bagaż odebraliśmy z cła 28 marca, a 30 marca wyjechaliśmy z Katmandu do Pokhary. Następnego dnia nastąpił wymarsz karawany z Dumre. Rozwój akcji w górach miał przebieg następujący:

- 6 kwietnia — przybycie na miejsce i rozpoczęcie instalowania bazy (4000 m).
- 9 kwietnia — założenie bazy wysuniętej (4500 m).
- 14 kwietnia — założenie obozu I (5600 m).
- 21 kwietnia — założenie obozu II (6300 m).
- 27 kwietnia — założenie obozu III (7100 m).
- 5 maja — początek ataku szczytowego: z bazy wyruszają Gajewski i Pawlikowski.
- 6 maja — wyruszają Malinowski i Szafirski jako zespół wspierający.

Na jednym z plenarnych zebrań Zarządu PZA — w grudniu 1978 r. — zapadła decyzja, że nie wykorzystane przez studentów z Krakowa pozwolenie na Peak 29 przejął ma Klub Wysokogórski w Zakopanem. Pozwolenie opiewało na okres przedmonsunowy 1979 r. Ponieważ wyjazd ekipy musiał nastąpić nie później niż w drugiej połowie marca, na przygotowanie wyprawy pozostało nam raptem 2½ miesiąca. Tempo prac było zawrotne, ale też już 21 marca 6-osobowy skład wyprawy wraz z 1500 kg bagażu opuścił Warszawę, by w ciągu 2 dni znaleźć się w Nepalu. Ekipę tworzyli: Maciej Berbek, Ryszard Gajewski,

nowaną lodowo-skalną zachodnią grań grzędy, którą dotąd omijaliśmy z lewej strony.

Następnego dnia doszli do obozu III Berbeka i Malinowski, by przez 3 dni walczyć o ubezpieczenie ostra grzędy, wrastającej wyżej w uskoki kopuły szczytowej Dunapurny. Pogodę mieli bardzo złą, toteż fakt, że zaporęczywali cały ten odcinek dobrze świadczy o ich energii i przebojowości. Niestety w trakcie tej ofiarnej pracy Maciej Berbeka odmroził palce u stóp, co wyeliminowało go z dalszej akcji — już do końca wyprawy. Zdarzenie to ogromnie osłabiło nasz i tak mały zespół. Na szczęście w rezerwie był jeszcze R. Szafirski, który wszedł na miejsce Berbeka, tworząc zespół z Malinowskim.

Nastąpił teraz okres niepogody, który skrupulatnie wykorzystaliśmy na odpoczynek i „leczenie ran” w bazie, a także na obmyślenie możliwie najlepszej taktyki ataku. Lech Korniszewski poświęcał cały czas na ratowanie palców Maćka.

Gdy warunki uległy poprawie, w dniu 5 maja z bazy wysuniętej wyruszyli tworzący zespół szturmowy Gajewski i Pawlikowski, a w dzień po nich — Malinowski i Szafirski. Nadszedł 8 maja, jeden z ładniejszych dni w czasie całej naszej wyprawy. Zespół szturmowy opuścił namiot obozu III o godzinie 5.30 i — korzystając z poręczówek — dość szybko dotarł pod uskoki kopuły szczytowej. Tutaj zaczynała się już „ziemia nieznana”. Przeszło sto metrów czystej skały na wysokości 7500 m! Góra nie poddawała się łatwo... Kiedy około godziny 11 idąc z Piotrem Malinowskim do obozu III ujrzelśmy niewidoczny dotychczas blok szczytowy, a w chwilę później dwie czarne kropczki powoli sunące w górę już ponad uskokiem, byłem prawie pewien, że wierzchołek będzie

nasz. Stałiśmy z Piotrem długo i popychaliśmy wzrokiem ku górze małe sylwetki naszych młodszych kolegów.

Potem zaczęły się godziny nerwowych oczekiwań. Nie mieliśmy łączności z tymi w górze, ponieważ jeden z dwu radiotelefonów pozostawiłem w bazie, a żeby również Maciek i Lech mogli w jakiś sposób uczestniczyć w przeżywaniu tych ważnych chwil. Nam z Piotrem pozostało tylko czekanie, ale były to trudne godziny. W głowie kłębiło mi się od miliona różnych sytuacji i niewiadomych. Jeśli wejdą na szczyt, co zrobimy my obaj z Piotrem? A jeśli nie wejdą? A gdyby tak coś im się przytrafiło? Usiłowałem analizować wszystkie możliwe warianty i mieć gotowe sposoby postępowania na wszelkie sytuacje. Muszę przyznać, że łatwiej mi było kiedyś występować w roli Gajewskiego i Pawlikowskiego, choć z drugiej strony i ta konkurencja, którą teraz uprawiam, dostarcza niemałych emocji. Godziny mijały, a po chłopakach ani śladu. Gdzie się podziewają? Co tam tak długo robią? Dzień chylił się ku końcowi, słońce zapadło za grań, zrobiło się zimno. Wreszcie — są! Ale widać tylko jeden punkt, tuż nad uskokiem. Znowu długie chwile niepokoju. Ale oto ukazał się drugi. A więc obaj, teraz tylko pytanie: byli na szczycie, czy nie byli?

MUSIELIŚMY TAM WEJŚĆ

Zmrok już zgęstniał zupełnie, gdy ściskaliśmy w obozie III Ryśka Gajewskiego, który drżącym ze zmęczenia i szczęścia głosem powiedział: „Udało się! Byliśmy na szczycie, zostawiliśmy tyczkę, puszkę z kartką i nasze maskotki. Po niedługim czasie nadszedł Maciek Pawlikowski. Siedzieliśmy w namiocie

Zespół wyprawy zakopiańskiej po zwycięstwie. Od lewej: Ryszard Gajewski, Maciej Berbeka, Lech Korniszewski, Ryszard Szafirski — przed nim Maciej J. Pawlikowski, Piotr Malinowski.

Fot. Ryszard Szafirski



cie pijąc wszystko co mokre i słuchając świeżych wrażeń przekazywanych przez chłopaków. Mówił Rysiek Gajewski: „Był moment, kiedy zwątpiłem czy uda się nam wejść na ten szczyt. Wyobraźcie sobie, ostatnie 20 metrów, to turnia skalna o trudnościach V. Sam nie wiem, jak to przekosiłem. Chyba dlatego, że się bardzo rozeźliłem i było mi już wszystko jedno. Po prostu musieliśmy tam wejść!”

Cieszyliśmy się wszyscy: my w obozie III i oni tam w bazie. Ale na tle tej niekłamanej radości roilo się w mojej głowie nadal od różnych niespokojnych myśli. Nie potrzebuję ich chyba wyjawiać — wystarczy mieć trochę wyobraźni, by wczuć się w moje rozterki. Przeważał jednak rozsądek, choć mu-

siał stoczyć trudny pojedynek z resztkami fantazji, rodzącej chęć spróbowania swoich sił w walce z tak piękną i trudną górą, jaką jest Dunapurna.

Potem wszystko, przynajmniej dla mnie, było już proste i oczywiste. Zmęczonych Ryśka i Maćka zostawiliśmy na noc w obozie III, gdzie byli przecież tylko 2 miejsca, sami zaś z Piotrem zeszliśmy do obozu II. Zejście dało nam dużo wrażeń, gdyż dzięki pełni księżyca widno było jak w dzień.

9 maja ewakuowaliśmy wszystkie trzy obozy i z potwornymi worami zeszliśmy całą czwórka do bazy wysuniętej, którą też zwinęliśmy następnego dnia. 14 maja wyruszyliśmy z karawaną w drogę powrotną — ku dolinom.



MACIEJ PAWLIKOWSKI

Szczęśliwy dzień

Fot. Józef Nyka

Po bezsennej nocy, chwilami tylko przerywanej falami niespokojnego snu, około godziny 4 rozpoczynamy przygotowywać się do wymarszu. Cały ceremonialny wyjścia ze śpiwora, ubranie się, wciągnięcie butów, zapalenie maszynki, spakowanie plecaków — wszystko to zajmuje dużo czasu. Nie jemy nic, od poprzedniego dnia nie mamy zupełnie apetytu, męczy nas za to dotkliwe pragnienie.

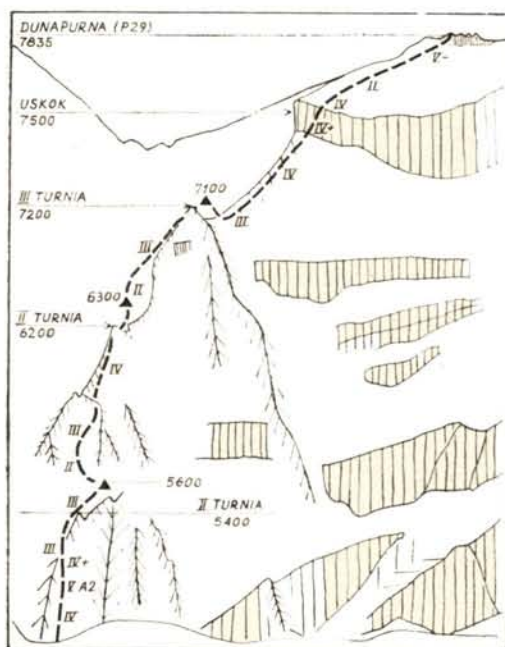
Gdy opuszczamy namiot, panuje jeszcze poranny mrok i tylko srebrno-ruda piramida Manaslu zaczyna błyszczeć w pierwszych promieniach słońca. Spoglądam na zegarek: godzina 5.30. Jest około 20 stopni mrozu, na szczęście bez wiatru. W polskich „Zawratach III” już po kilkudziesięciu metrach zaczynają nam marznąć stopy; stalowe głowice czekanów boleśnie ziębią dłonie. Zaczynamy podchodzić bardzo stromym śnieżnym kuluarem, który wyprowadza nas na przełęczkę w zachodnim filarze. Około stu metrów pod przełęczką odnajdujemy dolny koniec liny poręczowej, którą pozostawiliśmy tam podczas poprzedniego wypadu. Na grani — wysokość około 7300 m — jest ona przymocowana do głowicy mojego czekana. Zatrzymuję się tu więc, wkręcam śrubę i do niej przewiążuję poręczówkę, czekam zaś zabieram.

Idę teraz w pewnej odległości za Ryśkiem, który przez ten czas oddalił się śnieżną gra-

nią w kierunku uskoku skalnego. Za nami stopniowo zapada w dół Trzecia Turnia (7200 m). Grań jest początkowo względnie łatwa, dalej coraz trudniejsza. Docieramy nią na śnieżny taras pod uskokiem skalnym na wysokości 7400 m. Tu kończy się teren rozpoznany przez naszych poprzedników, tj. Piotra Malinowskiego i Maćka Berbekę. Uskok liczy około 120 m wysokości i ma stanowić ostatnią przeszkodę na drodze do szczytu. Ma stanowić..., niebawem okaże się jednak, że góra przygotowała dla nas jeszcze inne atrakcje.

Ściana skalna jest niełatwa technicznie — solidne alpejskie — V — w dodatku dają nam się we znaki mroź i wysokość. Mamy ze sobą 160 m liny do poręczowania. Rysiek rusza do góry, ściąga mnie do siebie, umocowujemy poręczówkę. Teraz zaczyna sięgać do nas słońce, robi się cieplej i raźniej. Po lewej stronie otwiera się widok w Dolinę Motyli, po prawej straszą bariery seraków w południowo-zachodniej ścianie P29. Wyglądają potwornie, dopiero stąd widać ich ogrom i czające się niebezpieczeństwo. Widzimy teraz, jak bardzo rozsądna była decyzja naszego szefa Rysia Szafirskiego, by zaniechać drogi tą ścianą.

Wydostajemy się na górną krawędź uskoku. Wysokość 7500 metrów. Oddychamy z ulgą, że to już koniec trudności, ale nasza radość okazuje się przedwczesna. Podchodzimy polami śnieżnymi. Wierzchołka nie widać, trawersujemy więc skośnie w prawo. Zmęczenie i wysokość dają o sobie znać coraz wyraźniej. Zostają w tyle, zatrzymuję się co kilkanaście kroków i łapczywie chwytam powietrze. Jest południe, słońce operuje mocno, wieje lekki wiatr, a wyłaniające się z pól śnieżnych kopki co chwila ludzą nadzieją, że to już wierzchołek. Posuwamy się ciągle po-



lami, co chwilę odpoczywamy, opadając na czekany, aż wreszcie ukazują się turnie, które początkowo uznajemy za kolejną złośliwość natury. Jeszcze kilkadziesiąt metrów i spostrzegamy, że za tymi turniami nie wznosi się już nic. A więc to już szczyt! Tylko która z czterech widocznych turni jest tą

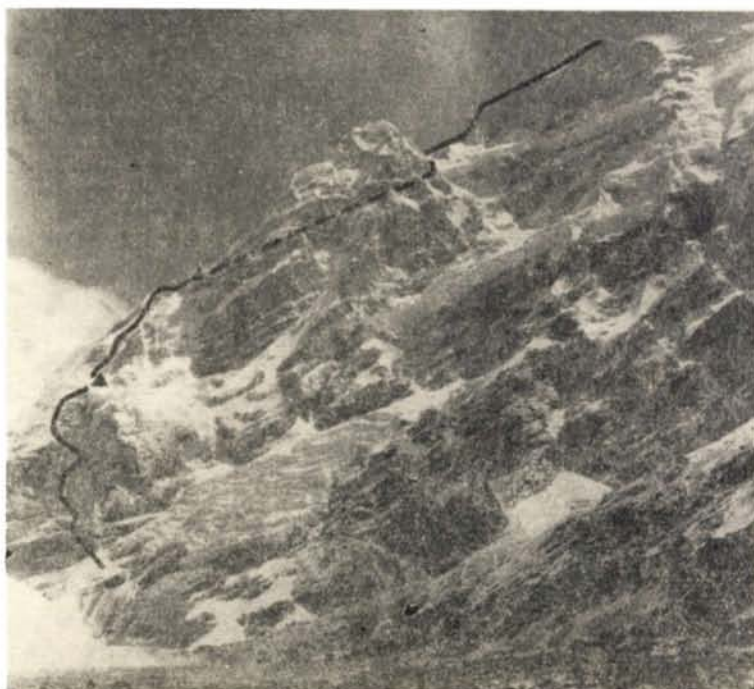
Dunapurna (P29) — profil drogi z oznaczeniem trudności.

Oprac. Maciej J. Paulikowski, rys. Justyna Nyczanka

najwyższą? Wybór nasz pada na drugą z kolei — optycznie zdecydowanie panującą nad innymi. Wydostajemy się na przełęczkę i ręce nam opadają: wysokość 7800 m, a nad nami sterczy stroma skalna baszta bez widocznej możliwości wejścia. Chce mi się jednocześnie kłąć i płakać — spoglądam na Ryśka i widzę, że targają nim podobne uczucia. Tyle wysiłku nadaremnie? Czterdzieści metrów od szczytu? Po pewnym czasie trzeźwiejemy i zaczynamy szukać słabszego punktu turni. Po kilku próbach jest! Mozołnie pniemy się skalno-lodową ścianką (IV-V) — puszcza ostatni zamek, ostatnia niespodzianka P29. Jeszcze kilkanaście metrów po śniegu i to już koniec, nie ma już gdzie dalej iść. A więc nareszcie upragniony wierzchołek, nie będzie już więcej rżenia niedotlenionych płuc, nadludzkiego wysiłku — nareszcie prawdziwa ulga i ogromne uczucie szczęścia. Jest słonecznie, wieje lekki wiatr, widoczność jest cudowna — na zachodzie wznosi się masyw Annapurny, w kierunku północnym Manaslu, na wschodzie piramida Himalchuli. Łączymy się z bazą, meldujemy o zwycięstwie. Doktor i Maciek Berbeka składają nam pierwsze gratulacje. Robimy sobie nawzajem zdjęcia z proporczykami Polski i Nepalu, potem kilka zdjęć panoramy. Na szczycie pozostawiamy bambusowy traser, Rysiek zakopuje nadto maskotkę a ja pudełeczko z szarotką tatrzańską i widokiem na Kozi Wierch — symbole naszych powiązań z krajem i Tatrami, skąd przecież wyszliśmy.

Zachodni filar Dunapurny (P29) z lodowca Thulagi. Wkreślono przebieg drogi oraz obozy I i II. Odcinek przerywany biegnie po przeciwnej stronie turni.

Fot. Ryszard Szafirski



w górę niewyraźnym kominkiem (III) do jego końca. Stąd w prawo przez pionowy stopień (III) na żeberko, i nim w górę (III) do załupy, która wyżej zmienia się w zacięcie. Zacięciem tym na łatwe płytowe skały, po których wchodzimy z prawej strony na ostrze wyraźnego tu filara, będącego przedłużeniem wspomnianego żeberka (balkonik, blok ase-

kuracyjny). Nad nami widać teraz zerwy z turnicą w kształcie fajki zaś na lewo od nas zleb będący przedłużeniem kominka o białych wych skałach. Filarem w górę po litych skałach na kamienistą półkę pod pionowymi spaztami, skąd kominkiem w spaztach wprost w górę na żeberko (II), które tutaj wstaje w blok szczytowy turnicy, stanowiącej kulminację

ściany. Teraz na listwę biegnącą w skos w prawo (IV-) i nią aż do końca (IV-); potem przewinięcie za prawy kant do kominka (IV) i nim wprost w górę (III+) na wierzchołek owej turnicy. Na niewybitny szczyt Sobkowego Kopiniaka wchodzimy z zachodnią grania.

M.R. Stawomirski

Różne góry, różne lata

KAUKAZ 1975

Polskie ekipy uczestniczą co roku w międzynarodowych obozach Federacji Alpinizmu ZSRR na Kaukazie. Warto przypomnieć, że pierwsze takie zgrupowanie miało miejsce w r. 1975 w rejonie Bezingi, a Polskę reprezentował zespół w składzie: Sławomir Andrzejewski, Mirosław Dąbrowski, Walenty Flut, Jacek Jasiński, Jerzy Łabęcki, Tadeusz Łaukajtyś (kierownik), Andrzej Posiewnik, Wojciech Szymański, Andrzej Tarnawski i Krzysztof Wielicki. W Bezingi bawiliśmy ok. 25 dni, oprócz nas przebywali tam także Austriacy, Czesi i Słowacy, Amerykanie, Japończycy, Szwajcarzy i Szwedzi. Całością kierował Ari J. Polakow.

Naszymi celami miały być ściany Tichtingen i Tetnuld, niestety nie otrzymaliśmy od kierownictwa alpinistów zezwolenia na działanie w tak odległym rejonie. Mimo to udało nam się dokonać paru pięknych przejść. Oto one:

Ulluausbazsy — północną ścianą, piękną drogą lodową: S. Andrzejewski, A. Tarnawski i J. Łabęcki, w znakomitym czasie 1 1/2 dnia. I polskie przejście, 6—7 VIII 1975.

Kosztant — północną ścianą, drogą Simonika (5B), zejście północno-zachodnią grania przez tzw. Ptice (4A): W. Flut, J. Jasiński, A. Posiewnik i K. Wielicki, w 2 dni. I polskie przejście — por. T. 2/79 s. 94.

Misses-Tau — wschodnią ścianą, częściowo nową drogą (5A): J. Jasiński i A. Tarnawski 18 VIII.

Baszchaauzbazsy — nowa droga zachodnim kulem: W. Flut, J. Jasiński, A. Posiewnik i K. Wielicki.

Dych-Tau — południowym filarem (5B): W. Flut, J. Łabęcki i K. Wielicki.

Normalną drogą weszli na Dych-Tau T. Łaukajtyś i W. Szymański. W czasie podejścia pod Kosztantau braliśmy udział w bardzo trudnej akcji ratunkowej po Austriaka, który spadł 200 m z północno-wschodniej grani Kosztantau. Za najlepsze wyniki obozu uznano przejścia grupy czeskosłowackiej, która zrobiła m.in. grań od Kosztantau do Dych-Tau, na pierwszy z tych szczytów wchodząc drogą Simonika. Alpinści radzieccy (z Kamczatki) zrobili w tym czasie w ciągu 28 dni grań od Dych-Tau do Gestoly.

Jacek Jasiński

SPITSBERGEN

Uczestnicząc w pracach geofizycznych na Spitsbergenie miałem okazję zrealizować kilka wycieczek. W dniu 21 lipca 1978 r. weszliśmy z Grzegorzem Bojdysem drogą przez lodowiec na szczyt Arikammen (511 m). W nocy z 25 na 26 lipca 1978 będąc na Ziemi Oscara II weszłem na szczyt Lexfjellet (997 m) drugim od zachodu, południowo-zachodnim żebrzem (trudności II, miejscami III), zejście piarzystą grania południowo-wschodnią — bez trudności. 31 lipca bazując w Dolinie Davisa weszłem na szczyt Wittrockfjellet (923 m) i znajdujący się na końcu jego wschodniej grani szczyt 809 m (wejście i zejście bez trudności).

W tym samym dniu byłem też na szczycie Brongniartfja (ok. 920 m), wznoszącym się bezpośrednio nad brzegiem Van Keulenfiordu.

Na szczycie Arikammen, jak przypuszczam, nasi alpinści bywali wielokrotnie, natomiast na szczytach Lexfjellet, Wittrockfjellet i „809” prawdopodobnie byłem pierwszym Polakiem.

Bogdan Krauze

W CHAMONIX ZIMĄ 1979

26 lutego 1979 r. wyjechał do Chamonix 6-osobowy zespół PZA składający się z następujących uczestników: Jana Fijałkowskiego, Walentego Fluta, Stanisława Handla, Wojciecha Kurtyki, Aleksandra Lwowa i Krzysztofa Zurka. W górę wyruszyliśmy podzieleni na dwa zespoły. Flut, Fijałkowski, Handl i Lwow — na filar Bonattiego na Petit Dru, zaś Kurtyka i Zurek — na północny kuluar tego szczytu. Zespół w kuluarze w ciągu 2 dni opadów pokonał kluczowe trudności drogi, na filarze Bonattiego wspinano się 1 dzień. Drastyczne nasilenie się śnieżyca zmusiło nas jednak do wycofania się i powrotu do Chamonix. Pogoda do końca wyjazdu nie uległa poprawie. Handl i Lwow podjęli jeszcze próbę przejścia tzw. Super Couloir Mont Blanc, wskutek opadów wycofali się jednak, zostawiając sprzęt.

W najgorszym okresie Fijałkowski i Zurek wyjechali na 4 dni w skalny rejon Calanques, gdzie pokonali kilka z najtrudniejszych i najbardziej znanych dróg. Kurtyka i Zurek pokazali w ENSA oraz w Centre Jean Franco przezrocza z wyprawą na Changabang. Dyrektor Centre nadał im za ten wyczyn Medal Ministra Sportu, Młodzieży i Wypoczynku.

Wojciech Kurtyka

BUCEGI 1979

Już po raz drugi przebywała w rumuńskich górach Bucegi grupa taterników z krakowskiego AKA: Ewa Nawrot oraz Janusz i Leszek Opyrchalowie. Działalność trwała od 6 do 25 lipca 1979 r., przynosząc kilka ciekawych osiągnięć wspinaczkowych:

Peretele Gălbinelelor, droga Celor Trei Surp-lombe, 5A (V, A1), 3 godziny: E. Nawrot, J. i L. Opyrchalowie 8 VII 1979.

Peretele Văii Albe, Muchia Brinelor, 5A (V, V+), 4 godziny: Stefan Ionescu, E. Nawrot, J. i L. Opyrchalowie 15 VII.

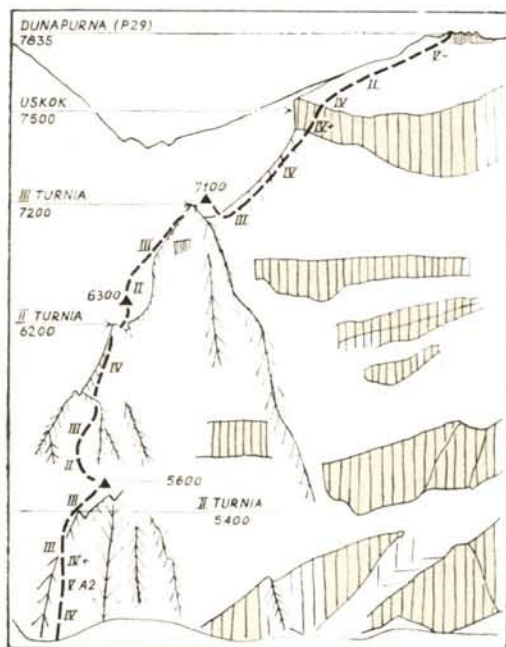
Peretele Vulturilor, Fisura Mult Dorită, 6A (VI—, A2), 5 godzin: J. i L. Opyrchalowie 17 VII.

Peretele Vulturilor, droga Fluturele de Piatră, 5B (V, A2), 5 godzin: J. i L. Opyrchalowie 19 VII.

Peretele Coștiliei, Hornul Preiteniei, 5A (V, A1), 2 godziny: J. i L. Opyrchalowie 25 VII (droga ta poprowadzona została wspólnie przez alpinistów polskich i rumuńskich w r. 1972).

Realizację bardziej ambitnych planów uniemożliwiały niestety fatalne wprost warunki atmosferyczne.

Janusz Opyrchal

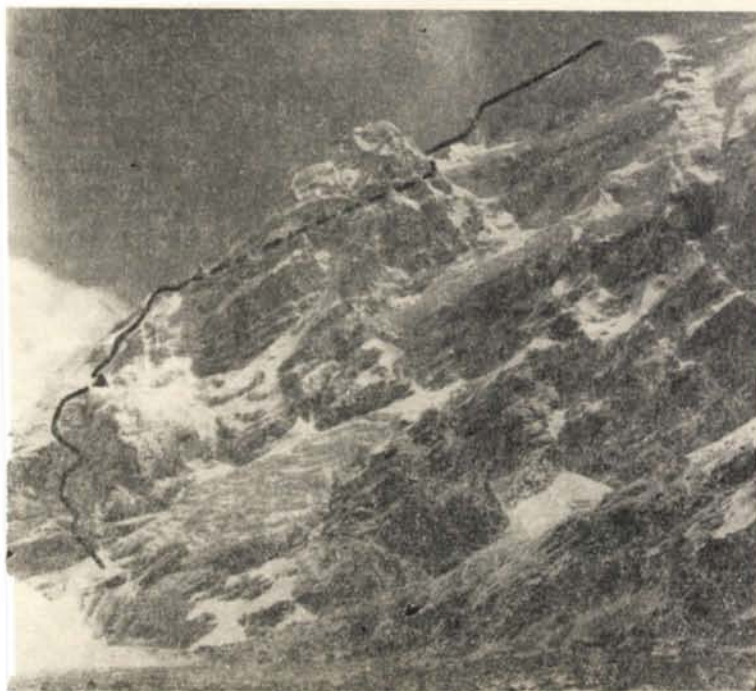


lami, co chwilę odpoczywamy, opadając na
czekany, aż wreszcie ukazują się turnie, które
początkowo uznajemy za kolejną złośli-
wość natury. Jeszcze kilkadziesiąt metrów
i spostrzegamy, że za tymi turniami nie
wnosi się już nic. A więc to już szczyt! Tyl-
ko która z czterech widocznych turni jest ta

Dunapurna (P29) — profil drogi z oznaczeniem trudności.

Oprac. Maciej J. Pawlikowski, rys. Justyna Nyczanka

najwyższą? Wybór nasz pada na drugą z kolei — optycznie zdecydowanie panującą nad innymi. Wyдостajemy się na przełęczkę i ręce nam opadają: wysokość 7800 m, a nad nami sterczy stroma skalna baszta bez widocznej możliwości wejścia. Chce mi się jedno cześniej kłąć i płakać — spoglądam na Ryska i widzę, że targają nim podobne uczucia. Tyle wysiłku nadaremnie? Czterdzieści metrów od szczytu? Po pewnym czasie trzeźwiejemy i zaczynamy szukać słabszego punktu turni. Po kilku próbach jest! Możliwie pniemy się skalno-lodową ścianką (IV-V) — puszcza ostatni zamek, ostatnia niespodzianka P29. Jeszcze kilkanaście metrów po śniegu i to już koniec, nie ma już gdzie dalej iść. A więc nareszcie upragniony wierzchołek, nie będzie już więcej rżenia niedotlenionych płuc, nadludzkiego wysiłku — nareszcie prawdziwa ulga i ogromne uczucie szczęścia. Jest słonecznie, wieje lekki wiatr, widoczność jest cudowna — na zachodzie wznosi się masyw Annapurny, w kierunku północnym Manaslu, na wschodzie piramida Himalchuli. Łączymy się z bazą, meldujemy o zwycięstwie. Doktor i Maciek Berbeka składają nam pierwsze gratulacje. Robimy sobie nawzajem zdjęcia z proporczykami Polski i Nepalu, potem kilka zdjęć panoramy. Na szczycie pozostawiamy bambusowy traser, Rysiek zakopuje nadto maskotkę a ja pudełeczko z szarotką tatrzańską i widokiem na Kozi Wierch — symbole naszych powiązań z krajem i Tatrami, skąd przecież wyszliśmy.



Zachodni filar Dunapurny (P29) z lodowca Thulagi. Wkreślono przebieg drogi oraz obozy I i II. Odcinek przerywany biegnie po przeciwnej stronie turni.

Fot. Ryszard Szafirski

Na szczycie zabawiamy około pół godziny, dochodzi czwarta po południu — najwyższa pora, by pomyśleć o powrocie, jeśli chcemy spać dzisiaj w śpiworach. Zjeżdżamy z turni i schodzimy polami nad uskok. Tu znowu zjazdu w dół i w dół. Zapada zmrok, wschodzi księżyc i przy jego świetle obniżamy się kulaarem do obozu III na wysokości 7100 m. Wlecemy się ostatkiem sił, przy namiocie widać dwie sylwetki. To Rysiek Szafirski i Piotr Malinowski, którzy dotarli tu przed

kilkoma godzinami z obozu II. Wzruszeni składają nam gratulacje, zdzierają z nas załozzone raki i ubranie, poją, karmią, opiekują się nami jak niemowlętami. Mamy lekko odmrożone ręce i zdrtwiałe nogi — to mała cena wspaniałego zwycięstwa. Dochodzi godzina 21, nakarmieni i napojeni przez kolegów, opatuleni w śpiwory, zapadamy w sen. Kończy się 8 maja 1979 roku — nasz tak ciężki i tak szczęśliwy dzień.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Warszawska wyprawa w Rolwaling

Jesienią 1979 r. Klub Wysokogórski Warszawa zorganizował wyprawę w Himalaje. Odłot nastąpił 22 września, powrót 29 października. Jako teren działania wybraliśmy Rolwaling — rejon prawie nieznanego Polakom, a bardzo interesujący z uwagi na duże możliwości prowadzenia tam działalności sportowej. W wyprawie wzięli udział Tomasz Herbich, Zbigniew Kowalewski, Krzysztof Renik i Andrzej Skłodowski (kierownik). Jako osoby prywatne towarzyszyły nam Ewa Paczkowska i Elżbieta Skłodowska.

4 października wyprawa wyruszyła miejscowym autobusem z Katmandu do Barabize (86 km), gdzie „zakontraktowaliśmy” 3 kulisów. Po 8 dniach podejścia dotarliśmy do Beding, głównej wioski Rolwalingu, położonej na wysokości ok. 3700 m. Początkowo zamierzaliśmy wejść na szczyt Pharchamo (6273 m), figurujący na liście tzw. szczytów trekkingowych, jednakże po uzyskaniu informacji, że w ostatnich latach było już na nim wielu alpinistów — zmieniliśmy plany.

13 października Herbich, Renik i Skłodowski podeszli z Beding w kierunku południowym na lodowiec, nad którym wznoszą się 4 szczyty pięciotysięczne — żaden dotąd nie zdobyty. Jako cel naszej wspinaczki wybraliśmy szczyt Bedingtse, na doskonałej mapie Rolwalingu, opracowanej przez Erwina Schneidera, oznaczony kotą 5136 m. Wejścia postanowiliśmy dokonać jego skalną ścianą wschodnią, liczącą ok. 600 m wysokości. Po rozbiciu namiotu u jej podnóża, około południa rozpoczęliśmy wspinaczkę. Niestety, po 3 godzinach, gdy pokonaliśmy już ok. 200 m wysokości, nadciągnęły chmury i zaczął sypać śnieg. Zdecydowaliśmy się więc na odwrót. Wieczorem pogoda poprawiła się i następnego dnia, 14 października, o godzinie 1.45 w nocy ponownie weszliśmy w ścianę. Po 8 godzinach wspinaczki osiągnęliśmy wierzchołek. Skala była mocno zaśnieżona, jej skalne fragmenty oceniliśmy jako bardzo trudne (IV). Przeszliśmy też na niedaleki wierzchołek południowy o ok. 30 m wyższy. Zejście odbyło się tą samą drogą (m.in. 4 zjazdu po ok. 30 m).

W czasie tygodniowego pobytu w Rolwaling udało nam się zgromadzić bogatą doku-

mentację fotograficzną rejonu. Rolwaling jako grupa góriska nie imponuje co prawda wysokością — dwa najwyższe szczyty to Gaurishankar (7145 m) i wznoszący się już na terytorium Chin Menlungtse (7181 m) — jest jednak niezwykle atrakcyjny dla alpinistów z uwagi na szerokie możliwości robienia pierwszych wejść na szczyty 5- i 6-tysięczne, a także dokonywania wspinaczek ścianowych. Wspaniałe ściany skalne i lodowe nadają całemu gniazdu wygląd spotężnionych Alp Francuskich, a południowa ściana Gaurishankar to cel sportowy, jakich niewiele można znaleźć w całych Himalajach.

Osobiście uważam, a jest to także, jak sądzę, zdanie wszystkich uczestników, że był to najpiękniejszy urlop, jaki udało nam się spędzić w górach w ciągu ostatnich 20 lat.

Wschodnia ściana Bedingtse (ok. 5150 m) z drogą zespołu A. Skłodowskiego. Z lewej wierzchołek południowy czyli główny.

Fot. Zbigniew Kowalewski





JANUSZ MACZKA

Na lodowcu Jazgulem Dara 1979

Fot. Józef Nyka

Lato 1979 było drugim sezonem działalności filii Międzynarodowego Obozu Alpinistycznego „Pamir” na lodowcu Jazgulem Dara pod Pikiem Rewolucji. I tym razem zawitali tu Polacy — ekipa PZA w składzie Zbigniew Laskowski, Janusz Mączka (kierownik), Tadeusz Preyner, Bogdan Strzelski, Aleksander Warm i Jerzy Zając. Zjawili się też silne ekipy Słowaków (5 osób) i Słowenów (12 osób). My i Jugosłowianie dotarliśmy do bazy 17 lipca. Okazało się, że wcześniej przybyli Słowacy rozwinęli już działalność — mają za sobą okres aklimatyzacji i w najbliższym czasie zaatakują nową drogą południową ścianę Piku Rewolucji. Podobny plan posiadał radziecki zespół Studienina. W tej sytuacji w naszych zamierzeniach wzięliśmy pod uwagę dwie pozostałe „medalowe” ściany rejonu — południowo-wschodnią Piku 26 Bakińskich Komisarzy, oraz północno-wschodnią Lap Nazara. Nasze apetyty wzmagał fakt, że obie one posiadają dużo większe nagromadzenie trudności, niż południowa ściana Piku Rewolucji, co potwierdzał przeszło 10-dniowy czas przejść istniejących na nich dróg, nie powtórzonych zresztą do dziś. Planowaliśmy oczywiście, poprowadzenie własnej, polskiej drogi.

Na pierwsze wypadki aklimatyzacyjne wyruszyliśmy 18 lipca w zachodnie odnogi doliny, słabo poznane i dotąd praktycznie nie eksplorowane. Po kilku dniach mieliśmy na swoim koncie dwa pierwsze szczyty.

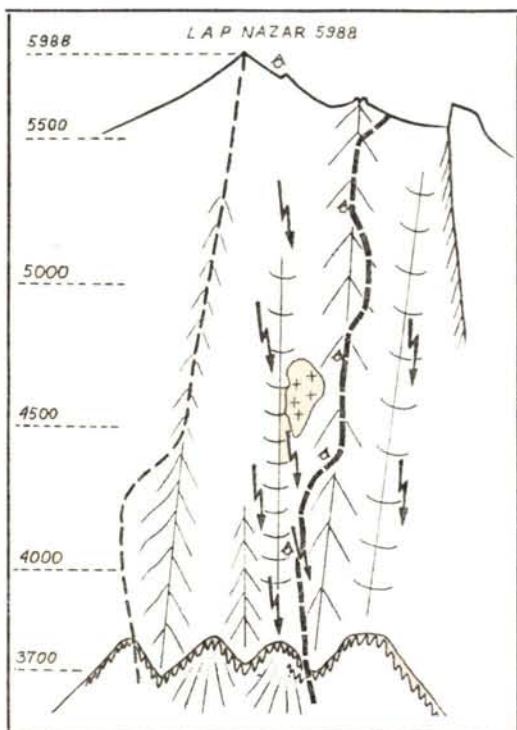
Mączka, Preyner i Strzelski przeszli w dniach 19—20 lipca północno-wschodnią, skalno-lodową ścianę bezimiennego szczytu o wysokości ok. 5400 m w głównym ciągu Grzbietu Jazgulemskiego. Jej wysokość wynosi 1200 m., trudności maksymalne w skale oceniliśmy na IV, w lodzie na V+. Pierwszy dzień zajęło pokonanie skalnej baszty i trudnej grani łączącej ją z otwartą ścianą. Drugiego dnia w załamującej się pogodzie i utrudniającej orientację mgłę przeszliśmy główne trudności drogi. Kluczowa bariera lodowa pod granią wymagała wspinaczki w wodnym lodzie o nachyleniu 80—90 stopni. Spotykane tory lawinowe świadczyły o zagrożeniu ze strony licznych seraków. Trwające załamanie

pogody z całonocnym opadem śniegu sprawiło, że zrezygnowaliśmy z wejścia na dziewiczy sąsiedni szczyt o kształcie pięknej skalnej piramidy, oznaczony kotą 5546 m. Piękny cel na przyszłość! Naszą górę roboczo nazwaliśmy „Szczytem Polska”, w analogii do „Szczytu Bułgaria” po przeciwnej stronie doliny. Schemat drogi — zob. s. 164.

Drugi zespół — Laskowski, Warm i Zając — wyruszył na północno-zachodnią granią Lap Nazara (5988 m). 18 lipca zabiwakował pod barierą lodową przełęczy, na wysokości ok. 4600 m. Drugi biwak wypadł na grani, na wysokości ok. 5200 m. 20 lipca w opadzie śniegu do szczytu wyruszyli tylko Warm i Zając. Na wysokości 5600 m pozostał Warm, oczekując na Zając, który samotnie dotarł do szczytu, spotykając na plateau zespół jugosłowiański, mający za sobą nową drogę północno-zachodnią lodową flanką. Wszyscy wrócili razem do bazy „polską granią”, która okazała się być najszybszym i najłatwiejszym zejściem z tego szczytu.

Północno-wschodnia ściana szczytu Lap Nazar: 1. droga radziecka z r. 1973 (T. 1/74 s. 6—7); 2. droga polska — z biwakami.

Rys. Tadeusz Preyner



Od lewej: dwa szczyty dziewięcizębne, dalej piramidalny szczyt 5546 m, również nie zdobyty, z prawej — śnieżysty Pik Polsha (ok. 5400 m), przed nim zaś p. 5390 m. Widok z piku Szipka.



Fot. Janusz Mączka

W drugim etapie Laskowski i Warm weszli w dniach 25—27 lipca południowo-zachodnim żeblem na *Pik Szipka* 6254 m, drogą przebytą już w ubiegłym roku przez zespół polski. Czwartego dnia dwójka ta zeszła przez przełęcz Szipka do bazy. Pozostała czwórka podjęła próbę przejścia północno-wschodniej ściany *Lap Nazara*, liczącej 2300 m wysokości. Jest ona w całości skalna, a średnie nachylenie między podstawą a szczytem wynosi ok. 80 stopni. Jedyna na niej dotąd droga zajęła radzieckiemu zespołowi 11 dni, przynosząc mu II miejsce w kategorii przejść techniczno-wysokościowych w 1973 roku. Nasza pierwsza próba skończyła się niepowodzeniem już na szczelinie brzeżnej pod ścianą. Zapadnięcie się pod nami sporej partii szczeliny przypłaciłymi szczęśliwie tylko utratą części sprzętu. Za to druga próba przyniosła pełny sukces: w pięciodniowej wspinaczce od 29 lipca do 2 sierpnia 1979 r. Mączka, Preyzner, Strzelski i Zajac wytyczyli nową drogę prawym filarem ściany. Szósteego dnia rano, po biwaku już na podszczytowej grani, stanęliśmy na wierzchołku. Drogę charakteryzuje równomierne rozłożenie dużych trudności skalnych (na przeszło 70 wyciągów więcej niż połowa ma trudności V i V+, z miejscami VI). W kluczowych partiach prowadzący wspinali się w lekkim obuwiu skalnym — adidasach i tzw. korkerach. Drugiego dnia wspinaczki lawiny kamienne zatrzymały nas na kilka godzin. Drugi i czwarty biwak musieliśmy urządzić na wisząco — w hamaku i ławeczkach — szczególnie przejścia w relacji Tadeusza Preyznera.

Pierwsza to polska droga na tak dużej pamińskiej ścianie o ekstremalnych trudnościach, choć należy przypomnieć inny polski sukces w radzieckich górach Azji Środkowej — przejście latem 1974 r. 45-wyciągowej ściany *Sacharnej Gołowy* (4971 m) w *Fańskich Górach*, drogą o trudnościach V—VI.

W dniu 31 sierpnia Laskowski i Warm podeszli pod ścianę *Piku Rewolucji*, a dzień po nich wyruszyła 7-osobowa grupa Jugo-

słowian. Oba zespoły obrały za cel południowo-zachodni filar *Piku Rewolucji*, drogą przebytą w ubiegłym roku przez Polaków. Po 4 dniach wspinaczki polska dwójka osiągnęła wysokość 6500 m, gdzie zaskoczyła ją gwałtowne załamanie pogody. Jugosłowianom udało się osiągnąć szczyt, natomiast Polacy, wyposażeni w lekki sprzęt biwakowy, nie mogli ryzykować jeszcze jednego biwaku. Oba zespoły zeszły drogą odmienną od tej, jaką obrał polski zespół w ubiegłym roku, ominęli mianowicie *Pik Szipka* przez lodowiec *Habarwiw Hac* i przełęcz Szipka. Jugosłowianie zeszli do bazy non stop i o północy 4 sierpnia powitaliśmy ich na dole. Dnia następnego wrócili nasi chłopcy. Ich całkowicie przemoknięty sprzęt puchowy wyciągany z plecaków najlepiej obrazował to, co się działo w górze.

Przy warunkach pogodowych, jakie tego roku panowały w Pamirze, osiągnięte wyniki należy uznać za bardzo dobre. Z dużymi sukcesami wrócili też ekipy słowacka i jugosłowiańska, a także kilka zespołów radzieckich. Ze względu na ograniczone ramy tego artykułu, pełniejsze zestawienie ciekawszych przejść w interesujących nas rejonach Pamiru przedstawię w osobnej notatce.

Na marginesie uwaga odnośnie organizacji wyczynowych wyjazdów w te góry. Otóż organizatorzy międzynarodowego obozu ściśle przestrzegają zasady nie wypuszczanie na najtrudniejsze drogi zespołów liczących mniej niż 4 osoby, co m.in. miało wpływ na wybór drogi przez dwójkę Łodzin (obecność grupy Jugosłowian na tej samej drodze uchylała powyższy przepis). W tej sytuacji wysyłanie ekip niepodzielnych przez cztery paraliżuje ambitniejsze plany, przynajmniej dla części uczestników, co przy zaledwie 20-dniowym pobycie w górach, a także zdarzających się niespodziankach meteorologicznych poważnie komplikuje działalność. Uwagę tę daję pod rozwagę Komisji Sportowej PZA przy planowaniu przyszłorocznych wyjazdów.

Sześć dni w ścianie Lap Nazar

29 lipca. Około drugiej w nocy podrywa mnie czyjś głos: „Wstawać śpiochy!” Nie wiem kto mnie budzi, lecz czuję, że przesadza — śpiochy nie wstają o tak wczesnej porze. Biwakujemy na wąskim lodowcu pod wschodnią ścianą Lap Nazara, wzbudzającą respekt całej naszej czwórki. Swym ogromem przerasta ona najsmielsze nasze wyobrażenia — 2300 metrów monolitycznej skały, poprzedzielanej z rzadka śnieżnymi polami i soplami lodu. Kilka lat temu przeszło ją siedmiu alpinistów radzieckich, a przejście zajęło im aż 11 dni. Wytyczyli drogę środkiem ściany, wprost na wierzchołek, wspinałomyślnie zostawiając następnym zespołom dwa kilometry dziewiczej skały. Marzy nam się prawa część ściany. Próbowaliśmy już w nią wejść kilka dni temu. Pamiątka po tej próbie jest czekanolek Janusza, spoczywający gdzieś w szczelinie brzeżnej. Tylko szybka rejterada uratowała nas przed zapadnięciem się pomiędzy walące się do szczeliny lodowe bloki. Zawróciliśmy wówczas — teraz spróbujemy jeszcze raz.

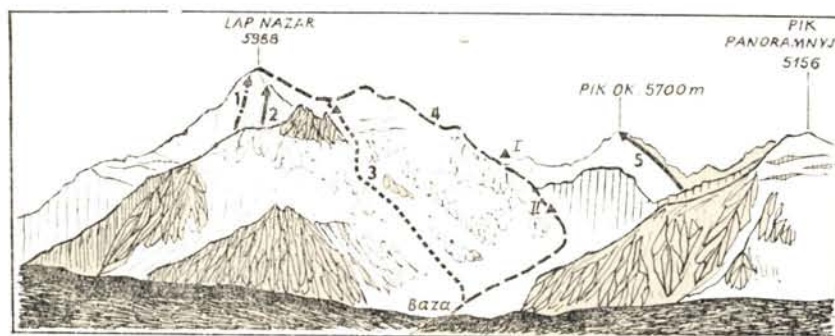
Świta. Do szczeliny podchodzi Jurek. Zjeżdża asekurowany 80-metrowym „Mamutem”, a po kilkunastu minutach widzimy, jak wchodzi w skały. Wkrótce i ja pokonuję przewieszoną lodową ścianę szczeliny, skaczę na przymę w kształcie wieka trumny, przebiegam po pomoście z zaklinowanych bloków i dopadam do stanowiska. Pod Januszem lodowy pomost lekko stęka. Bogdan zjeżdża do szczeliny, gdy czerwone promienie wschodzącego słońca oświetlają wiszące nad nią lodowe zerwy.

Dzisiaj poprowadzą Jurek i Janusz. Jurek znika w spiętrzeniu ściany czołowej prawego filara. Sceneria jak w najpiękniejszych tatrzańskich ścianach — płatanina okapów, skała o ciepłych barwach. Przypomina mi się Kazalnica, Kopiniaki. Chwile odpoczynku na stanowiskach, a potem ciężki wór odrywa od skały, pot zalewa oczy, słyszę swój chrapliwy, oddech, a w ustach czuję suchą

skorupę. Niekiedy rozlega się charakterystyczny furkot — to z sąsiedniej depresji wysypują się wyplukiwane przez wodę kamienie. Ruszają 800—1000 metrów powyżej nas, nabierają szybkości, odbijają się od gładkich płyt, by wreszcie z oszalałym gwizdem przemknąć tuż obok naszych głów. Czasami odłamki uderzają po kaskach, plecach... W pewnym momencie otrzymuję potężną salwę kilkudziesięciu pocisków, na szczęście nie całkiem celną.

Teren staje się nieco łatwiejszy. Jeszcze się ludzimy, że zdołamy przekroczyć „strzelającą” depresję i poprowadzimy drogę bardziej w linii spadku wierzchołka. Pierwszy wspina się Janusz. Teren jest nietrudny, lecz zdradliwie kruchy. W łupkach i brekcjach wspina się wolno, bardzo wolno. Nie dojdziemy dziś do wody, nie znajdziemy śniegu. Nie będziemy nic pić i wysuszony organizm nie przyjmie żadnego posiłku. Biwakujemy wygodnie pod przewieszkami. Nad nami czarna gwiazdzista noc. Próbowujemy jeść oranżadę w proszku, jej ostry smak zmusza gruczoły jamy ustnej do wydzielania kilku kropel śliny. Zmęczenie robi swoje, powoli opadają nam powieki.

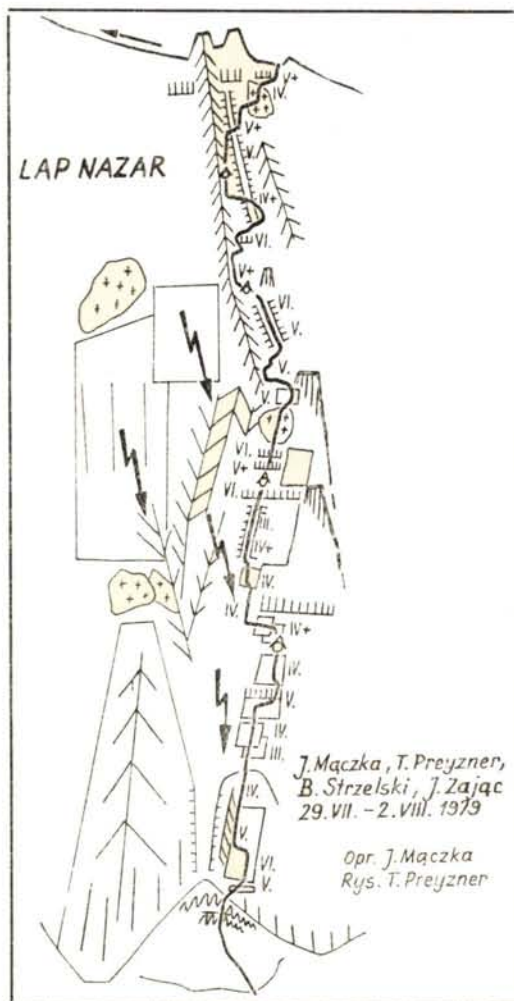
30 lipca. Budzimy się o świcie. Jak najszybciej chcemy dojść do depresji, w której znajdziemy śnieg lub wodę. Po kilkudziesięciu metrach Bogdan oddaje mi prowadzenie. Wspinam się parę wyciągów, a gdy jestem niedaleko wody, Jurek 40-metrowym trawersem dociera do siklawy. Zakładam stanowisko i zjeżdżam. Chłopcy szybko wypijają zdobyty przez Jurka płyn, idę po następną porcję. Gdy dochodzę do siklawy, nie mogę się opanować, rzucam się do strumienia, woda zalewa mi twarz. Napełniam bidony i wracam. Teraz Bogdan łączywa rozkoszy wodnego pijaństwa. Jedynie Janusz zachowuje spokój i zadowala się przyniesionymi przez nas porcjami. Gotujemy zupe, gdy depresją ruszają kamienne lawiny. Nasz ożywcy wodospad zamienia się w plujący kamieniami



1. Droga radziecka 1973;
2. Droga polska 1979;
3. Jugosłowianie 1979;
4. J. Zajac 1979;
5. J. Borodkin i M. Neumann 1979.

Oprac. J. Maczka,
rys. J. Nyczanka

żywiol. Nieco dalej przewalają się niesamowite ilości skalnego gruzu. Niekiedy woda zrywa tamę kamieni zebranych na skalnej półce i kilka ton want leci z grzmiotem pod



Po południu ściana nieco się uspokaja. Ruszam więc w kierunku ostrza naszego filara. Rezygnujemy z prowadzenia drogi w pobliże wierzchołka: zagrożenie jest zbyt duże. Prawy filar ściany okazuje się formacją tak ładną i trudną, że zadowala nasze wybredne gusta. Wspinam się skalnym pęknięciem, wiodącym wprost na jego ostrze. Przed zmierzchem docieramy pod spiętrzenie, w którym Jurek pokonuje jeden wyciąg. Biwakujemy wisząc, woda kapie na wszystkich.

31 lipca. Pierwszy trudny wyciąg prowadzi Jurek, potem ja zaczynam pracę. Wspinam się w skałę aż do śnieżnego pola, które wczoraj ostrzeliwało nas lawinami kamieni. Po śniegu docieram do skalnej turnicy na filarze. Ciepła czerwona skała wyprowadza na kant. Półeczka pod turnicą jest miejscem odpoczynku i posiłku. Suszymy przemoczone noenym prysznicem rzeczy.

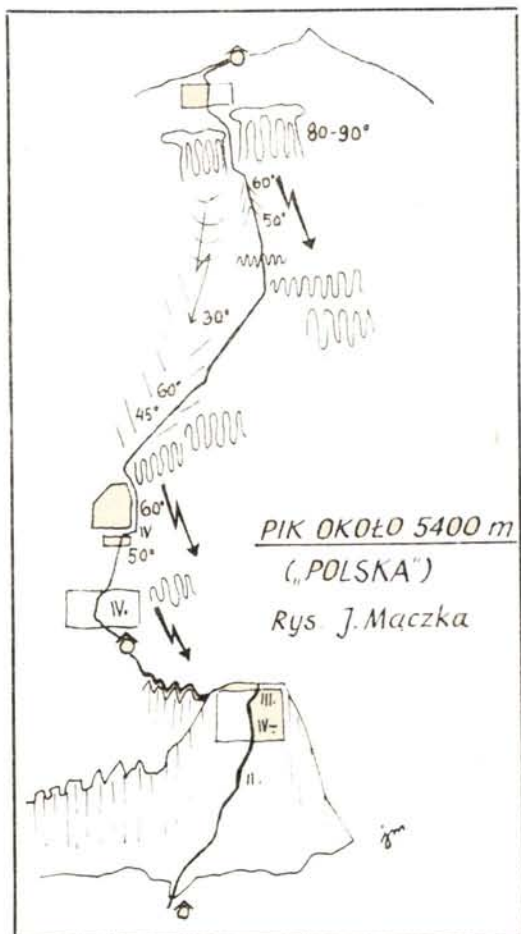
Słońce znika nad szczytem Lap Nazara, gdy rozpoczynamy dalszą wspinaczkę. Idę w górę ostrzem filara. Lodowy nawis, śnieżna grzęda i skośny trawers w prawo do depresji, której ściany przypominają wnętrze beczki. Przed zmierzchem znajdujemy obfite półki ze śniegiem. Urządzamy tu pierwszy wygodny biwak — z kolacją i śniadaniem.

1 sierpnia. Budzimy się dość późno i prze-
gapiamy łączność radiową z bazą. Jurek pro-
wadzi ostrzem filara. Nieco wyżej prowadze-
nie przejmują Bogdan, wspinający się
w „korkerach”. Manewruje po gładkich skal-
nych płytach pod śnieżnymi czapami nawi-
sów, efektywnym trawersem forsuje wzbur-
zony wodospad i znów wraca na filar. Po-
jawiają się języki lodu, wieje zimny wiatr.

Teraz ja przejmuję prowadzenie. Wspinam się skalnym terenem wśród sopli lodu. Wąski komin z lodowym jeżorem zmusza do uwagi. Zbliża się wieczór, szukam więc wygodnego miejsca na biwak, gdyż nie mam ochoty wisieć w laweczkach. Zapada zmierzch, a ja nie mogę nawet wbić haka do zjazdu. Wreszcie szeroka szczelina pozwala mi powrócić do chłopców, którzy już przygotowują nocleg. Bogdan i Janusz przycupnęli na lodowej czapie, my spędzimy noc wisząc w skale. Jurkowi udaje się rozpiąć hamak, ja wiszę w laweczkach i upręży.

2 sierpnia. Rankiem ruszam w górę po pozostawionej linii. Zbliżamy się do grani szczytowej. Wspinam się pomiędzy sikkawami, a każdy krok poprawia mój życiowy rekord wysokości. Cieszę się, że ten mój prywatny rekord ustanawiam prowadząc trudne skalne wyciągi. Na śnieżne pole, pełne penitentów, wychodzę wprost przez pluający wodą skalny okap. Janusz prowadzi po śniegu, potem Jurek pokonuje lodowy trawers i ostatnie skalne trudności przewieszając się ścianą pod granią. Na grań wychodzę ostatni. Teraz lodową flanką na szczyt. Porzucamy jedną niepotrzebną już linę. Biwak na lodowym stoku pod szczytem.

3 sierpnia. O godzinie 9 stajemy na szczycie. Pod nami, w Dolinie Bartangu, rozpościera się malowniczo zielona wieś Raszor. Na szczycie pozostawiamy notatkę o polskiej drodze, do kieszeni chowamy na pamiątkę czarne kamyczki. Zaczyna się długie monotonne zejście przez trabanty Lap Nazara, zachodnią grań, a potem zjazdy przez lodowe zerwy przełęczy. Wszyscy odczuwamy skutki głodu — od wczoraj nie mamy ani trochę żywności. Lęk wody z lodowcowego strumyczka, ostatnia kostka cukru i marsz po lodowcu...



Jugostowanie w Pamirze

Latem 1979 r. w rejonie Piku Rewolucji w Centralnym Pamirze oprócz grup wspinaczy polskich, czechosłowackich i, oczywiście, radzieckich bawiła także aktywna grupa alpinistów z Jugosławii. Tworzyło ją 13 mężczyzn oraz 1 kobieta, Marija Sabolek. Mimo niedługiego pobytu (22 dni) i na ogół kiepskiej pogody, zrobiono kilka bardzo interesujących wspinaczek, z których wyróżnić należy następujące (daty podane kompleksowo — od bazy do bazy):

Lap Nazar (5988 m) północną ścianą (1400 m wysokości) lód 40—50°, odcinkami do 60° — Bence, Frantar, Marija Sabolek i Ulčar, 19—21 lipca. I przejście ściany.

Pik 5741 m południową ścianą i wschodnią granią (800 m różnicy poziomu), lód 40—50° — bracia Arh i Kovač, 22—24 lipca. I wejście — dla szczytu zaproponowano nazwę „Pik Jugostowia”.

Pik 6002 m południową ścianą (1400 m wysokości), lód 50—60°, z wyciągami 70° —

Bence, Frantar i Marija Sabolek, 24—26 lipca. Po osiągnięciu szczytu (I wejście w ogóle) zespół wykonał trawers do Piku Pariżskiej Komuny i zszedł prawą stroną jego południowej ściany.

Pik Pariżskiej Komuny południową ścianą (1200 m wysokości), lód 50—60° — bracia Arh, Kovač, Poljanec i Tratnik, 27—29 lipca. Nowa droga.

Kuluar między Pikiem Rewolucji a Pikiem 26 Bakinskih Kommissarow, 2200 m wysokości, bardzo stromy lód z wyciągami 70—80° — Bence, Frantar, Herzog, Marija Sabolek i Šter, 30 lipca — 3 sierpnia. I przejście.

Pik Rewolucji południową ścianą, drogą Starosiela — bracia Arh, Kovač, Poljanec, Svetličić, Tratnik i Ulčar, 1—4 sierpnia. IV przejście.

Franci Savenc

W górach północnego Spitsbergenu

Latem 1978 r. Akademicki Klub Górski w Łodzi, kontynuując działanie na północnych obszarach Spitsbergenu Zachodniego zapoczątkowane w r. 1976 (T. 3/77 s. 110), zorganizował przy współudziale Uniwersytetu Łódzkiego wyprawę w rejon Ziemi Dicksona i Nowej Fryzlandii. Uczestnikami jej byli: Anna Bartoszek-Tyczkowska, Bogdan Kałużewski (lekarz), Marek Ketner, Włodzisław Kucharczyk, Jacek Tyczkowski (kierownik) i Anna Urbaniak-Kucharczykowa.

W rejon działania dotarliśmy jadąc pociągami przez Moskwę do Murmańska, a stamtąd płynąc statkiem do Piramidy, radzieckiej osady węglowej na Spitsbergenie. Nad Austfjorden przerzuceni zostaliśmy helikopterem. W dniu 12 sierpnia założyliśmy bazę na Ziemi Dicksona — przy małej traperkiej chatce Overgangshytta, niedaleko czoła lodowca Mittag-Lefflerbreen (mapa T. 1/78 s. 49), po zachodniej stronie fiordu. Na wschodni brzeg, w rejon gór Atomfjella i ich naturalnego południowego przedłużenia — gór Finlandveggen, przeprowadziliśmy się kilkakrotnie. Wyprawa wyposażona była w 2 kajaki „Neptun 08”, które po próbach „rejsach” z Piramidy okazały się dobrym i bezpiecznym sprzętem, pozwalającym na szybkie poruszanie się wzdłuż i w poprzek fiordów, i to nawet przy silnym wietrze. Dłużej, bo cały tydzień, przebywaliśmy na wschodniej stronie fiordu obozując przy

chatce Austbotnhytta (około 2 km na północ od czoła Stubendorffbreen). Przez cały czas pobytu przy Austfjorden 25 dni) zanotowaliśmy tylko 4 dni z deszczem i 7 dni pochmurnych. Pozostałe dni były słoneczne.

W ramach działalności górskiej zdobyliśmy 8 wybitnych szczytów. Szczególne znaczenie mają nasze zdobycze po wschodniej stronie fiordu, gdyż były to wszystkie pierwsze wejścia. Działające w tej okolicy wyprawy (T. 1/78 s. 6) pozostawiły dziewiczym rejon eksplorowany przez naszą ekspedycję. Były to już ostatnie większe nietknięte masywy w Atomfjella i Finlandveggen. Nadal istnieją tam jednak — jak to już sygnalizował Ryszard W. Schramm — nieograniczone możliwości wytyczania wysokiej klasy nowych dróg skalnych i lodowych. Warto też dodać, że kraina ta — powierzchnią blisko dwukrotnie większa od Tatr Wysokich — nie ustępuje niczym górą typu alpejskiego. Co prawda najwyższy szczyt, Perriertoppen, topograficznie ma zaledwie 1717 m, to jednakże w odczuciu fizjologicznym jest on znacznie wyższy. Związane jest to ze zjawiskiem zubożonej w tlen atmosferycznej „czapy polarnej”. Na poziomie morza ciśnienie parcjalne tlenu jest tam o ok. 18% niższe, niż np. u nas, co powoduje, że fizjologicznie poziom ten odpowiada wysokości około 2250 m. Perriertoppen można by więc pod tym względem uznać za czterotysięcznik!

W drodze na Einsteinfjellet — w głębi widać fiord a dalej góry Ziemi Dicksona.

Fot. Jacek Tyczkowski



Dokonaliśmy wejść na 3 szczyty na Ziemi Dicksona (1—3) oraz na 5 szczytów na Nowej Fryzlandii (4—8):

1. Odellfjellet (965 m) — północno-wschodnią granią: A. Tyczkowska, B. Kałużewski i J. Tyczkowski 17 VIII. Zejście na północ wiszącym lodowczykiem.

2. Lancasterfjellet (988 m) — drugą, od wschodu grzędą południowego stoku: M. Ketner, A. Kucharczyk i W. Kucharczyk 17 VIII.

3. Bulmanfjellet (875 m) — południowo-wschodnią grzędą: A. Kucharczyk i W. Kucharczyk 21 VIII.

4. Malmgrenfjellet (ok. 1150 m) — z lodowca Eskolabreen, południowym stokiem lodowym: M. Ketner i J. Tyczkowski 22 VIII.

5. Bleikfjellet (ok. 1350 m) — trawersowanie od zachodu z Malmgrenfjellet, po czym na północ na najwyższy wierzchołek: M. Ketner i J. Tyczkowski 23 VIII.

6. Lemströmfjellet (ok. 1350 m) — lewą częścią środkowej depresji zachodniej ściany na środkowy wierzchołek i trawersowanie na północ, na najwyższy wierzchołek: A. Tyczkowska i J. Tyczkowski 29 VIII. Trudności II, lód do 60°, kopuła szczytowa silnie uszczeliniona. (Próba wejścia północno-zachodnią grzędą zakończyła się dojściem do wybitnej turni o wysokości ok. 1150 m: B. Kałużewski, M. Ketner i W. Kucharczyk 28 VIII).

7. Einsteinfjellet (1376 m) — od południowego zachodu wiszącym lodowcem (zaproponowaliśmy dla niego nazwę Sołtanbreen) na południowy wierzchołek, a stąd lodową granią w kierunku północno-wschodnim na główny wierzchołek: B. Kałużewski, M. Ketner, W. Kucharczyk i J. Tyczkowski 31 VIII.



Widok od północy na Lemströmfjellet. Ściana wraz z barierą lodową pod szczytem ma 1050 m wysokości.

Fot. Jacek Tyczkowski

8. Sederholmfjellet — północno-wschodnim stokiem, z lodowca Eskolabreen: A. Kucharczyk i W. Kucharczyk 2 IX.

Oprócz wejść szczytowych prowadziliśmy też penetrację dolin i lodowców, m.in. przeszliśmy ciekawy, 4-kilometrowy kanion utworzony pomiędzy lodowymi ścianami Mittag-Lefflerbreen a skałami Odellfjellet przez rzekę płynącą do fiordu od jeziora Alandvatnet. Poza działalnością górską realizowany był również program naukowy. Dla Instytutu Botaniki UŁ przywieziono zbiory lichenologiczne i briologiczne, zaś ze szczelin lodowców pobrano próby lodu do badań skażeń środowiska, prowadzonych w Instytucie Fizyki UŁ. Wyprawa, łącznie z podróżą i zwiedzeniem gór Chibin na Półwyspie Kolskim, trwała 52 dni.

Przeliczanie dróg na punkty

Planinska zveza Slovenije ogłosiła w „Planinskim vestniku” 5/1979 artykuł przygotowany przez jej Komisję Alpinizmu, podający zasady punktowej klasyfikacji wejść i kategoryzacji alpinistów. Wzorem innych dyscyplin sportowych w Słowenii, PZS wprowadziła cztery stopnie mistrzowskie: zasłużony sportowiec Jugosławii, sportowiec klasy międzynarodowej, sportowiec klasy związkowej i sportowiec klasy I. Stopnie przyznawane są na podstawie sumy punktów uzyskanych z poszczególnych osiągnięć — z uwzględnieniem dodatkowych wymogów, takich jak staż górski, przejścia zimowe, przejścia ekstremalne itp. Interesujący jest system wartościowania dokonań. Punktowane są trudności drogi, a uzyskane liczby mnożone przez trzy ujęte w tabelę współczynniki: a) długości drogi; b) usytuowania ściany n.p.m. oraz c) charakteru przejścia (I letnie, I zimowe,

I powtórzenie, II powtórzenie itp.). Trudności punktuje się od 1 do 40 według następującej progresji: II — 2, III — 4, IV (równorzędne z A0) — 8, V (lub A1) — 16, V/VI — 24, —VI — (lub A2) — 28, VI (lub A3) — 32, VI+ (lub A4) — 40. Sezon zimowy podzielono (podobnie jak to przyjęte jest u nas) na okres umowny od 28 listopada do 30 kwietnia i — wyżej wycenioną — zimę kalendarzową. Dla pań wymagania są 1/5 niższe.

Obliczając według tych kryteriów nasze drogi, uzyskalibyśmy dla klasycznej na Zamarłej Turni latem 17 punktów, zimą — 60 punktów, dla nowej drogi o trudnościach V stopnia na Mieguszowieckim Szczycie 70 punktów. By zaś otrzymać najniższy stopień mistrzowski trzeba zebrać co najmniej 500 punktów.

Józef Nyka

Starszy człowiek w górach

Biorąc pod uwagę wiek chronologiczny, w aspekcie wydolności fizycznej pojęcie „starszego człowieka” należy umieścić w piątym i szóstym dekadzie życia. Nie są to jednak granice sztywne, a odchylenia tak w górę jak i w dół występują często, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę rozbieżności między wiekiem metrykalnym a funkcjonalnym. Wydolność fizyczna w każdym okresie życia ma swe nieprzekraczalne ramy czasowe. Licząc lat 16 posiadamy potencjalną siłę mięśniową odpowiednią do tej, jaką dysponować będziemy w 60 roku życia. Szczyt formy przypada mniej więcej na rok 25, przy czym kobiety osiągają około 60% siły mięśniowej mężczyzny. Po 25 roku życia forma fizyczna, która do tego okresu stromo wzrastała, utrzymuje się przez pewien czas, aby potem, — niezależnie od tego, czy trening jest kontynuowany, czy też nigdy nie był wdrożony — powoli sukcesywnie opadać. Najpierw zanika szybkość, zwinność i gibkość, potem dopiero wytrzymałość. Ilustruje to najlepiej fakt przechodzenia sprinterów na średnie, a średniodystansowców na długie dystanse. To, że niejeden 40- lub 50-letni człowiek przewyższa swą formą fizyczną 25-letniego, nie podważa bynajmniej powyższej reguły.

Systematyczne uprawianie sportu daje olbrzymią możliwość powstrzymania okresu starzenia się — według zasady „kto wypoczywa ten rdzewieje”. Pytanie: jakie rodzaje sportu są do tego predestynowane, a jakie nie? Nie wchodzi tu w rachubę sprinterskie i akrobatyczne konkurencje lekkoatletyczne, jak bieg przez płotki, skok wzwyż czy skok o tyczce, mimo że uprawiało się je w młodości; natomiast pływanie, tenis, marszobiegi, biegi narciarskie, turystyka górską i wysokogórską mogą śmiało należeć do repertuaru starszego człowieka. A więc — podkreślamy to jeszcze raz — nie sporty szybkościowo-zwinnościowe, lecz te o wyraźnej komponentce wytrzymałościowej, gdyż wyzyczeń — wynik równa się praca dzielona przez czas, a faktor czasu można sobie indywidualnie i dowolnie dozwalać.

W porównaniu z innymi rodzajami sportów, turystyka górską i alpinizm stwarzają niewyczerpane źródło doznań estetycznych i satysfakcyjnych, ale kryją też w sobie szereg niebezpieczeństw natury obiektywnej i subiektywnej.

Po pierwsze, nie należy wyruszać w góry po to, aby wyrobić sobie kondycję. Kondycję musi się wypracować przed wyruszeniem na szlak, przy czym należy zaznaczyć, że w wieku starszym zdobywa się ją znacznie wolniej, a po przerwaniu treningu bardzo szybko się traci. Elastyczność funkcjonalna mięśnia sercowego i naczyń krwionoś-

nych zmniejsza się wyrażnie z wiekiem, dlatego też każdy starszy człowiek powinien znać swoje ciśnienie krwi. Należy wykluczyć również schorzenia takie, jak niedokrwienie wieńcowe, wady serca, ograniczona wymiana gazowa, anemia czy też cukrzyca. Okresowa kontrola lekarska jest ze wszelkich miar wskazana. Dużą rolę spełnia samoobserwacja, na której podstawie można stwierdzić, jaką formą aktualnie się dysponuje. Z własnego doświadczenia wiem, że jeśli — mając lat 60 — na dystansie Kuźnice — Przełęcz między Kopami zmieszczę się w czasie 45–48 minut, to jestem w pełni aktualnej formy.

Sportowcy przeróżnego autoramentu już dawno odkryli tak zwaną rozgrzewkę przed startem. Regułę tę należy stosować i w górach. A więc stosunkowo wolne tempo na początku, aby dopiero po pokonaniu 200–300 m różnicy wzniesień przejść na tempo optymalne w stosunku do aktualnej wydolności, przy czym unikać należy utrzymywania maksymalnego tempa przez zbyt długi czas, aby nie doprowadzić do przeciążenia organizmu. Tempo powinno być regularne, bez zrywów i bez częstych odpoczynków, które wytrącają organizm z rytmu. Jest sprawą ogólnie znaną, że człowiek starszy znacznie wolniej regeneruje swe siły po wysiłku i należy to też wziąć pod uwagę przy taktycznym planowaniu tury. Zaznaczyć przy tym należy, że w górach wysokich mamy do czynienia z podwójnym obciążeniem: praca fizyczna = zwiększony popyt na tlen przy zmniejszającej się z wysokością jego podażą.

Modna dziś w Alpach turystyka, polegająca na wyjeździe kolejką na szczyt i zejściu w dolinę, kryje w sobie również element niebezpieczeństwa. W zejściu mniejsze obciążenia spadają na układ oddychania i krążenia, zaś większe na narząd ruchu, przy czym globalny wysiłek wcale nie musi być mniejszy, niż w czasie marszu pod górę.

Charakterystyczną cechą wieku starszego jest dążność do samotnictwa, która zwłaszcza w terenie górskim może się okazać — i często okazuje się — fatalna w skutkach.

Największym jednak niebezpieczeństwem jest wygórowana ambicja. Ambicja, aby pokazać młodszemu, że się im jeszcze dorównuje, by udowodnić sobie, że jeszcze nas na coś stać. Wydawałoby się, że człowiek starszy jest w górach, w miarę upływu lat, bardziej rozsądny. Otóż nie! Popełnia on te same błędy, co młodzi, a na dodatek z wiekiem zatracając samokrytycyzm i nie zawsze mierzy zamiary według sił. Jean Juge, doktor fizyki i profesor Uniwersytetu w Lozanie, były przewodniczący UIAA, dopiero po

60 roku życia zaczął uprawiać alpinizm ekstremalny. Na swym koncie miał tej rangi przejścia, jak filar Bonattiego na Petit Dru, filar Walkera na Grandes Jorasses czy też północną ścianę Eigeru. Po przejściu tej ostatniej o mało nie zmarł z wyczerpania, schodząc zachodnią flanką. Dnia 6 sierpnia 1978 r. zaatakował północną ścianę Matterhornu. Nastąpiło załamanie i tak już niepewnej pogody i biwak 300 m poniżej szczytu. Po osiągnięciu celu, Jan Juge, zmarł podczas zejścia z przemęczenia (por. T. 3/78 s. 140). Toni Hiebeler pisząc o nim pośmiertne wspomnienie („Alpinismus” 12/1978) daje takie podsumowanie: „Fizyk Jean Juge, jako człowiek siedemdziesięcioletni, nie zdawał sobie, albo też nie chciał sobie zdawać sprawy ze swych fizycznych możliwości”. Przy bezwzględnej konsekwencji Jeana Juge’a w pogoni za uciekającą bezpowrotnie jesienią życia, tego rodzaju koniec był nieunikniony. A mimo to jesteśmy pełni podziwu dla tego człowieka, gdyż nie idzie o to, jak długo się żyje, lecz jak się żyje. „Przez całą młodość Pan Beniowski bujnie za trzech ludzi czuł — a więc żył potrójnie”.

Czy uprawiając sport przedłużamy nasze życie? Nie ma na to na razie konkretnych dowodów. Uprawiając sport wyczynowy, ten najcięższy zawód jaki znamy przez bezwzględne eksploatowanie organizmu i nieuniknione kontuzje — na pewno nie. Sport uprawiany w miarę, wzbogaca niepomniernie nasze życie, zwłaszcza w wieku starszym. Należy wyswobodzić się tylko ze skorupy rencisty, czy też emeryta. Ale czy to daje prolongację? Amerykański geroprofilaktyk, profesor Herbert A. de Vries, donosi o swych wynikach z emerytami do 87 roku życia stwierdzając, że gimnastyką, pływaniem i ćwiczeniami jogi potrafi doprowadzić tych ludzi do formy, jaka odpowiadałaby ich biologicznemu wiekowi lat 40. De Vries już po 6 tygodniach ćwiczeń osiągał u swych podopiecznych zwiększone o 10% zużycie tlenu. Ale czy uzyskiwał prolongację?

Skądinąd wiemy też, że 15 miliardów komórek naszego mózgu nie starzeje się tak szybko jak tkanka mięśniowa, chyba że nie pracują intensywnie, lub nie są dostatecznie ukrwione. Stąd prosty wniosek: dotleniać mózg przez sport.

Ale czy de Vries uzyskał prolongację? Oto jest pytanie! Moja babka urodziła trzynastego dzieci, żadnego sportu nie uprawiała i dożyła 96 lat, moja matka dożyła lat 92. Sir Winston Churchill zapytany z okazji swych 80 urodzin, jak doszedł do tak sędziwego wieku, odrzekł: „No sport!”.

Piśmiennictwo

1. Beyer W.: Trim dich fit oder krank — „Alpinismus” 7/1975.
2. Ebertseder A.W.: Bergwandern — Ausrüstung, körperliche Voraussetzungen, Leistungsfähigkeit im Alter — „Alpinismus” 5/1978.
3. Francis T.: Goldener Plan für die alten Tage — „Berg-Echo” 1/1976.
4. Schweishelmer W.: Selbstbeobachtung ist wichtig — „Alpinismus” 1/1976.



ZBIGNIEW SKOCZYŁAS

Lato w Tatrach —

Obowiązki koordynatora PZA do spraw bezpieczeństwa pełniłem od 1 sierpnia do 14 września 1979 r., przebywając cały czas na Szalasiskach. Wobec remontu „Starego Schroniska” oraz ograniczonej liczby miejsc (25) w „Nowym”, obozowisko stanowi obecnie główną bazę działalności taternickiej w rejonie Morskiego Oka. Warunki atmosferyczne były minione lata przeciętne. Od początku czerwca do połowy września zanotowano 16 dni z opadem ciągłym, 21 dni z opadami przelotnymi i 11 dni z występowaniem burz. W dniu mojego wyjazdu sezon taternicki trwał nadal, a na obozowisku były zajęte lub zarezerwowane wszystkie podesty.

W okresie od 20 czerwca do 14 września w książce kontrolnej „Morskie Oko” odnotowano 1242 wyjścia taternickie, z tego 1109 zakończonych przebieciem wpisanym do książki dróg. W przejściach tych uczestniczyło 2936 osób, średnia statystyczna liczebność zespołu wynosiła więc 2,4 osoby. Zważywszy, że łącznie w schronisku i na obozowisku taternicy spędzili w tym czasie ok. 9500 dni, średnia częstotliwość wspinaczek kształtowała się w granicach jednej w ciągu 3 dni pobytu. Gdy się nadto uwzględnimy nie zarejestrowane pobyty około 1000—1500 osób (wypadki 1-2-dniowe), częstotliwość wyjść będzie jeszcze niższa. Główną przyczyną jej niskiego poziomu jest przebywanie na obozowisku PZA dużej liczby członków-sympatyków, którzy nie posiadają odpowiednich kwalifikacji do działalności w tym rejonie.



Jesienny widok ze Swinicy.

Fot. Józef Nyka

uwagi koordynatora

Przykładowo w dniu 11 sierpnia na 585 zameldowanych na obozowisku osób 219 miało stopnie od kandydata do taternika zwyczajnego, 131 — stopień sympatyka i 235 osób nie posiadało żadnego stopnia taternickiego.

Niekorzystnie również kształtuje się działalność wspinaczkowa w aspekcie wyboru dróg na poszczególnych ścianach. Z podanej wyżej ogólnej liczby 1109 przejść aż 706 (63%) miało miejsce na Mnichu, Zadnim Mnichu, Zabim Szczycie Niżnim i Zabim Mnichu. Uwzględniając fakt wpisania do książki pewnej liczby dróg niewspinaczkowych, jak Hinczowa Przełęcz, Owcza Przełęcz czy Mięguszwiecki Szczyt drogą po Głazach, a nawet dróg turystycznych, jak Rysy, czy Szpiglasowa Przełęcz, na przejścia we wszystkich pozostałych masywach rejonu Morskiego Oka nie przypada nawet 30% odnotowanych dróg. Niektóre wartościowe drogi poszły całkiem w zapomnienie, np. filar Mięguszwieckiego Szczytu nie miał latem 1979 r. ani jednego powtórzenia! Jeśli chodzi o skalę trudności, przeszło 70% wszystkich przejść nie przekraczało III stopnia. I te zjawiska wynikają z faktu, że w rejonie Morskiego Oka przebywa zbyt wielu sympatyków.

W omawianym okresie w rejonie Morskiego Oka przy uprawianiu działalności taternickiej miały miejsce 3 wypadki śmiertelne, zaś konsekwencją 5 wypadków była konieczność przebywania na leczeniu przez czas

dłuższy niż 3 tygodnie. 7 wypadków zakończyło się leczeniem 6- do 21-dniowym. Należy stwierdzić, że wszystkie poważniejsze wypadki wydarzyły się w następstwie popełnienia elementarnych błędów w asekuracji (zjazd ze starej pętli, brak haków przelotowych), nieznajomości terenu lub po prostu niefrasobliwej bezmyślności (przebywania pod ścianą, w której wspinało się kilka zespołów). Duże zagrożenie stanowi obecnie w Tatrach spadanie kamieni, a nawet lawiny kamienne. Przyczyną tego jest stały wzrost ruchu taternickiego oraz wzmożenie się procesów erozyjnych w następstwie niekorzystnych warunków atmosferycznych letnich i zimowych na przestrzeni ostatnich lat.

Należy stwierdzić, że w bieżącym sezonie letnim zaznaczyła się wyraźna poprawa w dotrzymywaniu czasu powrotu ze wspinaczek, nie odnotowano też poważniejszych wykroczeń dyscyplinarnych. Jedyny przypadek naruszenia taternickich norm etycznych-moralnych (opuszczenie ранnego partnera), stanowiący patologiczny chyba przykład braku odpowiedzialności, przedstawi w swym sprawozdaniu Komisja Spraw Tatrzańskich i Bezpieczeństwa Górskiego.

Generalny wniosek wypływający z oceny działalności taternickiej w sezonie letnim 1979 r. w rejonie Morskiego Oka sprowadza się do propozycji, by obozowanie sympatyków przenieść na Halę Gąsienicową (obozowisko Rąbaniska w omawianym sezonie nie było wykorzystywane w pełni), zaś z Szalasisk uczynić rzeczywiste centrum indywidualnej działalności treningowo-wyczynowej taterników posiadających co najmniej stopień kandydata. Całkowicie należałoby zaniechać

lokowania na nich obozów „Almaturu” i FAKA. Rezerwowane przed sezonem miejsca są wykorzystywane w minimalnym procencie, a jeśli już, to przeważnie przez osoby nie posiadające żadnych uprawnień taternickich.

W najbliższym 10-leciu raczej nie należy się liczyć z rozwiązaniem problemu stworzenia solidnej bazy noclegowej w rejonie Morskiego Oka. Na przestrzeni ostatnich 15 lat baza ta — wliczając w nią również obozowisko PZA — skurczyła się z ok. 360 miejsc do ok. 170.

Przeprowadzenie remontu „Starego Schroniska”, gdzie nocleg będzie kosztował ok. 50 zł, nie zwolni nas z obowiązku organizowania dla taterników możliwości tańszego bytowania w Dolinie Rybiego Potoku. W tej sytuacji plan zagospodarowania i stopniowej modernizacji Szalasisk należy traktować perspektywnie, nadal widząc w nich główną bazę indywidualnej działalności treningowo-wyczynowej w tej części Tatr Polskich.

DWA LATA WCZEŚNIEJ...

Jako uzupełnienie do artykułu Zbigniewa Skoczyłasa przytaczamy wyniki przeprowadzonej przez Józefa Olszewskiego analizy „książek wyjść” z Doliny Rybiego Potoku

i Doliny Gąsienicowej z roku 1977. Zimą 1976—77 w rejonie Morskiego Oka wpisano do książki 156 wspinaczek z udziałem 370 osób; latem — 1024 wspinaczki z udziałem 2326 osób. Największą frekwencją cieszyli się tu Mnich z Mniskiem (894 osoby), Żabi Szczyt Niżni z Żabią Czubą (584 osoby) oraz Mięguszwieckie Szczyty (332 osoby). Na Kazalnicy latem 1977 r. wspięło się 65 zespołów (129 osób). W rejonie Doliny Gąsienicowej latem 1977 odnotowano 524 wspinaczki z łączną liczbą 1271 osób (nie licząc COS). Pod względem frekwencji prym dzierżył masyw Kościelca (562 osoby), na drugim miejscu stały Granaty i Czarne Ściany (308 osób). Dziwnie małe było natomiast zainteresowanie Kozim Wierchem (82 osoby). Z zestawień wynika, że najwyższy ruch taternicki panował w Tatrach Polskich w lipcu: w Dolinie Gąsienicowej 561 osób (w sierpniu 358), w Dolinie Rybiego Potoku 975 osób (w sierpniu 887). Wspinano się z reguły dwójkami — tylko 1/5 zespołów liczyła więcej osób.

Interesujące i pożyteczne byłoby wykonanie podobnych analiz dla 5 czy 10 lat — zyskalibyśmy pełniejszy obraz tego, co dzieje się w naszych Tatrach poniżej pułapu „pierwszych przejęć” i „wartościowych powtórzeń”, bo przecież te tylko trafiają na łamy „Taternika”. (jn)

ZDZISŁAW JAKUBOWSKI

Letni sezon szkoleniowy w COS

Centralny Ośrodek Szkoleniowy PZA na Hali Gąsienicowej zaplanował 7 turnusów na okres letni 1979. Kluby zgłosiły na nie 243 kandydatów, z czego przybyły 202 osoby. Najliczniej reprezentowane były AKG Łódź, KW Warszawa, KW Rzeszów i KW Trójmiasto. Szkolenie prowadziło łącznie 15 instruktorów, a mianowicie: R. Zawadzki, K.J. Rusiecki, B. Jankowski, J. Dąbrowska, M. Bała, A. Tarnawski, M. Kozicki, J. Kubica, T. Rewaj, J.M. Pawlikowski, R. Matuszyk, Jacek Jaworski, L. Wojtasiewicz, K. Ignas i J. Bielenin. Najwięcej dni przepracowali Kubica (70), Pawlikowski (70), Jaworski (56), Kozicki (51), Tarnawski (42), i Wojtasiewicz (42). Niemal wszyscy instruktorzy wykazali się właściwym poziomem tak w pracy szkoleniowej, jak i w działalności wychowawczej, przyjęli też na siebie dodatkowe obowiązki szkolenia społecznego dla kandydatów, którzy z braku pełniejszej obsługi instruktorskiej nie mogli być przeszkoleni. W ten sposób zlikwidowano tzw. „dzikie szkolenie”, gwarantując właściwy poziom nauczania.

Część praktyczną szkolenia II stopnia ukończyło 156 osób. 23 osoby wykazały braki z zagadnień teoretycznych, 28 — brak przy-

gotowania technicznego I stopnia. Wręcz fatalnie przedstawia się sytuacja ze znajomością topografii Tatr. Ze 186 osób egzaminowanych z tego przedmiotu tylko 26 (!) uzyskało na egzaminie wstępnym wynik dodatni.

Przyczyną permanentnych kłopotów było zaopatrzenie w sprzęt. Kandydaci przybywali do COS albo bez pasów barkowo-biodrowych, albo z pasami sztytami we własnym zakresie. Ten sposób zaopatrywania się w pasy budzi poważne obawy. Należałoby sprowadzić atestowany sprzęt tego rodzaju z zagranicy, lub centralnie zaopatrzyć COS i wszystkich wspinających się w pasy spełniające podstawowe warunki bezpieczeństwa. Podobnie jest z kaskami ochronnymi (najczęściej używane są kaski budowlane), a także z linami. Liny przywożone przez kandydatów z reguły nie nadawały się do asekuracji — bądź z powodu przedatowania, bądź też zużycia. COS stosuje zawsze liny wyprodukowane na dany sezon, starając się nie przekraczać okresu 12 miesięcy od daty ich wyprodukowania.

Dzięki testowi technicznemu na początku każdego turnusu, dobór grup szkoleniowych był zawsze jednorodny i na jednego instruktora przypadało 3 uczestników. Maksymalna

ilość „godzin wspinaczkowych” na dany dzień nie mogła przekraczać 5½ (według WHP). Starannie przestrzegano wczesnych wyjść i powrotów przed godziną 16. Przestrzegano też stopniowania skał trudności, jak i różnicowania form terenowych. Zespoły wspinaczkowe działały zawsze przynajmniej po dwa w jednym terenie, przy stałej łączności radiotelefonicznej. Całość zajęć praktycznych prowadzono przy ogromnym

nacisku na problemy bezpieczeństwa, również wszystkie zajęcia teoretyczne miały mocno wyeksponowane te akcenty. Dzięki temu, mimo fatalnych warunków atmosferycznych (na 5 turnusach) szkolenie przeprowadzono w całości bez jakiegokolwiek kontuzji — przy wieloprocentowym przekroczeniu dolnego limitu „godzin przewodnikowych”.

TADEUSZ PREYZNER

Grań Baszt od wschodu

Boczna odnoga biegnąca od Cubryny do Krywania, wysiada w Hlińskiej Turni wybitną południową grań, która oddziela Dolinę Miękusowiecką (z Dolinką Szatanią) od Doliny Młynicy. Nosi ona nazwę Grani Baszt. Jej wschodnie, północno-wschodnie i północne ściany pokryły się w ciągu ostatniego ćwierćwiecza gęstą siatką dróg wspinaczkowych. Właśnie sprzed 25 lat pochodzi monograficzny opis Witolda H. Paryskiego (t. V s. 64—114). Wydawana w latach 1956 i 1974 część pierwsza przewodnika Františka Kroutila „Vysoké Tatry pro horolezce” (FK) nie wnosi dla tego rejonu nic nowego, kopiując wręcz opracowanie Paryskiego. Przewodnik Júliusa Andrásiego i Witolda H. Paryskiego „Vysoké Tatry — vyber horolezeckých výstupov” (JA-WHP) przynosi zaledwie fragmentaryczny opis Zadniej Baszty. Mając to na uwadze, postanowiłem przedstawić Czytelnikom próbę monograficznego ujęcia dróg i wariantów w Grani Baszt od wschodu. Zamiar ten realizowałem przez dłuższy czas, korzystając z materiałów własnych oraz udostępnionych mi przez Andrzeja Gierycha, Janusza Mączkę, Igora Kollera oraz redakcję „Taternika”. Udało mi się zgromadzić materiały obszerny, lecz niestety zawierający pewne braki, w których uzupełnieniu, mam nadzieję, pomogą Czytelnicy.

W Grani Baszt wyróżniają się dwie wybitne ściany — Zadniej Baszty i Capich Turni. Wschodnia ściana Zadniej Baszty należy do najbardziej interesujących zerw tatrzańskich. Jej wysokość dochodzi do 300 m. Drogi 13, 14, 16, 18, 19, 20, 21 i 22 zaliczane są w warunkach zimowych do najtrudniejszych w Tatrach, a droga 21 została wyróżniona tytułem „Wystup roku 1974” w kategorii dróg przebytych w Tatrach.

Wszystkie prezentowane poniżej ściany są łatwo osiągalne z doliny Miękusowieckiej, jednak z Zadniej Baszty, Diablej Przełęczy (III), Diablej Turni (IV), Diablej Przełęczy Wyżniej (V), Diablowiny (VI) i Piekienikowej Przełęczy (VII) należy schodzić na stronę Doliny Młynicy.

1. Basztowa Przełęcz wschodnim żłebem — I wejście Z. Klemensiewicz i J. Maślanka 23 VIII 1905; trudności II—III, 2 1/2 godz., opis WHP 587, FK 155. I znane przejście zimowe: L. Hraško z towarzyszem 21 III 1973 (w zejściu).

2. Wielka Capia Turnia prawą częścią północno-wschodniej ściany — I wejście Z. Kursa i A. Migocki 14—15 VIII 1970; trudności V—VI, A2, 14 godz., opis T. 4/1970 s. 177.

3. Wielka Capia Turnia lewą częścią północno-wschodniej ściany — I wejście J. Holec i B. Kadłick 19 X 1975; trudności V, A1, 7 godz., schemat „Iamesak” 2/1976 s. 94.

4. Wielka Capia Turnia północno-wschodnim filarem — I wejście O. Bublik i A. Puskas 11 IX 1954. I wejście zimowe z nowym wariantem w dolnej części filara: I. Galfy i I. Urbanović 20 IV 1962. III wejście: J. Hierzyk i Z. Kursa 8 VI 1968. Trudności V, 3 1/2 godz., opis T. 2/70 s. 81 z poprawką w T. 4/70 s. 177.

5. Wielka Capia Turnia środkiem wschodniej ściany — I wejście J. Mączka i M. Rusinowski 18 VII 1969; trudności V—VI, A1, 7 godz. Opis T. 2/70 s. 81 oraz „Vysoké Tatry” 3/1970. II wejście: C. Lukeš i Z. Lukeš 29 VII 1969, opis „Krásy Slovenska” 8/1973. I wejście zimowe: L. Hraško z towarzyszem 21 III 1973.

6. Wielka Capia Turnia lewą częścią wschodniej ściany — I wejście I. Galfy i P. Vavro 15 VIII 1961; trudności V, 3 godz., brak opisu.

7. Wielka Capia Turnia lewą częścią wschodniej ściany — I wejście K. Hauschke i Z. Studnicka 15 IV 1962, brak bliższych danych.

8. Wielka Capia Turnia lewą częścią wschodniej ściany — I wejście I. Galfy i I. Urbanović 12 II 1951; trudności IV—V, 4 1/2 godz., brak opisu.

9. Wielka Capia Turnia ukosem przez lewą część wschodniej ściany — I wejście A. Grösz, Marcell Schein i Miklós Schein 23 VII 1922; trudności II—III, 3 godz., opis WHP 592, FK 159. Droga prawdopodobnie uczęszczana zimą.

10. Mała Capia Turnia wschodnią ścianą — I wejście M. Jilek i M. Varga 16 VIII 1956; trudności V, 3 godz., brak opisu.

11. Mała Capia Turnia środkiem wschodniej ściany — I wejście K. Kursa i A. Migocki 7 VIII 1969; trudności VI, A0, 6 godz., opis T. 1/71 s. 39.

12. Wyżnia Basztowa Przełęcz wschodnim kominiem — I wejście S. Motyka i J. Sawicki 5 VII 1932; trudności IV—V, 4 godz., opis WHP 599, FK 163. Droga uczęszczana zimą.

13. Zadnia Baszta prawą częścią północno-wschodniej ściany na północny wierzchołek — I wejście J. Holec i J. Romanovsky 1—2 III 1974; trudności V, A2, 15 godz., schemat „Krásy Slovenska” 1/1975 s. 35.

14. Zadnia Baszta północno-wschodnią ścianą na przełęczkę pomiędzy północnym a środkowym wierzchołkiem — I wejście J. Beneš i J. Kulhavy 29. 30—31 XII 1976; trudności V+, A1, 18 godz., czas powtórzeń letnich — 10 godz. Schemat w tym numerze.

15. Zadnia Baszta lewą częścią północno-wschodniej ściany — I wejście A. Grósz i R. Szasz 22 VII 1920; trudności IV, 4 godz., opis WHP 602, FK 170. I wejście zimowe: K. Boćek i K. Zlatnik 13 IV 1951 z ominięciem dolnej części drogi.

16. Zadnia Baszta prawą częścią prawego filara wschodniej ściany — I wejście J. Kulhavy, J. Romanovsky i P. Slováček 27–28 XII 1977; trudności V+, A2, schemat w tym numerze.

17. Zadnia Baszta prawym filarem wschodniej ściany — I wejście Z. Dąbrowski i S. Zamkovsky 3 VIII 1934; trudności IV–V, 6 godz., opis WHP 603, FK 169. I wejście zimowe: H. Dembiński, A. Gąsiorowski, S. Kubiarczyk i S. Zierhoffer 6–7 IV 1959.

18. Zadnia Baszta lewą częścią prawego filara wschodniej ściany — I wejście J. Mączka i M. Rusinowski 16 VII 1969; trudności V–VI, 6 godz., opis T. 1/70 s. 37–38, „Vysoké Tatry” 3/1970 s. 22. I wejście zimowe: M. Ondraš, J. Tarábek i P. Tarábek 31 III 1973 z nowymi wariantami 18A i 18B. Schemat „Iamesak” 1974 s. 90.

19. Zadnia Baszta środkiem wschodniej ściany — I wejście J. Andráš i A. Puškás 28 VII 1948; trudności V+, A1 (?), 7 godz., opis WHP 604, FK 168, JA-WHP 179. I wejście zimowe: I. Galfy i J. Weinzierler 5 II 1959.

20. Zadnia Baszta środkową depresją wschodniej ściany — I wejście M. Berbeka, R. Gajewski, i A. Machnik 19–21 II 1978; trudności V+, A2, 20 godz., schemat w tym numerze.

21. Zadnia Baszta „direttissima” wschodniej ściany („Ivanov napad”) — I wejście A. Belica, II Koller, M. Ondraš i P. Tarábek 2–5 III 1974; trudności V, A2, schemat „Iamesak” 1/1975 s. 45. „Krásy Slovenska” 9/1974 s. 421. Dnia 3 VII 1973 w odmienny sposób przeszli tę część ściany M. Ondraš i P. Tarábek, co zaznaczono na wymienionych schematach.

22. Zadnia Baszta prawą częścią środkowego filara — I wejście L. Jon i towarzysze, zimą 1975; trudności V, A3, 15 godz., schemat w tym numerze.

23. Zadnia Baszta środkowym filarem wschodniej ściany — I wejście I. Galfy i I. Urbanović 10 VI 1958, opis JA — WHP 180. II wejście J. Biederman i J. Panfil VII 1958. I wejście zimowe: I. Galfy i I. Urbanović 7 III 1960.

24. Zadnia Baszta, trawersowanie dolnej części wschodniej ściany — I przejście O. Bublik i A. Puškás VII 1956; trudności III–V, opis WHP 605AC.

25. Zadnia Baszta lewą depresją wschodniej ściany — I wejście J. Biederman i J. Panfil VII 1958; trudności IV, 3 godz., kluczowe wyciągi znajdują się nad pierwszym polem śnieżnym, spiętrzenie pokonujemy dnem depresji.

26. Zadnia Baszta lewym filarem wschodniej ściany — I wejście D. Miodowicz (-Wolf), J. Mączka i M. Rusinowski 5 IV 1972; trudności V–, 7 godz., opis T. 3/72 s. 127.

27. Zadnia Baszta lewą częścią wschodniej ściany — I wejście J.K. Dorawski, J. Kiepiński, A. Szczepański i J.A. Szczepański 29 VII 1933; trudności III, 2 godz., opis WHP 606, FK 167. Droga uczęszczana zimą.

28. Zadnia Baszta, zejście z południowego wierzchołka do Diabiego Zlebu — I zejście D. Miodowicz (-Wolf), J. Mączka i M. Rusinowski 5 IV 1972; trudności 0–II, 1 godz. Z miejsca, gdzie droga 26 wychodzi na południowy wierzchołek, do szlaka, skąd w dół do Diabiego Zlebu.

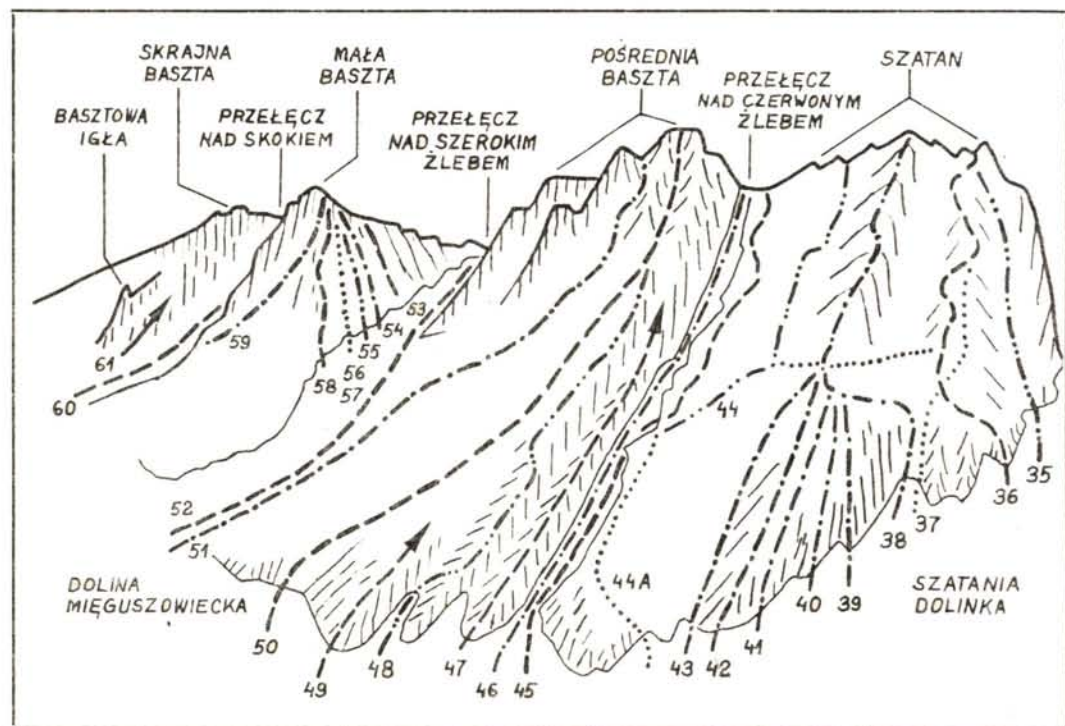
29. Diabla Przełęcz od wschodu wprost Diablím Zlebem — I wejście J.K. Dorawski i J.A. Szczepański 12 IX 1930; trudności III, 3 godz., opis WHP 611, FK 172. I wejście zimowe: F.A. Nowak, Z. Zaboj i K. Zlatnik 12 IV 1949.

30. Diabla Turnia wschodnią ścianą — I wejście M. Bacsanyi (st.), M. Bacsanyi (ml.), Z. Brüll, W. Dobrucki, S. Motyka i K. Mrozek 28 VII 1935; trudności IV, 3 godz., opis WHP 613.

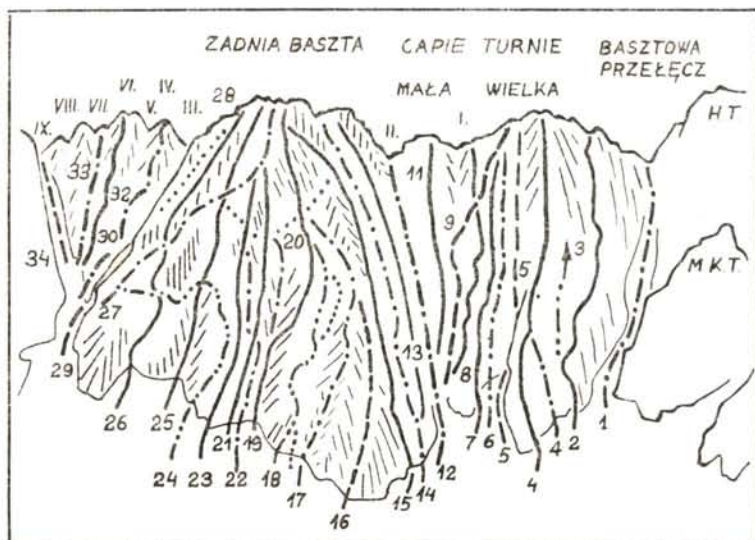
31. Diablowina wschodnią ścianą — I wejście M. Jilek i M. Varga 10 VIII 1956; trudności V, 3 godz., brak opisu.

32. Diablowina środkiem wschodniej ściany — I wejście J. Beneš, P. Koubek i V. Pipal 26 VIII 1972; trudności V, 3 godz. Schemat „Iamesak” 1973 s. 133.

33. Diablowina lewą częścią wschodniej ściany — I wejście A. Bieleń i J. Tillak 17 VIII 1977; trudności V+, 4 godz. Schemat T. 1/78 s. 33. Uwaga — drogi 32 i 33 mogą pokrywać się z nie opisaną drogą 31.



I — Capia Przełęczka
 II — Wyżnia Basztowa
 Przełęcz
 III — Diabla Przełęcz
 IV — Diabla Turnia
 V — Diabla Przełęczka
 Wyżnia
 VI — Diablowina
 VII — Piekelnikowa Prze-
 łączka
 VIII — Piekelnikowa Tur-
 nia
 H.T. — Hlińska Turnia
 M.K.T. — Mała Koprowa
 Turnia



Schematy opracowali auto-
 rzy drog, rysował Tadeusz
 Preyner

Panoramy opracował i ry-
 sował Tadeusz Preyner

34. Szatania Przełęcz od północnego wschodu, wprost Szatanim Zlebem — I wejście J.G. Pawlikowski i M. Sieczka ok. r. 1880; trudności I—II, 3 1/2 godz., opis WHP 621, FK 176. I wejście zimowe: O.E. Meyer z żoną 28 III 1913.

35. Szatan północno-wschodnim żebrzem — I wejście J. Hierzyk i A. Nowacki 10 VIII 1968; trudności IV, 3 godz., opis T. 3/72 s. 127.

36. Szatan północno-wschodnią ścianą — I wejście A. Grósz 17 VII 1920; trudności II—III, 2 1/2 godz., opis WHP 624. Droga uczęszczana zimą.

37. Szatan wprost północno-wschodnią ścianą — I wejście E. Formanová, C. Harniček i M. Tichák 12 IV 1951; trudności II—III, 3 godz., opis WHP 624.

38. Szatan wschodnim żebrzem — I wejście A. Grósz i I. Györfy 8 VIII 1920; trudności 0—II, 2 1/2 godz., opis WHP 626, FK 182. Droga uczęszczana zimą.

39. Szatan prawym skrajem ściany czołowej wschodniego żebra („Cesta pro Kašpara”) — I wejście Z. Drlik, J. Rybička i A. Peránčová 28 I i 7 II 1979; trudności V, A2, 14 godz., schemat w tym numerze.

40. Szatan prawą częścią ściany czołowej wschodniego żebra — I wejście P. Bednarek i J. Kulhavý 20 I 1979; trudności V—, A2, 10 godz., schemat w tym numerze.

41. Szatan środkiem ściany czołowej wschodniego żebra — I wejście Z. Drlik i J. Rybička 20 i 23 I 1979; trudności V, A2, 12 godz., schemat w tym numerze.

42. Szatan środkiem ściany czołowej wschodniego żebra — I wejście J. Jasniński, B. Mazurkiewicz i L. Zabdry 7 IV 1972; trudności VI, 12 godz., opis T. 3/72 s. 127.

43. Szatan lewą częścią ściany czołowej wschodniego żebra („Popradská cesta”) — I wejście J. Gazík i M. Pelc 25 II 1978; trudności V—, A0, 4 1/2 godz., schemat w tym numerze.

44. Szatan wschodnią ścianą — I wejście J. Gaiko i K. Jurzyca 1897; trudności 0—II, 2 1/2 godz., opis WHP 626, FK 181. Droga uczęszczana zimą.

44A. Szatan, wariant dolną częścią wschodniej ściany — I wejście O. Jakimowiczówna i J.A. Szczepański 24 VIII 1936; trudności 0—II, 3 godz., opis WHP 630 B. Droga uczęszczana zimą.

45. Przełęcz nad Czerwonym Zlebem od wschodu, omijając Czerwony Zleb — I wejście G.O. Dyhrenfurth i H. Rumpelt, VI 1906 lub 1907; trudności II—III, 3 godz., opis WHP 630, FK 185a. I wejście zimowe: Z. Korosadowicz 2 IV 1946.

46. Przełęcz nad Czerwonym Zlebem od wschodu, wprost Czerwonym Zlebem — I wejście W.

Jerominówna, M. Zaruski i A. Znamiecki IX 1912; trudności III—IV, 3 godz., opis WHP 631, FK 185b. I wejście zimowe: Chamrad, Charvát, Dobrovolný, L. Srámek, Vaněk, Z. Zaboř i V. Zachoval 27 III 1948.

47. Pośrednia Baszta prawym skrajnym żebrzem wschodniej ściany — brak danych o I wejściu, trudności II—III, 3 godz. Droga wiedzie trawiasto-skalistym terenem w okolicach ostrza żebra i depresją po lewej, uczęszczana jest także zimą.

48. Pośrednia Baszta prawym żebrzem wschodniej ściany — I wejście A. Machník i T. Preyner 31 III 1978; trudności III—IV, lód 60—70°, 6 godz., schemat w tym numerze. Uwaga — droga miejscami uczęszczana przez kozice.

49. Pośrednia Baszta środkowym żebrzem wschodniej ściany — I wejście A. Górski i W. Wisz 7 IV 1972; trudności IV, 5 godz. Brak opisu.

50. Pośrednia Baszta lewą częścią wschodniej ściany — I wejście J. Derda, F. Plšek i J. Vlach 14 IX 1949; trudności III—IV, 3 godz., opis WHP 635, FK 190. Droga uczęszczana zimą.

51. Pośrednia Baszta południowo-wschodnim zboczem — I wejście K. Jurzyca 6 IX 1906; trudności 0—II, 3 godz., opis WHP 636, FK 189. Droga uczęszczana zimą.

52. Przełęcz nad Szerokim Zlebem, od wschodu wprost Szerokim Zlebem — droga znana przed r. 1902; trudności 0, 2 1/2 godz., opis WHP 641, FK 192. I wejście zimowe: L. Srámek, Z. Zaboř i V. Zachoval 28 III 1948.

53. Mała Baszta prawym skrajem północnej ściany — („Ptakovina”) — I wejście A. Stránský i J. Simon 18 I 1979; trudności V, A0, 2 godz., schemat w archiwum „Taternika”.

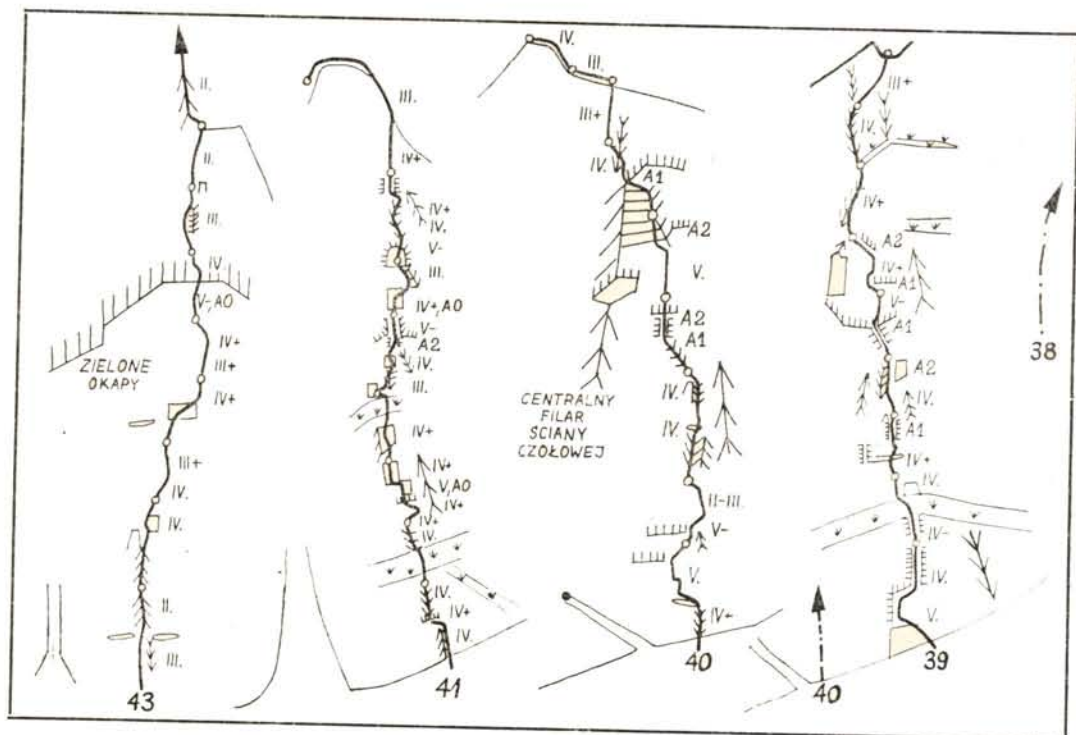
54. Mała Baszta środkiem północnej ściany — I wejście S. Kysilková i J. Smid 2 III 1975; trudności V+, A1, 6 godz. Schemat „Krásy Slovenska” 3/1977 s. 131.

55. Mała Baszta lewą częścią północnej ściany — I wejście M. Neuman i M. Pelc 20 III 1977; trudności IV+, A1, brak opisu.

56. Mała Baszta północno-wschodnim filarem — I wejście J. Martiš, J. Španík i V. Tatarka 18 I 1979. Trudności V—, A1, 8 godz. Schemat w archiwum „Taternika”.

57. Mała Baszta kantonem północno-wschodniego filara — I wejście J. Beneš i S. Šilhan 26 I 1979; trudności V, A1, 7 godz.

58. Mała Baszta północno-wschodnią ścianą — I wejście U. Kołaczowska, W. Konarzewski i S. Motyka 4 IX 1938; trudności IV—V, 2 1/2 godz., opis WHP 645 A-C, FK 194. I wejście zimowe A. Puškás i K. Rosszav 5 VI 1950, z nowymi wariantami — opis WHP 645D.



59. Mała Baszta południowo-wschodnim zboczem — brak danych o I wejściu; trudności O—, 2 3/4 godz., opis WHP 646, FK 195.

60. Przełęcz nad Skokiem wprost od wschodu — brak danych o I wejściu; trudności O—, 2 1/2 godz., opis WHP 649.

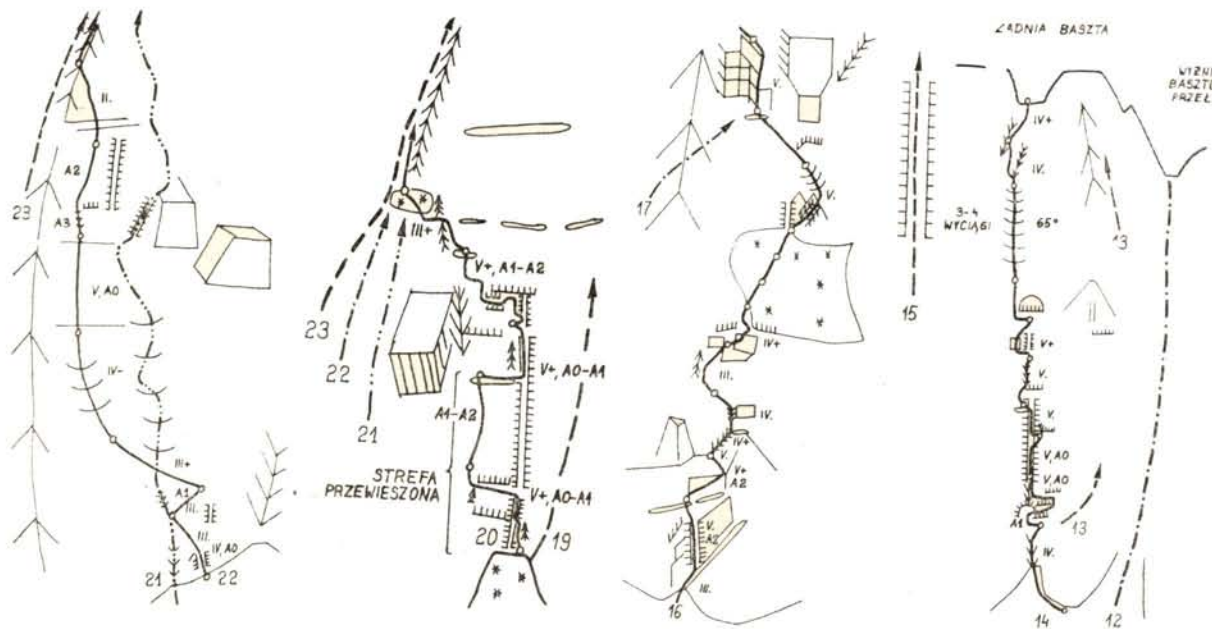
61. Skrajna Baszta północno-wschodnią ścianą — I wejście D. Bakoš i V. Petrik 19 IV 1972; trudności V, opis „Krásy Slovenska” 11/1973 s. 520.

62. Skrajna Baszta wschodnią grzędą — I wejście J. Pierzchałka, K. Dobrucki i W. Dobrucki 30 VII 1937. Brak bliższych danych.

63. Basztowa Igła od południa — I wejście V. Staflava i A. Skavran 29 IX 1929; trudności IV, 40 min., opis WHP 655, FK 200.

64. Basztowa Igła zejście na północny zachód — ci sami 29 IX 1929; trudności II, A0, 20 min., opis WHP 656, FK 200.

65. Basztowa Igła od północy — I wejście E. Baničová, I. Dieška i I. Koller 10 VIII 1974; trudności V, 1 1/2 godz. Zacięciem w lewej części północnej ściany na kant (II), skąd płytą w lewo na wierzchołek (V).



5 Konferencja Ratownictwa Jaskiniowego

W dniach od 1 do 6 października 1979 r. odbyła się w Tatrach, w schronisku na Katalówkach, 5 Międzynarodowa Konferencja Ratownictwa Jaskiniowego, której organizację powierzyła nam Komisja Ratownictwa Jaskiniowego UIS. Organizatorem konferencji była Komisja Tatarnictwa Jaskiniowego PZA, odpowiedzialnym za organizację wyżej podpisanym.

Uroczystego otwarcia konferencji dokonano 2 października w obecności prezesa PZA, Andrzeja Paczkowskiego, przedstawiciela Biura UIS, Adolfo Eraso (Hiszpania), oraz zaproszonych gości: przedstawiciela Urzędu Miasta Zakopane — Roberta Gryzieckiego i przedstawicieli GOPR, z naczelnikiem Grupy Tatrzańskiej Jerzym Klimińskim na czele.

W konferencji wzięło udział 120 osób, w tym 80 uczestników zagranicznych (28 osób z KDL) reprezentujących kraje: Austrię 4, Belgię 16, Bułgarię 4, Czechosłowację 7, Francję 3, Hiszpanię 4, Jugosławię 3, NRD 10, Portugalię 1, RFN 1, USA 1, Węgry 3, Wielką Brytanię 7, Włochy 12 i ZSRR 4. Spośród członków Komisji Ratownictwa Jaskiniowego UIS obecni byli: prezes Alexis de Martynoff (Belgia), sekretarz Eric Catherine (Wielka Brytania) oraz szef podkomisji sprzętowej, Hermann Kirchmayr (Austria).

Na program konferencji, której profil merytoryczny organizatorzy przedstawili, proponując temat wiodący „działalność nieprofesjonalnych grup ratowników jaskiniowych” (T. 2/79), złożyły się referaty (21) i demonstracje praktyczne technik ratowniczych. Pokazy w terenie otwartym na Nosalu wykonały grupy polska, włoska i bułgarska, metodę wchodzenia po stalowej linie zdemontował przedstawiciel ZSRR. Pokaz stosowania pływających noszy konstrukcji angielskiej został przeprowadzony na basenie kąpielowym pod Antałówką. Sprzęt ratowniczy był ponadto prezentowany podczas sesji podkomisji sprzętowej. Największe zainteresowanie budziły tutaj modele noszy stosowanych w ratownictwie jaskiniowym, szczególnie nosze konstrukcji dra Pierre Castina z Francji (model z 1978 r.). Podczas dwu wieczornych programów projekcyjnych uczestnicy obejrzeli zestawy przezroczyste, wyświetlono też 2 filmy — Hermanna Kirchmayra i Pierre Castina. Ponadto należy wspomnieć o prezentacji licznych wyda-

nictw speleologicznych i o ich szerokiej wymianie.

Podczas trwania konferencji odbyły się obrady Komisji Ratownictwa Jaskiniowego UIS, których rezultatem jest szereg zmian organizacyjnych, wprowadzonych w celu zaktywizowania jak największej liczby krajów członkowskich UIS w tej, jakże ważnej dla chodzących po jaskiniach, działalności. I tak komisja zmieniła dotychczasową nazwę na „Komisja Profilaktyki, Bezpieczeństwa i Ratownictwa Jaskiniowego”, dokonano zmian personalnych w składzie Biura Komisji, który zwiększono z 4 do 9 osób. Skład ten jest obecnie następujący: prezes — Alexis de Martynoff (Belgia), 3 wiceprezesów dla wyznaczonych regionów (Ameryka — Daniel Smith z USA, Europa Zachodnia — Giuseppe Guidi z Włoch, Europa Wschodnia — A.P. Jefremow z ZSRR), sekretarz generalny — György Dénes (Węgry), szefowie podkomisji: Profilaktyki — Petko Nedkow (Bułgaria), Bezpieczeństwa i Medycyny — vacat, Sprzętowej — Hermann Kirchmayr (Austria), Techniki i Ratownictwa — Mike Meredith (Wielka Brytania). Ustalono kalendarz najbliższych spotkań międzynarodowych: w lipcu 1981 r. odbędzie się w Bowling Green w Kentucky (USA) Międzynarodowy Obóz Ratownictwa Jaskiniowego, zaś w r. 1983 na Węgrzech — 6 Międzynarodowa Konferencja Ratownictwa Jaskiniowego.

Konferencja była także okazją do spotkania się członków Biura UIS — wśród przybyłych do Polski byli: prof. dr Arrigo Cigna

Otwarcie obrad — siedzą od prawej: E. Catherine (sekretarz KRJ UIS), A. Paczkowski, A. Eraso, M. Sygowski, A. De Martynoff, H. Kirchmayr, J. Mikuszeński (szef organizacyjny konferencji), M. Meredith.

Fot. Andrzej Kozik



(Włochy) — prezes UIS, doc. dr Hubert Trimmet (Austria) — sekretarz generalny, prof. dr Adolfo Eraso (Hiszpania) — sekretarz UIS i szef jej Departamentu Badań Naukowych. Z bogatego programu obrad Biura warto odnotować dwie kwestie najaktualniejsze: obecny i przyszły status UIS w strukturze organizacyjnej UNESCO oraz organizację I Europejskiej Regionalnej Konferencji Speleologicznej UIS, organizowanej w r. 1980 przez Bułgarską Federację Speleologiczną.

Podsumowując imprezę na gorąco można stwierdzić, że Konferencja co najmniej pod kilkoma względami przyniosła wymierne efekty. Do bezspornych korzyści należy wymiana poglądów, informacji i literatury oraz nawiązanie bezpośrednich kontaktów między uczestnikami reprezentującymi ośrodki ratownictwa jaskiniowego różnych krajów. Podkreślenia natomiast wymaga znaczenie zorganizowania konferencji w Polsce, umożliwiło ono bowiem — w odróżnieniu od

4 poprzednich konferencji — znacznie większy udział przedstawicieli krajów socjalistycznych. Fakt ten wpłynie ożywczo na przyszłą działalność komisji, gdyż właśnie dzięki licznym inicjatywom przedstawicieli tych krajów struktura komisji uległa modyfikacji, zwiększył się także ich udział w składzie Biura z jednej do trzech osób.

Dla nas — organizatorów spotkania — najważniejszą sprawą było sprawdzenie wiasnych możliwości organizacyjnych oraz nabycie w tym zakresie doświadczenia na poziomie międzynarodowym.

Wspomnieć należy także o regionalnym tatrzańskim akcencie, jakim dla uczestników konferencji była kolacja pożegnalna w stylu ogniska góralskiego, zorganizowanego na Polanie Rogoźniczńskiej dzięki inicjatywie i pomocy wicedyrektora TPN, inż. Jerzego Zembruskiego, a które to ognisko uświetniła góralską muzyką i tańcami słynna kapela Maśniaków.

EWA SZULECKA

Literatura faktu czy fakt literatury?

Pisanie o górach zaczęło się niemal jednocześnie z chodzeniem po nich. Jak różne były formy chodzenia, tak różne były sposoby dokumentowania tego. Uczony badający florę czy faunę górską, poszukiwacz skarbów lub poeta romantyczny — każdy z nich szukał czegoś innego i swe wrażenie utrwał w odmienny sposób, w różnych celach i dla różnych odbiorców. U nas literatura ta rozwinęła się najbujniej w okresie Młodej Polski. Góry w literaturze to przede wszystkim Tatry — o Tatrach pisali wówczas prawie wszyscy. I ci najwięksi, i ci, których twórczość jest dziś znana tylko historykom literatury. Ale ten rozkwit był dość jednostronny, gdyż o górach pisano przeważnie z wygodnej turystycznej ścieżki. Tworzyli poeci i pisarze, dla których góry były tylko jednym z elementów tworzywa literackiego. Dopiero wejście w tę tematykę ludzi nie zajmujących się literaturą profesjonalnie pozwoliło na odkrycie nowych horyzontów, dosłownie i w przenośni. Bo żeby choć w części ukazać prawdę gór i radość płynącą z obcowania z nimi, trzeba je znać jak najbliższej, znaleźć się tam, gdzie może dotrzeć tylko człowiek odpowiednio przygotowany, mogący poradzić sobie ze wszystkimi trudnościami i niebezpieczeństwami.

Przestały wystarczać już środki wyrazu stosowane dotychczas, skończyło się opisywanie pięknych widoków i doznań nimi spowodowanych. Tatarnicy zdający relacje ze swych przejść znacznie poważniej traktowali samą wspinaczkę, niż pisanie o niej. Samo tatarnictwo stawało się twórczością. Coraz większego znaczenia nabierał rzeczowy i pe-

len technicznych szczegółów opis drogi. Literatura tatrzańska coraz bardziej zbliżała się do literatury faktu. Lata trzydzieste, to okres wyjścia polskiego sportu wspinaczkowego poza Tatry. „Przyszłość polskiego tatarnictwa leży poza Tatrami” — parafrazując to powiedzenie można stwierdzić, że przyszłością polskiej literatury górskiej stały się góry wyższe niż Tatry.

Pierwsze polskie wyprawy w Alpy, Andy, Kaukaz, Himalaje... Do klasyki dziś należące książki Wiktora Ostrowskiego, Jana Dorawskiego, Jana Alfreda Szczepańskiego, Waw-



Marek Malatyński

Fot. Szymon Wdowiak

rzyńca Żuławskiego... Wielotygodniowe eskapady, egzotyka środowiska, odmienna taktyka chodzenia po górach, nowe problemy techniczne — wszystko to nadało inny cha-



Tadeusz Piotrowski

Fot. Józef Nyka

rakter literaturze górskiej. Lata powojenne przyniosły nowe wyprawy, nowe osiągnięcia i nowe relacje. Jerzy Hajdukiewicz, Adam Skoczyła, Jan Długosz... W końcu uświęconą niejako tradycją prawie każda poważniejsza wyprawa zostawała uwieczniona w mniej lub bardziej udanej książce. Zdarzało się niekiedy, że im mniejszym osiągnięciem sportowym mogli się pochwalić uczestnicy wyprawy, tym szumniejszy był tytuł książki i tym bardziej mrozące krew w żyłach cęprów opisy zmagania z górami wyśnionymi. Wyodrębniły się jak gdyby dwa typy relacji wyprawowych — zbliżony do tradycyjnego, jakim było „Na przełęczy” Witkiewicza, gdzie opisy przyrody, trudności technicznych i barwnych obserwacji etnograficzno-kulturowych mieszały się z opisami stanów ducha uczestników wyprawy, i drugi niemal dokumentalny zapis akcji, mający cechy reportażu, skromny ascetyczny, gdzie autor jest prawie niewidoczny — nie „JA i góry”, a góry i ludzie w górach. Niewątpliwie pierwszy typ relacji wydaje się być ciekawszy, umożliwiający nam, zwykłym deptaczom szlaków turystycznych, wejście w świat wielkich gór i wielkich spraw w nich się dziejących. Ale to tylko pozór. Znacznie łatwiej jest chodzić po górach, niż pisać o nich. Pisać tak, by nie popaść w banał. Z literaturą górską jest chyba podobnie jak z malarstwem górskim — granica między dziełem sztuki a kiczem jest bardzo cienka. Trzeba sportowego talentu, żeby jej nie przekroczyć. A ponieważ mamy znacznie większą liczbę znakomitych wspinaczy, od czasu do czasu zasiadających do pisania o swych wyprawach, niż pisarzy profesjonalnych, którzy jednocześnie się wspinają, stąd niewiele książek może zadowolić zarówno znawcę literatury, jak i taternika. Myślę zresztą, że ten typ piśmiennictwa znakomicie może obejmąć się bez otoczki tzw. prawdziwej literatury. Żeby góry przeżyć, trzeba w nich być. Nawet najlepsze opisy nie zastąpią własnych doznań tym, którzy góry znają. Tym zaś, którzy lubią przeżywać wspaniałe przygody za pośrednictwem innych — również nie dadzą całkowitej satysfakcji. Trudno więc z całym prze-

konaniem orzec, jaki sposób pisania o górach jest właściwy. Wiele zależy od samego piszącego, od tego, na ile jego osobowość (nie tylko górską) może zafrapować czytelnika. Zależy również od czytelnika, który sięgnie po książkę — z różnych przecież powodów.

Powyższe refleksje nasunęły mi się przy czytaniu dwu pozycji z ostatnich lat — „W burzy i mrozie” Tadeusza Piotrowskiego i „W cieniu Kangezendzengi” Marka Malatyńskiego.

„W burzy i mrozie” to wspomnienia jednego z najwybitniejszych polskich alpinistów, specjalizującego się w alpinizmie zimowym. Wspomnienia z taternickiej kariery w Tatrach, później z Alp i gór Norwegii, od niedawna odkrytych dla polskich alpinistów. Obok z kronikarską dokładnością podawanych szczegółów dotyczących przebytych dróg, sporo osobistych refleksji na temat przyjaźni i partnerstwa w górach, uczuć człowieka zmagającego się z naturą i własnym lękiem. Refleksji może niezbyt odkrywczych, ale nie pozbawionych autentyzmu. Kilkanaście kart książki poświęcił Tadeusz Piotrowski swym partnerom i przyjaciółom, którzy pozostali w górach — Andrzej Mróz i Andrzej Dworak w Alpach, Marek Kęsicki w Karakorum.

W naszej bibliotece wysokogórskiej jest to pozycja wyjątkowo ważna z tej przyczyny, że zwraca uwagę na obszar polskiej działalności, w ostatnich latach przez sukcesy wyprawowe usunięty jakby na plan drugi: trudne wspinaczki zimowe w Alpach, Tatrach, górach Norwegii. Mówi się u nas dzisiaj o wyprawach, pisze się o wyprawach, a przecież bez tej wielkiej szkoły alpejsko-kaukaskiej nie byłoby wejść na najwyższe szczyty Ziemi! W naszym ogólnym dorobku wspinaczki owe liczą się zresztą same w sobie nie mniej wysoko i one również składają się na opinię o polskim alpinizmie. W książce Piotrowskiego — jednego z głównych twórców tych sukcesów — zyskują świetną dokumentację przeżyciową i techniczną, autor zadbał bowiem o objaśnienia, aneksy, unikalne fotografie.

Ale książka Piotrowskiego budzi również sporo sprzeciwów, jeżeli chodzi o formę. Autor nie ustrzegł się „nieskazitelnej bieli śniegu” czy „uporczywej walki będącej grą o wszystko”. Zapewne tak było naprawdę, ale w czytaniu takie sformułowania są trudne do przełknięcia. Zawsze będzie bezpieczniejszy styl oszczędny, bez ozdób stylistycznych, mający cechy literatury faktu.

I taka jest właśnie książka Marka Malatyńskiego o zdobyciu Kangbachena. Oczywiście inaczej się pisze o dużej wyprawie, kiedy najważniejsze są fakty podstawowe — rejon działania, uczestnicy, przebieg operacji i efekt końcowy. Ale i przy tej okazji można popuścić wodze „literackości”. Marek Malatyński konsekwentnie unika pokus bawienia się w pisarza. Jego książka jest ze wszystkich znanych mi książek o górach najbardziej zbliżona do formuły reportażu.

Góry wysokie to według obiegowych opinii zabawa dla prawdziwych mężczyzn, którzy w obliczu niebezpieczeństwa ujawniają łączące ich braterstwo liny. Jeżeli występują wśród nich konflikty, to na wysoką nutę. Na wyprawie opisaną przez Malatyńskiego awantury są o gotowanie, o to, kto będzie nosił sprzęt i żywność, a kto pójdzie do ataku szczytowego. Na sukces wyprawy pracują wszyscy, ale na szczycie stanie tylko kilku. Pozostali, zdając sobie sprawę ze swej pozycji, ofiarnie i bez egoizmu, choć z cichym żalem w sercu, pracują na tych wybranych. Ci z kolei doceniają trud zespołu i po zwycięskim powrocie podkreślają wielkoduszność, że gdyby nie reszta kolegów, to... Ale rzadko się pisze o tym, w jaki sposób ustalono w bazie skład grupy szturmowej i co temu

towarzyszyło. W tym momencie w relacjach o większości wypraw zapada miłośnierna kurtyna milczenia. Alpinisci, choć znajdują się tak blisko nieba, aniołami nie są. Chodzenie po górach samo przez się nie uszlachetnia. Rywalizacja bardziej lub mniej uczciwa, dążenie do sukcesu bez oglądania się na innych — wszystko to, co może mieć miejsce na nizinach, w górach nabiera znacznie ostrzejszego wyrazu. Jest to ciemniejsza strona alpinizmu, do której zainteresowani, przynajmniej oficjalnie, niezbyt chętnie się przyznają. Dlatego też najcenniejszym walorem książki Malatyńskiego jest ukazanie tej trochę wstydlivej strony „zabawy prawdziwych mężczyzn”, którzy tak naprawdę nie są ani tacy silni, ani tacy wspaniali w swych wysokich górach.

O skałkach z pesymizmem

Bieżący sezon wspinaczkowy w Górach Sokolich przyniósł wiele interesujących wyników sportowych, ale także kilka niepokojących zjawisk, które chciałbym zasygnalizować w swoim doniesieniu.

Pierwsze z nich, to usuwanie stałych haków, służących — choć nie wszyscy widocznie o tym wiedzą — do asekuracji. Niezidentyfikowani osobnicy łamią złośliwie umieszczone z niemałym trudem, oprawione w olów czy zacementowane, punkty asekuracyjne. Po ich wybiciu ubezpieczenie się na niektórych drogach przestaje być możliwe ze względu na nietypowość szczelin czy znaczne zniszczenie skały. Ów proceder zmniejsza żywotność skałek, które powinny służyć niejednemu jeszcze pokoleniu wspinaczy, a nie tylko grupie wandalów, pragnących wybić z głowy innym użytkownikom myśl o potrzebie asekurowania się.

Z niepokojem przyznać trzeba, że ta zła tendencja szerzy się w skałkach wbrew zdrowemu rozsądkowi. Co tydzień widzi się na Sukiennicach czy Sokolikach dziesiątki zespołów traktujących linę jako zbędny balast, lub po prostu uprawiających wspinaczkę na tak zwanego „żywcę”. Nie trzeba nikogo przekonywać, że w ten sposób zwiększa się prawdopodobieństwo nieszczęśliwych wypadków w skałkach, gdzie — przypomnijmy — niebezpieczeństwa obiektywne praktycznie równają się zeru. O tym, że nie jest

to panikarstwo, świadczą fakty: dwa wypadki śmiertelne solistów w ciągu trzech lat, trzy poważne w skutkach wypadnięcia połączone z obrażeniami czaszki i kręgosłupa oraz kończyn w ciągu samego tylko maja 1979 roku.

Z wypadków tych wynika, iż wyszkolenie i wytrenowanie początkujących wspinaczy jest niedostateczne, a do poważnych dróg dochodzą oni bez stopniowania trudności. Wniosek drugi to to, że nawet wyrobionym wspinaczom skałkowym (wśród których nie brak znanych alpinistów) z powodu brawury i zaniedbania asekuracji może powinąć się noga. W rejonach skałkowych należałoby zwrócić baczniejszą uwagę na szerokie rzesze początkujących skałolazów, których niezdrowo pojęty duch sportowy popycha — w niezgodzie z posiadanymi umiejętnościami — do naśladowania wyczynów starszych kolegów, często dysponujących doskonałą techniką ale i całkowitym brakiem wyobraźni. Przyczyni się to, być może, do zmniejszenia się liczby zawinionych wypadków w Tatrach i zapobiegnie metamorfozie skałek w wylęgarnię samobójców.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o cennej inicjatywie KW we Wrocławiu, który w trosce o bezpieczeństwo i porządek w Górach Sokolich wprowadził funkcję komisarzy do spraw skałek.

Piotr Paćkowski

Nowe drogi w Tatrach

WIELKA JAWOROWA TURNIA

Nowa droga lewą częścią pn. ściany: Hanna Trzaskowska, Vladimir Urbanec i Jozef Voderanský 23 II 1979; trudności IV+, AO, czas I przejścia 8 godzin. Podejście od schroniska Téryego przez Lodową Przełęcz 2½ godziny. Zejście trawersem do Wyżniej Ryglowej Przełęczy, skąd do Zawraciku Równikowego (do schroniska 4 godziny).

Hanna Trzaskowska

KAPALKOWA BASZTA

I wejście pd.-zach. filarem z Doliny Suchoj Jaworowej: Ludwik Kaczorowski, Zofia Stecka i Teresa Swierczyna 9 VIII 1979 r. Trudności III, czas przejścia 2½ godziny.

W pd. ścianie Kapalkowej Baszty zaznacza się wybitny filar, ograniczający żleb, spadający z Niż-

niej Kapalkowej Ławki. Wejście on najniższe w piargi Doliny Suchoj Jaworowej. Ściśle ostrzem filara (nad żlebem) jakieś 5 wyciągów, następnie w prawo do wybitnego 30-metrowego komina. Nim w górę na gran, skąd po paru metrach na szczyt. Filar ility około 200 m wysokości.

Z. Stecka

SOBKOWY KOPINIAK

I przejście (mniej więcej środkiem) pd.-zach. ściany: Andrzej Tyrpa i Mariusz R. Sławomirski, 24 VIII 1979. Trudności częściowo IV, lita skała, w górnej części ekspozycja; 3 godz. (czas I przejścia 3¾ godz.).

Ściana ma ok. 250 m wysokości. Jej dolną część tworzą 3 strome ścianki skalne, oddzielone od siebie poziomymi trawiastymi zachodami, natomiast górną część

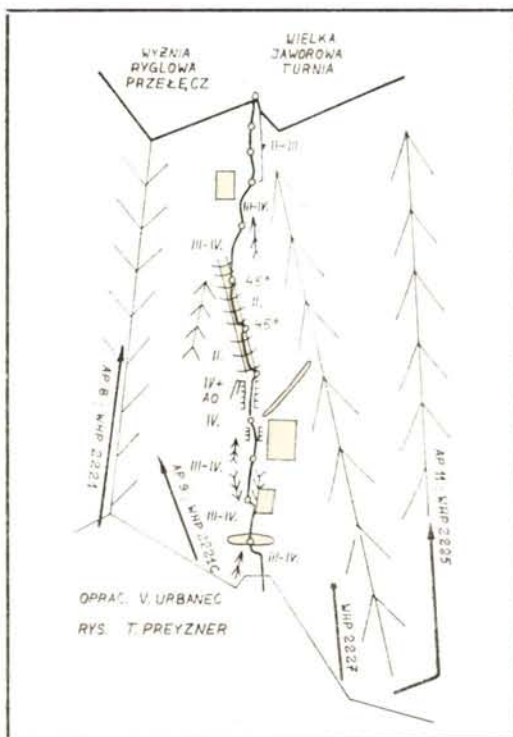
— lite urwisko, ok. 100—150 m wysokości. Ściana ta stanowiła jedno z ostatnich dotąd nie zdobytych samodzielnych urwisk tatrzańskich (por. T. 4/78 s. 182).

Wejście w ścianę 10 m na prawo od łatwego żlebu, biegnącego na prawo od żlebu spadającego z Zadniej Sobkowej Szczerbiny. Skalami wprost w górę półtora wyciągu na pierwszy trawiasty zachód. Stąd na grzędę ograniczającą skośny żleb i nią i wyciąg skośnie w prawo w górę. W miejscu, gdzie grzęda się kończy, a żleb przechodzi w ukośny trawiasty zachód ok. 8 m długi, przekraczamy ów zachód i wspinaemy się wprost w górę do niewyraźnej rynny. Rynną w prawo w skos w górę (III) i wyciąg na początek nowego zachodu, który biegnie ukośnie w prawo. Teraz łatwo przez stopień skalny na trzeci trawiasty zachód, nad którym wznosi się lita część ściany. Między dwoma kominami wprost



Kapalkowa Baszta — nowa droga południowo-zachodnim filarem (opis wyżej).

Fot. Zofia Stecka



w górę niewyraźnym kominkiem (III) do jego końca. Stąd w prawo przez pionowy stopień (III) na żeberko, i nim w górę (III) do żalupy, która wyżej zmienia się w zacięcie. Zacięciem tym na łatwe płytowe skały, po których wchodzimy z prawej strony na ostre wyraźnego tu filara, będącego przedłużeniem wspomnianego żeberka (balkonik, blok ase-

kuracyjny). Nad nami widać teraz zerwy z turnicą w kształcie fajki zaś na lewo od nas żleb będący przedłużeniem kominka o białawych skałach. Filarem w górę po litej skale na kamienistą półkę pod pionowymi spaształami, skąd kominkiem w spaszach wprost w górę na żeberko (II), które tutaj wrasta w blok szczytowy turnicy, stanowiącej kulminację

ściany. Teraz na listwę biegnącą w skos w prawo (IV-) i nią aż do końca (IV-); potem przewinięcie za prawy kant do kominka (IV) i nim wprost w górę (III+) na wierzchołek owej turnicy. Na niewybitny szczyt Sobokowego Kopiniaka wchodzimy zachodnią grania.

M.R. Sławomirski

Różne góry, różne lata

KAUKAZ 1975

Polskie ekipy uczestniczą co roku w międzynarodowych obozach Federacji Alpinizmu ZSRR na Kaukazie. Warto przypomnieć, że pierwsze takie zgrupowanie miało miejsce w r. 1975 w rejonie Bezingi, a Polskę reprezentował zespół w składzie: Sławomir Andrzejewski, Mirosław Dąbrowski, Walenty Flut, Jacek Jasiński, Jerzy Łabęcki, Tadeusz Laukajtys (kierownik), Andrzej Posiewnik, Wojciech Szymański, Andrzej Tarnawski i Krzysztof Wielicki. W Bezingi bawiliśmy ok. 25 dni, oprócz nas przebywali tam także Austriacy, Czesi i Słowacy, Amerykanie, Japończycy, Szwajcarzy i Szwedzi. Całością kierował Arijs I. Polakow.

Naszymi celami miały być ściany Tichtingen i Tetnuld, niestety nie otrzymaliśmy od kierownictwa alpinizmu zezwolenia na działanie w tak odległym rejonie. Mimo to udało nam się dokonać paru pięknych przejść. Oto one:

Ullausbaszy — północną ścianą, piękną drogą lodową: S. Andrzejewski, A. Tarnawski i J. Łabęcki, w znakomitym czasie 11/2 dnia. I polskie przejście, 6—7 VIII 1975.

Kosztant — północną ścianą, drogą Simonika (5B), zejście północno-zachodnią grania przez tzw. Płcie (4A): W. Flut, J. Jasiński, A. Posiewnik i K. Wielicki, w 2 dni. I polskie przejście — por. T. 279 s. 94.

Misses-Tau — wschodnią ścianą, częściowo nową drogą (5A): J. Jasiński i A. Tarnawski 18 VIII.

Baszchaubaszy — nowa droga zachodnim kuluarem: W. Flut, J. Jasiński, A. Posiewnik i K. Wielicki.

Dych-Tau — południowym filarem (5B): W. Flut, J. Łabęcki i K. Wielicki.

Normalną drogą weszli na Dych-Tau T. Laukajtys i W. Szymański. W czasie podejścia pod Kosztantau braliśmy udział w bardzo trudnej akcji ratunkowej po Austriaku, który spadł 200 m z północno-wschodniej grani Kosztantau. Za najlepsze wyniki obozu uznano przejścia grupy czechosłowackiej, która zrobiła m.in. grani od Kosztantau do Dych-Tau, na pierwszy z tych szczytów wchodząc drogą Simonika. Alpinisci radzieccy (z Kameczatki) zrobili w tym czasie w ciągu 28 dni grani od Dych-Tau do Gestoiy.

Jacek Jasiński

SPITSBERGEN

Uczestnicząc w pracach geofizycznych na Spitsbergenie miałem okazję zrealizować kilka wycieczek. W dniu 21 lipca 1978 r. weszliśmy z Grzegorzem Bojdysem drogą przez lodowiec na szczyt Arikammen (511 m). W nocy z 25 na 26 lipca 1978 będąc na Ziemi Oscara II wszedłem na szczyt Lexfjellet (997 m) drugim od zachodu, południowo-zachodnim żebrzem (trudności II, miejscami III), zejście piarżystą grania południowo-wschodnią — bez trudności, 31 lipca bazując w Dolinie Davisa wszedłem na szczyt Wittrockfjellet (923 m) i znajdujący się na końcu jego wschodniej grani szczyt 809 m (wejście i zejście bez trudności).

W tym samym dniu byłem też na szczycie Brongniartfja (ok. 920 m), wznoszącym się bezpośrednio nad brzegiem Van Keulenfiordu.

Na szczycie Arikammen, jak przypuszczam, nasi alpinisci bywali wielokrotnie, natomiast na szczytach Lexfjellet, Wittrockfjellet i „809” prawdopodobnie byłem pierwszym Polakiem.

Bogdan Krauze

W CHAMONIX ZIMĄ 1979

26 lutego 1979 r. wyjechał do Chamonix 6-osobowy zespół PZA składający się z następujących uczestników: Jana Fijałkowskiego, Walentego Fluta, Stanisława Handla, Wojciecha Kurtyki, Aleksandra Lwowa i Krzysztofa Zurka. W góry wyruszyliśmy podzieleni na dwa zespoły. Flut, Fijałkowski, Handl i Lwow — na filar Bonattiego na Petit Dru, zaś Kurtyka i Zurek — na północny kuluar tego szczytu. Zespół w kuluarze w ciągu 2 dni opadów pokonał kluczowe trudności drogi, na filarze Bonattiego wspinał się 1 dzień. Drastyczne nasilenie się śnieżyca zmusiło nas jednak do wycofania się i powrotu do Chamonix. Pogoda do końca wyjazdu nie uległa poprawie. Handl i Lwow podjęli jeszcze próbę przejścia tzw. Super Couloir Mont Blanc, wskutek opadów wycofali się jednak, zostawiając sprzęt.

W najgorszym okresie Fijałkowski i Zurek wyjechali na 4 dni w skalny rejon Calanques, gdzie pokonali kilka z najtrudniejszych i najbardziej znanych dróg. Kurtyka i Zurek pokazali w ENSA oraz w Centre Jean Franco przezrocza z wyprawą na Changabang. Dyrektor Centre nadał im za ten wyczyn Medal Ministra Sportu, Młodzieży i Wypoczynku.

Wojciech Kurtyka

BUCEGI 1979

Już po raz drugi przebywała w rumuńskich górach Bucegi grupa taterników z krakowskiego AKA: Ewa Nawrot oraz Janusz i Leszek Opyrchalowie. Działalność trwała od 6 do 25 lipca 1979 r., przynosząc kilka ciekawych osiągnięć wspinaczkowych:

Peretele Gălbinelelor, drogą Celor Trei Surplombe, 5A (V, A1), 3 godziny: E. Nawrot, J. i L. Opyrchalowie 8 VII 1979.

Peretele Văii Albe, Muchia Brinelor, 5A (V, V+), 4 godziny: Stefan Ionescu, E. Nawrot, J. i L. Opyrchalowie 15 VII.

Peretele Vulturilor, Fisura Mult Dorită, 6A (VI-, A2), 5 godzin: J. i L. Opyrchalowie 17 VII.

Peretele Vulturilor, drogą Fiutule de Piatră, 5B (V, A2), 5 godzin: J. i L. Opyrchalowie 19 VII.

Peretele Coștilei, Hornul Preiteniei, 5A (V, A1), 2 godziny: J. i L. Opyrchalowie 25 VII (droga ta poprowadzona została wspólnie przez alpinistów polskich i rumuńskich w r. 1972).

Realizację bardziej ambitnych planów uniemożliwiały niestety fatalne wprost warunki atmosferyczne.

Janusz Opyrchal

OBÓZ KW WARSZAWA

Od 25 sierpnia do 8 września 1979 na obozowisku koło Jamskiego Stawu przebywała grupa członków KW Warszawa. W obozie udział wzięło 19 osób, kierownikiem był Tadeusz Preyzner. Zespoły wychodziły w góry przez 12 dni i działały w całej niemal grupie Krywania. Dokonano 35 wejść wspinaczkowych, w tym aż 15 nowymi drogami i 2 oryginalnymi wariantami. Każdy z uczestników obozu przeszedł po 3–6 dróg. Do ciekawszych osiągnięć należy zaliczyć I wejście środkiem 700-metrowej północno-zachodniej ściany Krywania (Andrzej Gierych i Tadeusz Preyzner, 7 września — 10 1/2 godziny, 34 wyciągi), II wejście lewym filarem wschodniej ściany Skrajnej Lip-towskiej Turni (Janusz Bidziński i Krzysztof Lerch, 3 września) oraz powtórzenie drogi Michela i Zaremby na tej samej ścianie (Alicja Makowska-Cynka i Wojciech Rogoziński, 3 września).

Wbrew wyobrażeniom osób, które jeszcze nie miały okazji poznać tego rejonu, obozowisko koło Jamskiego Stawu stwarza szerokie możliwości wspinania się na drogach o wszystkich stopniach trudności. Można tu równie dobrze szkolić po-

czątkujących, jak i wspinać się na rzetelnie trudnych drogach, z tym, że pod te ostatnie trzeba podchodzić 2–3 godziny.

Tadeusz Preyzner

ZIMOWE OBOZY KAKA

W sezonie zimowym 1978–79 członkowie Krakowskiego Akademickiego Klubu Alpinistycznego wspinali się na 7 obozach, zorganizowanych w okresie od grudnia do końca kwietnia. Cztery obozy odbyły się w rejonie Morskiego Oka, jeden na hali Ornak, dwa w Tatrach Słowackich, w Dolinie Kieżmarskiej. Dokonano wielu wejść zimowych, należących do „klasycznego” repertuaru, a także kilku ciekawszych ze sportowego punktu widzenia, odnotowanych w omówieniu sezonu w T. 3/79. Rezultaty obozów oraz opinie uczestników wskazują na duże korzyści płynące z urządzania obozów na Słowacji. Poza aspektem czysto sportowym, który jest oczywisty, wskazać należy na lepsze możliwości bytowania w zarezerwowanych wówczas tamtejszych schroniskach.

Wojciech Masłowski

Wyprawy w góry egzotyczne

HIMALAJSKA JESIEŃ 1979

Jesienny sezon w Himalajach obfitował w interesujące wydarzenia. We wrześniu i październiku pogoda niestety nie dopisywała, za to nieźle warunki zapanowały w pierwszej połowie listopada. Ostatnie depesze agencyjne mówią o wejściach pochodzących z połowy tego miesiąca. Oto garść informacji z serwisów:

Francuzi zrobili nową drogę na Amal Dablang (6856 m), źle natomiast skończyła się wyprawa nowozelandzka, atakująca nową drogą ścianę północną tego szczytu. W lawinie zginęła dwójka, a w niej jedyny syn Hillary'ego. Sukcesem i tragedią zakończyła się wyprawa zachodnoniemiecka na Mount Everest, kierowana przez G. Schmatza. Około 10 uczestników osiągnęło szczyt, niestety w trakcie zejścia jednego z zespołów ponieśli śmierć Amerykanin z Alaski oraz żona kierownika, Hannelore Schmatz, czwarta kobieta na najwyższym szczycie Ziemi. Inna wyprawa z RFN atakowała bez powodzenia Makalu, jednakże kilkunastu jej członków weszło na Makalu II (7660 m). Z dużym sukcesem sportowym wróciła wyprawa japońska, która dokonała efektownego trawersowania części masywu Dhaulagiri, przechodząc Dhaulagiri II (7751 m), III (7715 m) i V (7518 m). Japończycy odnieśli też sukces na Ganesh Himal II (7150 m), dokonując pierwszego wejścia na ten wierzchołek. W dniu 19 października północną ścianą Nuptse (7879 m) przeszli w alpejskim stylu Doug Scott i Georges Bettembourg. Nie powiodło się Argentczykom na Manaslu (T. 3/79 s. 128), zginął jeden ze wspinaczy. Kolejne ofiary zebrała Annapurna I, na której śmierć poniosło 3 Amerykanów.

O tym, że listopad był przychylniejszy od października świadczą ostatnie depesze. 10 listopada nasz przyjaciel Peter Boardman zdobył wraz z Andrew Leachem dziewiczy po-

łudniowy wierzchołek Gauri Shankar (7010 m), atakując go od zachodu. 15 listopada brytyjska dwójka Linda Rutland i John Whittock zdobyła Annapurnę III (7555 m) — nową drogą, ścianą południowo-wschodnią. W tym samym czasie — 17 listopada — 6 Japończyków dokonało pierwszego wejścia na Kanjoroba (6882 m) — od strony północno-zachodniej.

Andrzej Skłodowski

WANDA W PODRĘCZNIKU

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne wydały w tym roku nowy, eksperymentalny podręcznik geografii dla 5 klasy szkoły powszechnej, napisany przez Sławomira Piskora i Stanisława Zajacę. Rozdział 14, zatytułowany „Krajobraz wysokogórski”, opracowano w formie reportażu z wyprawy alpinistycznej w Himalaje. Dzieci zaznajamiają się z pojęciami „alpinizm”, „alpinista”, dowiadują się o walorach tego sportu i polskich sukcesach w górach wysokich. Wymienione są 3 nazwiska: Edmunda P. Hillary'ego, Tenzinga (z literą „B.” sugerującą, że to imię) oraz Wandy Rutkiewicz. Nie wszystkie sformułowania rozdziału są trafne, a góra na ilustracji, podpisana „Czomolungma (Mount Everest)” — najwyższy szczyt świata — to po prostu Makalu widziany od południowego zachodu.

Monika Nyczanka

REWELACJE W „IWA TO YUKI”

Otrzymałem egzemplarz japońskiego pisma alpinistycznego „Iwa to yuki” (nr 64). Jest w nim wiele o naszej działalności. Duży i dobrze ilustrowany artykuł Tadeusza Piotrowskiego o wspinaczkach w Norwegii, a także sprawozdanie z wyprawy na Kangchendzöngę z bardzo dobrymi kolorowymi



Z lewej Paiju (6600 m), z prawej — turnia Uli Biaho — widok z doliny Baltoro, od południowego wschodu.
Fot. Janusz Kurczab

reprodukcjami zdjęć. Z artykułu wynika, że tlen, bez wsparcia wyprawowego i bez... pozwolenia."

Kangchendzonga Środkowa ma 3 wierzchołki: 8390—8400 m zdobyty 18 maja przez Hiszpanów, 8496 m zdobyty 22 maja przez Brańskiego, Heinricha i Olecha oraz 8430 m, zdobyty 25 maja przez Janasa i Malatyńskiego. Zamieszczono także rysunek, na którym zaznaczono długi trawers pod wierzchołkami, od którego odchodzą 3 krótkie warianty wyprowadzające na poszczególne kulminacje. Ponieważ nonsensy rozprzestrzeniają się zwykle szybko, rewelacje owe powtórzone zostały w brytyjskim „Mountain”, i to nawet w zamieszczonej w tym magazynie monografii Kangchendzongi pióra Normana Dyhrenfurtha (nr 68, s. 39).

Wojciech Wróć

ROZMAITOŚCI

* W styczniu 1979 r. Renato Casarotto pokonał w samotnej wspinaczce piękny północno-wschodni filar Cerro Fitz Roy w Patagonii. Wykorzystując rzadkie dni pogody, robił drogę etapami. W dniu 4 stycznia dotarł do „głowy” filara, a 19 stycznia — do wierzchołka góry. Ten nowy szlak jest piątą z kolei drogą na słynny szczyt.

* Płytowa i poprzewieszana wschodnia ściana Pika Uniwersytetu Tadżyckiego (6183 m) w południowo-zachodnim Pamirze była uważana za urwisko nie do pokonania. Latem 1979 r. przebyła ją w 13-dniowej wspinaczce 6-osobowa grupa alpinistów gruzińskich pod wodzą G. Kartweliszwilego.

* W „Rivista del CAI” 7—8/1979 pisze Gino Buscaini: „W dniu 29 października 1978 r. dwaj Austriacy, Eduard Koblmüller i Alois Furtner, dokonali pierwszego wejścia południową ścianą Cho Oyu (8153 m), liczącą ok. 3000 m wysokości. Chodzi o przedsięwzięcie wspinaczkowe najwyższej wagi — przeprowadzone bez tragarzy wysokościowych, bez

* „Zimni himalajski izkaczwanija” — to tytuł dużego wywiadu bułgarskiego „Echa” z Andrzejem Paczkowskim i Andrzejem Zawadą (nr 38, 14 września 1979). Temat: polskie wyprawy w Hindukusz, Himalaje i Karakorum — założenia, organizacja, tendencje.

* W dniu 15 listopada 1979 r. uruchomiono na północnym skaju Parque Nacional Los Glaciares w pobliżu Cerro Fitz Roy schronisko i autocamping „Lago Viedma”. Nowe centrum świadczy wszystkie usługi, włącznie z rezerwacją biletów lotniczych, ekwipowaniem wypraw i transportem ich bagażu do Campamento Base del Cerro Fitz Roy. Pośredniczy też w uzyskiwaniu zezwoleń na działalność.

TURNIA ULI BIAHO

Strzeliste igły skalne w Karakorum stanowią dla alpinistów wyzwanie niemal równie silne, jak szczyty ośmiotysięczne. Ostatnio otrzymaliśmy wiadomość, że minionego lata padła kolejna z nich: słynna Uli Biaho (6080 m) nad doliną Baltoro. Wejścia dokonali wschodnią ścianą Amerykanie Bill Forrest, Ron Kauk, John Roskelley (kierownik) i Kim Schmitz. Bazę założyli na lodowcu Trango (4100 m), w ciągu 3 dni pokonali z 7 ciężkimi worami 800-metrową rynną lodową, wyprowadzającą na cokół turni. Sama ściana skalna zajęła im 10 dni (24 czerwca — 3 lipca). Forsowali ją systemem podobnym, jak zespół polsko-angielski filar Changabangu. Wpinaczkę utrudniały burze śnieżne, jedna zablokowała ich na całą dobę. W wywiadach prasowych Roskelley zalicza drogę do „trzech najtrudniejszych wspinaczek na świecie” — osobiście odczuł ją bardziej, niż zeszłoroczne wejście na K2.

Co dalej z Wielką Śnieżną?

W sierpniu 1979 r. po raz trzeci został zorganizowany ogólnopolski obóz speleologiczny „Tatry 79”, którego głównym zadaniem było dalsze oczyszczanie Wielkiej Jaskini Śnieżnej. Poprzednie dwa obozy w latach 1977 i 1978, kierowane przez Stanisława Miśtala, jak i obóz tegoroczny, kierowany przez Krzysztofa Kosteckiego, wykonały prace, których efektem jest wydobywanie z systemu Wielkiej Śnieżnej kilku ton zużytego sprzętu, odpadków i śmieci. W dniu 12 sierpnia 1976 r. z powodu dużego zanieczyszczenia jaskini, decyzją Dyrektora TPN Wielka Śnieżna została zamknięta dla ruchu taternickiego. PZA zobowiązał się do jej oczyszczenia. Od tego czasu nie zezwalano na wyprawy taternicze, zgadzając się tylko na wejścia grup porządkowych. W chwili obecnej główne ciągi jaskini są w zasadzie oczyszczone, nie mniej jednak sprawa ponownego udostępnienia Wielkiej Śnieżnej grotolazom pozostaje nadal otwarta — do czasu zupełnego uporządkowania jaskini i zmineralizowania się zanieczyszczeń, które nie zostaną wyniesione.

Lesław Oprowski

Konferencja na Kalatówkach (zob. s. 175) — ekipa włoska prezentuje nosze stosowane w ratownictwie jaskiniowym.

Fot. Jerzy Mikuszewski



„Kocia Studnia”

Marek Madejski i Włodzimierz Solecki ze Speleoklubu Zawiercie zjechali 23 września 1978 r. do studni gospodarczej na parceli 19 przy ul. Zagłoby w Skarżycach na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Na głębokości 32 m przedostali się do poprzecznego korytarza mającego 11 m długości, na poziomie otworu wejściowego tworzącego salkę o wysokości 5 m. Na ścianach sali i korytarza napotkali doskonałe wypreparowane szczątki fauny z okresu jury, w namulisku zaś — guano nietoperzy. Studnia została wykuta na głębokość ok. 50 m w r. 1940, a jaskińka znana była tylko kopaczom. Wiadomość o odkryciu nadesłał nam Włodzimierz Solecki.

Nowinki spod ziemi

★ „Komsomolskaja Prawda” z 19 września 1979 r. zamieściła reportaż z wyprawy do czeluści Śnieżna w Kaukazie. Wyprawa, kierowana przez N. Myszyńskiego, przyniosła rewelacyjny wynik: osiągnięto głębokość 1190 m — nie docierając do dna systemu. Najgłębiej zjechali Daniel Usikow i Tatiana Niemczina. Kolejną wyprawę do Śnieżnej zapowiedziano na jesień 1979 r.

★ 16-osobowa wyprawa Slovenskiej speleologickej spoločnosti, prowadzona przez Petra Hippmana, zeszła 15 grudnia 1978 r. na dno Gouffre Jean Bernard (—1298 m) — drugiej co do głębokości jaskini świata. Jest to aktualny rekord Czechosłowacji.

★ „La Rivista del CAI” 3—4/1979 zamieszcza listę 20 najgłębszych jaskiń Włoch — według stanu badań z jesieni 1978 r. Oto pierwsza piątka: 1. Antro del Corchia — 950 m; 2. Grotta di Monte Cucco — 922 m; 3. Abisso Michele Gortani — 920 m; 4. Spluga della Preta — 878 m; 5. Buca del Cacciatore (inaczej Abisso Fighiera) — 830 m.

★ Grotolazi z USA zakończyli w r. 1978 badania w jaskini La Grieta w Meksyku, ustalając jej głębokość na 760 m, a łączną długość — na 8,8 km. W sąsiedniej Sotano de Agua Leccarizo zeszli oni w szybkim ataku na głębokość 778 m. Obie jaskinie znajdują się w Sierra Mazateca, niedaleko słynnej Sotano de San Augustin. („Die Höhle” 2/1978).

★ Z okazji 25-lecia Speleoklubu Warszawskiego PTTK, w czerwcu 1979 r. w Klubie MPiK „Express” w Warszawie urządzona została wystawa fotografii jaskiniowej Waldemara Burkackiego (dziennikarza z zawodu) i Jerzego Milki. W Tychach otwarto 21 czerwca wystawę grafiki (nie tylko górskiej) Witolda Sasa-Nowosielskiego. Była to siódma już indywidualna wystawa tego autora.

Więści organizacyjne



21 maja 1979 r. na Cmentarzu Powązkowskim odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej Tadeusza i Stefana Bernadzikiewiczów. Na zdjęciu przemawia prezes PZA, dr Andrzej Paczkowski, za nim partner wspinaczkowy obu braci, prof. Janusz Lech Jakubowski, z lewej — inż. Henryk Mogilnicki z żoną Jadwigą, prawniczką Tytusa Chałubińskiego.

Fot. Józef Nyka

KONFERENCJA W BULGARII

W końcu sierpnia 1979 r. odbyło się w Bulgarii w schronisku „Malowica” kolejne spotkanie prezesów stowarzyszeń alpinistycznych krajów socjalistycznych. W naradzie uczestniczyli delegaci Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii i Węgier oraz — jako obserwatorzy — przedstawiciele Jugosławii. Polski Związek Alpinizmu reprezentowali Andrzej Paczkowski oraz Andrzej Zawada (członek Komisji Sportowej). Na pierwszej sesji (28 sierpnia) omówiono dotychczas odbyte spotkania i przedyskutowano dalsze kierunki wspólnych prac, ustalono też kalendarz imprez na rok 1980. Drugi dzień obrad zapoczątkowała dyskusja na temat zawodów wspinaczkowych — zasad i warunków ich organizowania oraz ich roli w szkoleniu alpinistycznym. W drugiej części sesji delegacje polska i czechosłowacka przedstawiły problemy związane z działalnością wyprawową ich krajów oraz omówiły główne kierunki rozwoju współczesnego alpinizmu wysokościowego. Sprawy te były

również tematem trzeciego dnia — tym razem o swoich wyprawach mówili Jugosłowianie. Zebrani z dużym zainteresowaniem obejrzeli pokazy filmów i przeoczyli z wypraw polskich, czechosłowackich i jugosłowiańskich.

Rejon Malowicy był jednocześnie bazą V „Bałkaniady” oraz wielkiej alpinady „Spotkanie Pokoleń”, dedykowanej jubileuszowi 50-lecia alpinizmu bułgarskiego. Mimo złej pogody, uczestnicy odbyli wiele wspinaczek na okolicznych ścianach.

Andrzej Paczkowski

KOMISJA SPORTOWA OBRADUJE

W dniu 30 września 1979 r. odbyło się kolejne zebranie Komisji Sportowej PZA. W toku obrad, którym przewodniczył Michał Jagiełło, omówiono m.in. wyniki letniego sezonu, a także sprawy wypadków. Dużo czasu poświęcono projektowi wyprawowemu związanym z K2, po gorącej dyskusji zatwierdzając wniosek o organizację w r. 1980 lub 1981 kolejnej wyprawy na ten szczyt,

pod kierownictwem Wandy Rutkiewicz. Kierownik wyprawy na Mount Everest, Andrzej Zawada, przedstawił propozycję składu ekipy, uwzględniającą możliwość otrzymania zezwolenia na atakowanie szczytu jeszcze tej zimy. (Jak wiadomo, posiadane zezwolenie odnosi się do wiosny 1980 i drogi innej, niż normalna). Uwzględniając plany wyprawowe klubów zrzeszonych w PZA uzgodniono kalendarz wypraw śródziemnomorskich na r. 1980, dokonano też podziału funduszu dewizowego. Do kalendarza wprowadzono następujące wyprawy (w nawiasach przyznane limity):

1. KW Wrocław — Manaslu (11 000 dol.)
2. Łódzki KW — Annapurna II (9 500 dol.)
3. Spolekklub Morski — Ultar I (3 000 dol.)
4. KW Kraków (wyprawa polsko-brytyjska) — Gasherbrum IV.
5. PKG — wyprawa w Himalaje lub Karakorum
6. PTPNoZ — Mount Parvati

Wprowadzenie wyprawy do kalendarza nie jest równoznaczne z jej zatwierdzeniem, a to ze względu na niekompletność przedkładań wniosków.

Na zebraniu omawiana była również propozycja dra Karla Herrligkoffera, by w organizowanie przez niego ekspedycji na Kangchendzöngę wzięły udział 2 alpinistki polskie. Na zakończenie Piotr Malinowski przedstawił zamierzenia zakupiańskiej wyprawy na Annapurnę i wiosną 1981 r. Wyprawa ta została zaliczona do grupy najbardziej popieraných.

Marek Grochowski

SZKOLENIE ZIMOWE

Centralny Ośrodek Szkoleniowy PZA na Hali Gasienicowej zaplanował na sezon zimowy 1979-80 szkolenie w dwóch turnusach — w okresie przerwy semestralnej na wyższych uczelniach oraz przerwy zimowej w szkołach średnich i zawodowych, czyli: turnus I — 20 stycznia — 2 lutego.

Malowica — spotkanie prezesów i delegatów. Stoją od lewej: Andrzej Zawada, Tibor Šurka (CSRS, przed nim tłumaczka), Fritz Leder (NRD), Andrzej Paczkowski, Rudolf Schiele (NRD), Petar Atanasow Petrow (Bułgaria), Franci Savenc (Jugosławia), Nikola Kolev (Bułgaria), Michail Sulijan (Węgry), tłumaczka, Katherina Gueca (Grecja), tłumaczka, prof. Mirceze Mihailescu (Rumunia).



turnus II — 3 lutego — 16 lutego.

Kandydaci na określone turnusy winni zgłosić się w budynku „Betlejemki” w dniu rozpoczęcia turnusu do godz. 19. Wymagane jest posiadanie osobistego wyposażenia sprzętowego, w tym prawidłowego pasa barkowego i biodrowego. Należy przedłożyć następujące dokumenty:

1. Dowód osobisty
2. Kartę zdrowia wydaną przez Przychodnię Sportowo-Lekarską.
3. Dokument stwierdzający ukończenie kursu.
4. Skierowanie na określony turnus.

Zdzisław Jakubowski

ZE SZWAJCARI

6 i 7 października 1979 r. odbył się w Thun walny zjazd Schweizer Alpen-Club, który ostatecznie zatwierdził fuzję SAC oraz Schweizer Frauen-Alpen-Club, kończąc tym samym anachroniczną separację organizacyjną alpinistów i alpinistek szwajcarskich (por. T. 3/78 s. 138). Tematem długiej debaty zjazdowej była sprawa helikopterów obsługujących w Alpach bogatych narciarzy, przeciwko cze-

mu SAC od lat ostro występującej. Zarząd główny Towarzystwa, co kadencję przekazywany w ręce innej sekcji, po raz pierwszy trafił do włoskojęzycznego kantonu Ticino — prezesem został dr Carlo Sganzi.

PERSONALNE

● W dniu 2 października 1979 r. na Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa drowi Tadeuszowi H. Czeżowskiemu, emerytowanemu profesorowi tej uczelni, redaktorowi „Ruchu Filozoficznego”. Prof. Czeżowski — obecnie najstarszy z polskich taterników i alpinistów — ukończył 26 lipca tego roku 90 lat. Serdecznie gratulujemy jubileuszu i zaszczytnego tytułu.

● Z powodu nawału pracy zawodowej, z Zarządu PZA ustąpił Michał Jagiełło. W dniu 9 października 1979 r. Zarząd przyjął jego rezygnację, funkcję wiceprezesa i przewodniczącego Komisji Sportowej powierzając Markowi Grochowskiemu. W związku ze zmianami w kierownictwie KTJ, z Zarządu PZA wycofał się Leszek Dumnicki, na którego

miejsce dokooptowano Marka Sygowskiego. Zarząd włączył też do swego grona Janusza Kurczabę, który objął prowadzenie sekretariatu Komisji Sportowej.

● 70 lat skończył Wastl Mariner, austriacki specjalista do spraw ratownictwa — modernizator sprzętu (m.in. zestawu alpejskiego), 1946–76 kierownik techniczny OeBRD, a 1940–76 szef szkolenia i ratownictwa AV i OeAV. Jego przełożona na 7 języków książka „Neuzeitliche Bergrettungstechnik” w r. 1977 wyszła w Austrii w czwartym wydaniu niemieckim. Wastl Mariner utrzymuje żywe stosunki z ratownikami polskimi.

● W połowie grudnia, siedemdziesięciu lat w znakomitej kondycji gratulowaliśmy członkowi honorowemu PZA, Janowi Sawickiemu. Lato 1979 spędził on znowu w Tatrach, głównie w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, prowadząc m.in. na takich drogach, jak środkowe zebrze południowej ściany Wielkiej Bucznowej Turni (WHP 303), południowa ściana Orlej Baszty (WHP 276), Zmarzła Przełęcz od południa (WHP 152) czy wschodnia ściana Kołowej Turni (WHP 146 i 147).

Wypadki i ratownictwo

TATRY POLSKIE — ZIMA 1978/79

10 grudnia podczas schodzenia żłebem spod Owczej Przełęczy w kierunku Czarnego Stawu, troje taterników zostało porwanych lawiną śnieżną, która zniosła ich aż nad staw. Mimo bardzo szybkiej pomocy udzielonej przez turystów, znajdujących się w momencie wypadku nad Czarnym Stawem, nie udało się uratować 30-letniej Zofii i 34-letniego Czesława Bajsarowiczów z Zielonej Góry, którzy w wyniku spadku blisko 200-metrowym żłebem ponieśli śmierć. Trzeci uczestnik niefortunnej wyprawy, 25-letni Grzegorz Dybka z Aleksandrowa, doznał wielu obrażeń, jednak z wypadku wyszedł z życiem. Bajsarowiczowie byli doświadczonymi taternikami, w dniu wypadku ostrzegali innych o groźbie lawin, sami jednak popełnili podstawowy błąd, ryzykując zejście wybitnie zagrożonym żłebem.

5 stycznia w górnych partiach Doliny Jamnickiej szukano do późnych godzin wieczornych 20-letniego Janusza Baczaka z Bielska-Białej, którego — według relacji naocznego świadka — „wichura zdmuchnęła z grani” na słowacką stronę. Huraganowy wiatr, gęsta mgła i 27-stopniowy mróz — utrudniały poszukiwania. Do akcji włączyli się ratownicy HS. Dopiero nazajutrz rano odnaleziono zwłoki Baczaka, który zmarł z zimna i odniesionych ran. Taternicy szli granią Tatr Zachodnich od Bobrowieckiej Przełęczy. Mimo wzmagającej się wichury i mrozu kontynu-

owali marsz. Szli przy tym bez raków, chociaż teren był silnie oblodzony. Wypadek nastąpił na przełęczy Dziurawie.

27 stycznia na wschodnią ścianę Mnicha wybrali się 18-letni Wojciech Adamczyk z Jeleniej Góry oraz 21-letni Krzysztof Wiśniewski z Poznania. Ten ostatni wspinał się już w zimie od 3 lat, dla Adamczyka miał to być pierwszy sezon zimowy. Pomimo dobrych warunków, dolne partie drogi Stanisławskiego taternicy pokonywali bardzo wolno — dopiero około godz. 14 osiągnęli półki. Pogoda w tym czasie zaczęła się załamywać. Obaj wspinacze nie znali wytrawersowania z półek, a obawiając się zjazdów, postanowili zabiwakować (!). W nocy zaczął padać deszcz ze śniegiem, rozszalała się wichura, a temperatura podniosła się gwałtownie o kilkanaście stopni. Żłebami zaczęły schodzić lawiny ciężkiego śniegu. Po nocy spędzonej w fatalnych warunkach, taternicy czuli się źle, zwłaszcza Wiśniewski, który już poprzedniego dnia skarżył się na silne zaziębienie i kaszel. Nie był on w stanie poruszać się o własnych siłach, Adamczyk próbował więc sam znaleźć wyjście z półek, ale lina zaczęła się o występ skalny i nie można było jej ściągnąć. W tej sytuacji postanowiono czekać na pomoc. Adamczyk nie wzywał pomocy, gdyż — jak wyznał później — zdawało mu się, że słyszy głosy, a nawet widzi zjeżdżających do niego ludzi. W takiej

sytuacji zastali ich ratownicy, którzy po całonocnych poszukiwaniach, głównie w lawinach, dotarli na półki. Adamczyk, napojony gorącą herbatą i przebrany w suchą odzież, mógł poruszać się o własnych siłach. Znajdujący się o 25 m dalej Wiśniewski, przysypany padającym stale śniegiem, dawał tylko nikielne oznaki życia. Pomimo wielogodzinnych zabiegów reanimacyjnych, zmarł on z wychłodzenia i wyczerpania. Wyprawa była bardzo trudna i męcząca: mgła, lawiny, galaretowaty śnieg utrudniały poczynania. Ogromnie dopomogli w niej taternicy, na czele z Eugeniuszem Chrobakiem, aktywnie uczestnicząc w najtrudniejszych momentach akcji. Niestety szereg podstawowych błędów popełnionych przez młodych wspinaczy zakończył się tragedią.

W nocy z 27 na 28 stycznia w masywie Świnicy poszukiwano Petera Radigera i Klause Kehla z Berlina (NRD), którzy nie powrócili ze wspinaczki filarem. Okazało się, że biwakują oni i znajdują się w bezpiecznym miejscu. W drodze powrotnej już pod Uhrociem Kasprowym, ratownicy zasypiani zostali lawiną, szczęściem niezbyt groźną.

7 lutego poszukiwano na Czerwonych Wierchach 4 grotolazów z Klubu „Górniki” w Katowicach, którzy nie powrócili z wybieczki w tamten rejon. Alarm okazał się zbędny: grotolazi biwakowali w Dolinie Cichej, skąd dotarli na Kasprowy Wierch.

W nocy z 21 na 22 lutego w rejonie Rysów i Zabiegów Konia poszukiwano niemieckich alpinistów — Klause Nockmanna (lat 44) i Rolfa Seifelta (40), którzy nie wrócili na noc ze wspinaczki na Zabią Przelęcz. Napotkano ich schodzących z Rysów.

24 kwietnia do Stacji Centralnej GT GÖPR wpłynął meldunek, że dotychczas nie powrócili do Krakowa 21-letni Krzysztof Chrostek i 21-letni Marek Żurek, którzy poprzedniego dnia, wcześniej rano, wyjechali samochodem marki „Trabant”, z zamiarem wejścia na Cubrynę. Po sprawdzeniu, że czerwony „Trabant” z krakowską rejestracją stoi na parkingu na Włosiennicy, wszczęto poszukiwania. Penetrację utrudniał padający śnieg, za-

cierający wszelkie ślady. 25 kwietnia na dnie Doliny Piarzystej odnaleziono zwłoki poszukiwanych, którzy — prawdopodobnie — spadli podczas schodzenia z wierzchołka na Cubryńską Przelęcz. Taternicy mieli tylko 1 czekan, nie posiadali raków, nie znaleziono też przy nich haków ani karabinków. Ubrani byli bardzo lekko. Jakkolwiek weszli na Cubrynę tzw. „zetką” (tam widniały ich ślady), a więc drogą niezbyt trudną, wydaje się, że ich wyekwipowanie było zbyt skromne, i ono prawdopodobnie stało się przyczyną nieszczęścia.

Krystyna Salyga-Dąbkowska



70 LAT TEMU

8 września 1909 r. wydarzyła się na północnej ścianie wielkiej Buczynowej Turni pierwsza polska katastrofa taternicka. Zginął w niej Ryszard Maluschka, zaś 3 jego towarzysze odnieśli obrażenia. Opis tego zdarzenia ukazał się w „Taterniku” 1/1911, skąd przedrukowano go w międzywojennej czytnice dla szkoły powszechnej, robiąc wielką reklamę... wypadkom taternickim. W akcji uczestniczyły grupy taterników, z których jedną prezentujemy na zdjęciu. Od lewej: Władysław Grabowski, Janusz Chmielowski, Włodzimierz Jodkowski, Adam Staniszewski i Walery Goetel. Wypadek przyspieszył sfinalizowanie prac nad sformowaniem TOPR w Zakopanem.

● Jean-Marc Boivin, członek francuskiej ekspedycji na K2, chciał zaoszczędzić sobie trudu zejścia z obozu IV na wysokości 7600 m, sfrunął więc na lekkiej, 15-kilogramowej lotni wprost do bazy, położonej 2600 m niżej. Z wysokości 8300 m efektowny lot obserwował jego koleś. Boivin poprawił rekord wysokości wolnego zlotu, ustanowiony parę lat temu przez Austriaków na Nossaku. (A. Janik)

● 17–19 września 1979 Iwan Maslarow, Ljubomir Iliew i Nikołaj Petkow z klubu „Orlowec” towarzyszywa „Planiniec” wytyczyli nową drogę środkami 320-metrowej centralnej ściany Wratcata. Droga oceniona została na VI+, A3, przy czym zespół starał się zredukować sztuczne środki do

absolutnego minimum. Droga otrzymała nazwę „Planiniec”

● Z okazji 20-lecia rewolucji kubańskiej i 30-lecia NRD, ambasada tego kraju zorganizowała — pod przewodnictwem ambasadora Heinza Langer — wejście na najwyższy szczyt Kuby — Pico Turquino (2005 m) w górach Sierra Maestra. Na szczycie stoi pomnik Jose Martíego, pod którym umieszczono okolicznościową tablicę.

● „Alpinismus” 11/1978 przynosi na s. 46 schematy trzech nowych klasycznych dróg na południowej ścianie Marmolaty, poprowadzonych przez Austriaków Ludwiga Reisera i Reinharda Schiestla w listopadzie 1978 r. Jedną z dróg, wiodącą na prawo od drogi Castiglione, na całych 800 met-

rach nie przekracza trudności V stopnia.

● Niektórzy alpinści zachodni z niechęcią mówią o zawodach wspinaczkowych w skałkach, sami jednak uprawiają biegi po dużych ścianach alpejskich. Szwajcarzy Jean Troillet i Jean-Pierre Frossard pokonali ostatnio drogę Schmidów na północnej ścianie Matterhornu w czasie 4 1/2 godziny!

● W tegorocznym międzynarodowym obozie „Kaukaz 79” udział wzięło 127 alpinistów z 10 krajów, w tym Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych a nawet Meksyku. Bazą był hotel górski „Azau” u podnóża Elbrusa, nie więc dziwnego, że największym zwycięzcą cieszył się u uczestników sam Elbrus.

KONSTANTY STECKI



ANDRZEJ LEWICKI



4 października 1978 r. zmarł w Poznaniu Konstanty Stecki (senior), emerytowany profesor Akademii Rolniczej i Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Urodził się 29 lipca 1885 r. w Hrubieszowie. W Zakopanem mieszkał w latach 1910–1923, pracując jako nauczyciel gimnazjalny i prowadząc w Tatrach prace botaniczne. Jego zasługi naukowe i ogólnogórskie omówiono już w innych pismach („Wierchy” 1978, „Sylwan” 1979), tu ograniczymy się do przypomnienia jego mniej znanej karty grotolaza i taternika.

Konstanty Stecki był zamilowanym turystą tatrzańskim i narciarzem. Już jako pacjent sanatorium Dłuskich w r. 1910 zrobił samotny wypad na Mały Giewont, później chodził po Tatrach intensywnie, także na lekkie wspinaczki. W dniu 1 kwietnia 1913 uczestniczył w przypuszczalnie pierwszym zimowym wejściu na północny wierzchołek Świnicy — z przejściem granią na wierzchołek główny. Często wspominał (informacja od Konstantego Steckiego juniora) jakąś nową drogę na Krótkiej, w druku chyba nigdzie nie odnotowaną. Chętnie wodził w Tatry swoje klasy gimnazjalne, rozbudzając w młodzieży — nierzadko przyszłych taterników, jak np. Jan Sawicki — zainteresowania przyrodą i topografią gór. Prowadził też działalność jaskiniową. Był jednym z pierwszych członków „klubu grotolazów” braci Zwolińskich. Brał udział w ich wyprawach odkrywczych do jaskiń kościeliskich (1922 i później), do Piwnicy Miętusiej (pomiar i nadanie nazwy 1923), do Jaskini pod Pisana (1923), do Kasprowej Niżniej (1925). Z jego udziałem dokonano się poszerzenie techniki eksploracji — sam zabiegał m.in. o wyposażenie „klubu” w liny. Współpracował też z TOPR, prowadził nawet krótko jego sekretariat. Jako ochotnik uczestniczył w poszukiwaniach Aldony Szystowskiej (w lipcu i sierpniu 1912). We wrześniu 1919 r. zorganizował akcję po zwłoki Tadeusza Kuhna, n.b. swego ucznia. Jego partnerami górskimi byli m.in. Józef Oppenheim i Borys Wigilew.

Józef Nyka

Urodził się 16 XII 1955 r. w Tarnowie, gdzie też w roku 1974 ukończył liceum ogólnokształcące. Jako wybijający się uczeń przyjęty został bez egzaminu na Politechnikę Krakowską, podejmując studia na Wydziale Mechanicznym ze specjalizacją samochodową.

Zanim zaczął się wspinać chodził dużo po górach turystycznie, działał też w Studenckim Kole Przewodników Piesznych w Krakowie, z którym m.in. wyjeżdżał na Alpy Julijskie, Dolomity i Hindukusz. Kurs skałkowy i szkolenie tatrzańskie odbył w lecie 1976 r., ale samodzielne wspinaczki rozpoczął dopiero jesienią roku następnego. Przeszedł wtedy większość liczących się dróg w otoczeniu Hali Gąsienicowej. Po kursie zimowym w styczniu 1978 zaliczył z pięknymi wynikami obóz w Dolinie Kieźmarskiej, wspinął się też w basenie Morskiego Oka i na Hali Gąsienicowej — ze szczególnym upodobaniem do długich klasycznych dróg, których w tym czasie poznał kilkanaście.

Lato 1978 przeznaczył wyłącznie na wspinanie. Komplet dróg na wschodniej ścianie Mnicha, filar Kazalnicy, drogi „Pajaków”, na Wołowej Turni, Kurczaba na zachodniej ścianie Gierlachu czy Gálfygo na Wielkiej Granackiej Baszcie — to tylko niektóre z osiągnięć tamtego sezonu. Listę miało zamknąć przejście drogi Kielkowskiego na Kazalnicy w dniu 31 sierpnia 1978 roku... Niestety, na ostatnich metrach trudności Andrzej odpadł od skały, a odniesione obrażenia sprawiły, że nie wytrzymał 18-godzinnego oczekiwania na pomoc. Zmarł w czasie zwożenia w szelkach Grammingera, tuż przed osiągnięciem przez ratownika podstawy ściany.

Zachowamy go w pamięci jako doskonałego towarzysza wspinaczek i serdecznego przyjaciela.

Krzysztof Baran

Zdjęcie Konstantego Steckiego pochodzi z ok. 1920 r. i zachowało się w zbiorach rodzinnych. (Red.)



**JANUSZ
BACZAK**

5 stycznia 1979 r. podczas próby przejścia polskiej części grani Tatr Zachodnich w złych warunkach atmosferycznych w okolicy Wołowca (w kierunku Przełęczy Dziurawej) obsunął się w stromym terenie do górnych pięter Doliny Jamnickiej i poniósł śmierć — Janusz Baczak. Urodził się 18 listopada 1958 r. w Bielsku-Białej. Od 1977 r.

był studentem Wydziału Mechanicznego Filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej. Sprawy górskie interesowały go zarówno od strony wspinaczki powierzchniowej, jak i działalności jaskiniowej. Od r. 1974 był członkiem Speleoklubu PTTK Bielsko-Biała, a od 1976 członkiem KW. W r. 1978 uzyskał stopień tatarnika samodzielnego i tatarnika jaskiniowego. Uczestniczył w przejściach takich jaskiń, jak Snieżna (do III wodospadu), Wielka Litworowa, Czarna, Miętusia Wyżnia, Marmurowa, Ognista (—125 m), system Pustej (—125 m) i Zaskoń (w Niżnich Tatrach). Wspinał się najchętniej po drogach skalnych, miał za sobą kilka dróg na Zamarłej Turni, południową ścianę Ostrego, północno-wschodnie (prawe) żebro Pośredniego Gierlachu. Jako na kolegę i przyjaciela zawsze mogliśmy na niego liczyć. Odszedł od nas właściwie u progu swej tatarniczej drogi, gdy zaczęły się spełniać jego marzenia.

Grzegorz Klaszek

Chrońmy przyrodę gór

Lodowce w Austrii

„Mitteilungen OeAV” 3—4/1979 opublikowały wyniki obserwacji lodowców w Alpach Wschodnich (w granicach Austrii) w roku obliczeniowym 1977—78. Wynika z nich, iż tendencja przyrostowa lodowców, notowana od paru lat, utrzymuje się nadal, a nawet utwierdza. Aż 64,8% lodowców powiększyło długość — niektóre znacznie: Sulzenaferner o 24,4 m, Schwarzensteinkees o 24 m, Kesselwandferner o 21,5 m. Rozbudowa powierzchni zalodzenia najsilniej zaznaczyła się w grupach Silvretta, Stubai i Zillertaler Alpen. W kilku rejonach górskich, gdzie warunki klimatyczne były mniej korzystne, odnotowano stabilizację języków, a nawet ich dalsze cofanie się. Prace pomiarowe finansuje OeAV, dokumentacja gromadzona jest w archiwach Instytutu Geografii Uniwersytetu w Innsbrucku.

Rohackie ocalone

Z radością dzielimy się z czytelnikami wiadomością otrzymaną od naszego stałego współpracownika, dra Radka Roubala z Bratysławy, że władze czechosłowackie w połowie września 1979 r. podjęły decyzję o zaniechaniu realizacji planu budowy v. Doliny Rohackiej wielkiego ośrodka turystycznego i sportowego, o czym „Taternik” pisał z łękiem w r. 1974 (nr 1, s. 44). Utrzymana zostanie szosa pod Rakoń oraz areal narciarski w wylocie Doliny Salatyńskiej, aktualnie modernizowany. Nieco poniżej Zwierówki otwarty zostanie w przyszłym roku duży motel, który spłonął w trakcie bu-



Budowa motelu przy Zwierówce — stan z września 1979 r.

Fot. Józef Nyka

dowy i obecnie jest ponownie wykańczany — i to będzie z grubsza wszystko. Zachowany zostanie więc jeden z najpiękniejszych zakątków Tatr Zachodnich, a także zachodnia rubież naszej Doliny Chocholowskiej, której groziło zamienienie się w lunapark.

Z Saskiej Szwajcarii

W kilku partiach Elbsandsteingebirge — głównym rejonie wspinaczkowym NRD — utworzono rezerwy ścisłe. Wspinaczki są tu wzbronione, a turyści mogą się poruszać tylko po znakowanych ścieżkach. W czerwcu 1979 r. w wieżownicy górskiej w Dreźnie wzięli udział Fritz Wiesner i Henry Barber z USA. Fritz Wiesner, znany klasyk alpinizmu, wypowiedział się stanowczo przeciwko

stosowaniu w Elbsandsteingebirge kostek i pudru magnezowego. Miesięcznik „Der Tourist” zamieścił w numerze 8/1979 zdjęcie zespołu pokonującego w Saskiej Szwajcarii drogę o trudnościach VIIc. Osobliwością jest to, że dwójkę tworzą chłopcy w wieku 14 i 11 lat.

W 25-lecie TPN

Institucja wielce dla przyrody Tatr zasłużona — Tatrzański Park Narodowy — obchodzi w tym roku jubileusz 25-lecia. Czwierć wieku mija od chwili, kiedy w dniu 30 października 1954 r. wydane zostało rozporządzenie Rady Ministrów o utworzeniu TPN, przez co usankcjonowano prawnie od dawien dawna krzewioną ideę ochrony unikalnej przyrody Tatr. Z tej właśnie rocznicowej

okazji odbyło się w Zakopanem I sympozjum przewodnictwa tatrzańskiego. Uczestniczyło w nim 200 osób parających się prowadzeniem ludzi na wysokogórskie szlaki, m.in. przewodnicy honorowi, Zofia Radwańska-Paryska i Witold H. Paryski, oraz nestor czynnych przewodników, blisko 80-letni Jan Gąsienica Tomków. Przebieg sympozjum i ton wypowiedzi stanowiły kolejne potwierdzenie faktu, że TPN posiada w przewodnickiej braci rzetelnego sojusznika. Właśnie przewodnicy — jak mało kto — mają możliwość kształtowania właściwej postawy setek tysięcy ludzi, odwiedzających rokrocznie Tatry. I — jak wykazało zakopiańskie spotkanie — zamierzają swe możliwości jeszcze pełniej wykorzystywać. Z pożytkiem dla przyrody gór!

Marian G. Nowak

Drobiazgi historyczne

ROZTOKA — DEFEKTY PAMIĘCI

Najmniej godni wiary są naoczni świadkowie. W wydanej ostatnio broszurce Edwarda Moskały o schronisku w Roztoce czytamy na s. 19: „Pierwsi turyści pokazali się w Roztoce, i to za namową Kazimierza Paszuchy, dopiero w r. 1947. Paszucha, gospodarząc w schronisku, aby mieć co jeść wyprzedaje swą bibliotekę i część własnych ubrań. Wytrzymuje w tych ciężkich czasach aż do 1 października 1949”. I parę wierszy niżej wypowiedź samego Paszuchy: „Turystryka w tym czasie nie istniała”.

No i jak tu nie oponować? W r. 1946 nocowałem w Roztoce dwa razy, w lipcu i w sierpniu — dobrze pamiętam, że schronisko było za jednym i za drugim razem wypełnione. Przy Morskim Oku w sierpniu 1946 r. ruch był tak duży, że 2 noce spędziłem wraz z moim towarzyszem na gołej półce w komórce starego schroniska — w obu budynkach wszystkie miejsca były zajęte. Latem 1947 nocowałem w Roztoce 25 sierpnia. Wieczorem w wypełnionej po brzegi jadalni grupa taterników przygotowywała krzyż i wieniec z wrzosów (przeplatany liną) na grób Wiesława Orłowskiego, który 21 sierpnia zginął na Galerii Gankowej, wyruszywszy właśnie z Roztoki. W swoim notatniku zapisałem, że gospodarzy w schronisku „pan Adaś (Górka), niski anemiczny z wyglądu blondyn, w wieku lat ok. 25—30”. Wyłożona na stole książka pamiątkowa — zapoczątkowana po wojnie — miała już wtedy kilkadziesiąt stron wpisów: „same w niej pochwały domu i gospodarzy, same miłe wspomnienia, i my umieszciliśmy w niej nasze nazwiska”. Jak więc naprawdę było z turystyką tatrzańską w tamte lata?

Józef Nyka

ELBRUS

Jak przypomniał bułgarski tygodnik „Echo” (10 czerwca 1979), tego lata minęło 150 lat od zdobycia niższego wierzchołka Elbrusa (5621 m, zob. T. 4/72 s. 146) przez kabardyjskiego górala, Killara Chaszirowa. Federacja Alpinizmu Kabardyjsko-Balkarskiej ASRR uczciła jubileusz wejściem na Elbrus 800 osób — historyczną drogą pierwszego zdobywcę. Nieco wyższy wierzchołek zachodni (5633 m) zwiedziła po raz pierwszy wyprawa brytyjska 20 lipca 1874 r.: Frederick Gardiner, Crawford Grove, Horace Walker, Peter Knubel i Achija Sottajew (uczestnik wyprawy w r. 1829). Inne wspomnienia nasuwa Elbrus Niemcom. W czwartym już wydaniu ukazała się w tym roku w RFN książka Josefa Martina Bauera „Unternehmen Elbrus”, opisująca działania na froncie kaukaskim i wejście alpinistów w mundurach feldgrau na Elbrus 21 sierpnia 1942 r. — z zatknięciem hitlerowskiej flagi na szczycie.

100 CZY 120?

Pierwszym na całej Słowiańszczyźnie towarzystwem jaskiniowym był klub „Anthon”, założony latem 1889 r. w Postojnej na Słowenii. Przypomniał jego koleje „Planinski vestnik” nr 9 z 1979 r., który omówił też historię innych dawnych zrzeszeń speleologicznych. Według ustaleń autora opracowania, w ogóle pierwszy klub jaskiniowy powstał w r. 1860 w Szwajcarii pod nazwą „Höhlenklub von Appenzell”. Czasopismo „Die Höhle” (2/1978) za najstarsze na świecie zrzeszenie nastawione na badanie jaskiń, popularyzowanie ich i ułatwianie ich zwiedzania uznało klub powstały w Wiedniu w r. 1879 z inicjatywy Franza Krausa. Z okazji

stulecia jego utworzenia austriacki Landesverein für Höhlenkunde zorganizował w dniach 17–23 września 1979 r. sympozjum poświęcone historii speleologii. (jn)

FILATELIA GÓRSKA

Dla upamiętnienia jubileuszu 100-lecia Oesterreichischer Alpenclub poczta Austrii dała w listopadzie 1978 r. w nakładzie 3 350 000 znaczków o wartości 1.50 szylinga, przedstawiający schronisko im. arcyksięcia Johanna pod Grossglocknerem. Znaczek zaprojektował prof. Otto Zeiller, sztychował — prof. Alfred Nefe. W użyciu był też jubileuszowy stempel. Dla uczczenia 50-lecia alpinizmu w Bułgarii, poczta tego kraju wypuściła latem 1979 r. znaczek o wartości 2 stotinek, przedstawiający wspinacza na ścianie skalnej. Rozmiary znaczka: 24×45 mm, nakład 300 000. Autorem projektu jest Ljudmil Czechlarow. W okresie Alpinady



i BALKANIADY (s. 184) znaczek ten był stemplowany 3 różnymi okolicznościowymi datownikami: „50 godzin alpinizmu”, „Alpijski sbor na pokolenijata” oraz „V BALKANIADA po alpinizmu”.

Z piśmiennictwa

Vladimír Procházka: Zaklady horolezectví. Wydanie II, uzupełnione. „Olympia”. Praha 1979 s. 276, 160 fotografii, 125 szkiców. Nakład 12 000 egzemplarzy. Cena 29 korun.

Drugie wydanie podręcznika wspinaczkowego V. Procházki zwraca uwagę znacznym poszerzeniem zakresu materiału, a także dostosowaniem treści do współczesnych, jakże szybko zmieniających się wymagań czytelników. Najobszerniejszy jest rozdział poświęcony technice wspinaczki i wyposażeniu wspinacza — zagadnienia te opracowane są bardzo dokładnie, z uwzględnieniem najnowszych metod wspinaczki przy użyciu kostek, petli i specjalnych tyków haków. Chociaż podręcznik nie jest, bo być nie może, wszechstronnym przeglądem sprzętu, to jednak daje pogląd na aktualny stan i kierunki przeobrażeń w tej dziedzinie. W toku lektury tej części książki nie dostarczamy niczego, co byłoby zbędne lub przestarzałe, a przy tym znajdujemy wiele ciekawych, bardzo praktycznych rad i uwag. W wielu miejscach autor omawia teoretyczne podstawy rozwiązań, by jeszcze bardziej przekonać o ich słuszności. Nieco krótszy jest rozdział poświęcony niebezpieczeństwom gór, lecz jego zawzięta treść zawiera zbiór naprawdę potrzebnych informacji. Rozdział omawiający zagadnienia higieny i bytowania w górach oraz pierwszej pomocy w niebezpiecznych wypadkach ma solidną podbudowę teoretyczną i również wiele praktycznych wskazówek. Zwolennicy „farmakologicznych” sposobów uzupełniania formy znajdą tu kilka krytycznych uwag i ostrzeżeń. Część tę opracował lekarz Zdeněk Vlček pod-

stawie materiałów Komisji Zdrowia HS CUV CSTV. Ostatni rozdział, przedstawiający teoretyczne i praktyczne aspekty treningu, powinien zainteresować rzadsze ambitnych wspinaczy, dochodzących do wyników drogą stałego podnoszenia formy, a także tych, którzy w treningu widzą zabawę na okres oddalenia od gór. Obszerny materiał daje podstawy do wybrania własnej metody, zależnej od indywidualnych warunków i upodobań.

Czytelnicy mogą być nieco zaskoczeni moją przydługą i pozbawioną słów krytyki tyradą, chcę jednak podkreślić, że podręcznik Procházki rzeczywiście zasługuje na baczną uwagę. Jest to opracowanie dystansujące zarówno nasz „Alpinizm”, nieco już przestarzały, jak i opracowany w NRD „Bergsteigen”. Zespołowi autor-skiemu „Alpinizmu” i naszym szkoleniowcom chciałbym przypomnieć przy tej okazji, że polscy adepci taternictwa nie dysponują żadnym kompletnym i aktualnym podręcznikiem. Na podstawie starego materiału należałoby jak najprędzej opracować nową aktualną publikację, która zapełniłaby tę lukę. A może po prostu przetłumaczyć książkę Procházki?

Tadeusz Przytycki

Ladislav Milan: Nebezpečnostvo lavin. „Sport” Bratislava 1977 s. 161, 74 fotografie i schematy. Na-

kład 4000 egzemplarzy. Cena 14 korun.

Książka Ladislava Milana stanowić będzie pożyteczną lekturę zarówno dla osób bywających w ośnieżonych górach, jak i dla tych, które znają omawiane zagadnienia tylko z książek i opowiadań. Pierwsze rozdziały ujmują temat nieco teoretycznie, stanowiąc wprowadzenie do spraw profilaktyki i ratownictwa lawinowego, z użyciem wszystkich metod dostępnych obecnie Horské Službie. Książkę zamyka przegląd większych katastrof lawinowych w górach Czechosłowacji.

Tadeusz Przytycki

Rila — alpijski marszrut. Byłgarska Federacja po Alpinizmie. Sofia 1979; s. 178.

Rila jest najwyższym górotworem Bułgarii i najważniejszym rejonem wspinaczkowym tego kraju. Przewodnik ma charakter ściśle wspinaczkowy. Ważniejsze drogi naniesiono na fotografie (metoda Puškasa) i na przeglądowe rysunki ścian, dla kilkudziesięciu zamieszczono schematy. Opisy są lakoniczne i sporządzone według jednolitego wzoru. Oceny trudności wyrażono w skali UIAA rezygnując z dotychczas w Bułgarii stosowanej skali kaukaskiej. Niektóre drogi mają nazwy literackie, utrzymane jednak w poważnym tonie.

Bezpiecznego i pod każdym względem pomyślnego Roku Górskiego 1980 życzy swoim Czytelnikom „TATERNIK”

Notatnik górski

PIĘTNASTODNIOWA GRANIÓWKA

Pierwszego trawersowania grupy Mont Blanc na całej długości od granicy Szwajcarii aż po Col du Bonhomme dokonali w dniach 12–16 września 1979 r. Michel Berruex (35 lat), znany pireneista Louis Audoubert (44), Pierre Luneau (37) i Michel Mabilion (30). Przebyli oni około 25 szczytów i granie łączące punkty oddalone od siebie w linii prostej o 40 km. Założyli uprzednio 5 składów żywności, 8 razy biwakowali w terenie, kilka nocy spędzili w schroniskach. „Wszystko razem było znacznie dłuższe, niż nam się wydawało” — oświadczyli po zejściu. Komentując ten wyczyn na łamach „Le Dauphiné libéré”, Jean-Paul Roudier pisze: „Jest to nowa forma alpinizmu — przynajmniej dla krajów zachodnich, gdyż na wschodzie Europy trawersowania tego rodzaju są bardzo popularne, jak choćby słynna grań Bezingi w Kaukazie.”

Tadeusz Wowkonowicz

KORKERY ROBIA KARIERĘ

Pięć lat temu polscy taternicy przyswoili sobie od kolegów z CSRS metodę wykorzystywania lekkiego obuwia, przeznaczonego dla młodzieży do gry w piłkę nożną. Metoda polegała na obciążeniu korków od podeszwy i pokryciu jej powierzchni odpowiednią mikrogumą. Niektórzy zostawiają 4 korki na obcasie, inni likwidują wszystkie. W wielu miastach warsztaty szwabskie doskonale radzą sobie z wykonywaniem tych adaptacji. „Korkery” od niedawna zaczęły się też pojawiać w wyższych górach, zawożone tam przez naszych kolegów. Zyskały one np. pozytywną ocenę jednego z wykładowców ENSA w Chamonix, który oglądał je u Anny Skowronskiej. Na odnotowanie zasługuje także aktualny rekord wysokości tego typu obuwia, ustanowiony przez Bogdana Strzelskiego na ścianie Lap Nazara na wysokości ok. 5600 m (zob. s. 163).

Tadeusz Preyner

POUFNA MISJA

W ostatnim zeszycie „Off Belay” znaleźliśmy wywiad z Paułem Petzoldtem, słynnym amerykańskim wspinaczem z Grand Teton, bohaterem wyprawy Houstona na K2 w r. 1938. Przypomniał on, że ma garść pierwszych wejść w Sierra Nevada de Santa Marta — grupie górskiej między Wenezuelą a Kolumbią. „Udał się tam na wspinaczki — mówił — ale była to zarazem wyprawa szpiegowska.” O co chodziło? Otóż podczas ostatniej wojny wywiad USA głowił się nad przyczyną skuteczności niemieckich ataków na Morzu Karaibskim i doszedł do wniosku, że łodzie podwodne wroga naprowadzane są na



Rys. Justyna Nyczanka

cele z lądu. Wysłano przypuszczenie, iż punkt obserwacyjny może się kryć na szczytach Santa Marta, skąd przy pogodzie ma się wgląd w cały rejon. „Spotkaliśmy tam kilku Niemców — wspomina Petzoldt — ale naturalnie nie widzieliśmy ich ekwipunku radiowego. Potwierdziliśmy jednak podejrzenie, że tam Niemcy są.” W r. 1980 w góry Santa Marta udaje się wyprawa PKG.

EL CAPITAN KLASYCZNIE

Sensacją Yosemite stało się pokonanie w maju — w tym samym tygodniu — ścian El Capitan i Half Dome bez użycia sztucznych środków. Na zachodniej ścianie El Capitan ukłasyczniona została droga Roya Robbina z r. 1967 (obecnie w amerykańskiej skali 5.11), a dokonali tego w 2-dniowym ataku (po zaawansowanej próbie) Ray Jardine i Bill Price. Północno-zachodnią ścianę Half Dome przeszli Leonard Coyne, Dennis Jackson i Doug Lorrimer, ale tylko pierwszy z nich pokonał (prowadząc) wszystkie odcinki all-free. Trudności ocenił na 5.11–5.12. „Są to kamienie milowe w historii alpinizmu w Yosemite” — napisał o tych wyczynach „Mountain” nr 69.

UWAGA – KARPATY RUMUŃSKIE

Nakładem własnym Komisji Alpinizmu DVWBO der DDR ukazała się niemiecka wersja rumuńskiego przewodnika wspinaczkowego po Karpatach Rumuńskich, opracowanego przez Waltera Kargela z Bukaresztu — „Alpine Anstiege der Karpaten” (stron 333, w tym 164 całostronicowe schematy ścian, cena 15 marek). Wydawcy gotowi są odstąpić pewną liczbę egzemplarzy kolegom polskim — formę sprzedaży uzależnią od wielkości zapotrzebowania. Osoby zainteresowane tym wydawnictwem mogą składać zamówienia bądź w redakcji „Taternika”, bądź też wprost u dystrybutora w NRD, którego adres brzmi: Dr Peter Feige, 801 Dresden, Kurt-Schlosser-Strasse 10. Przewodnik można obejrzeć w bibliotece Ośrodka Kultury NRD przy ul. Świętokrzyskiej 18 w Warszawie.

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru **15 zł.**

Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego i cały rok następny; do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje itp. zamawiają prenumeratę w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma oddziałów — w urzędach pocztowych. Prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy: Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od krajowej o 50% dla zleciennodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19, Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62, Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12, Zam. 1369, C-121.

Nr indeksu 37 901

NR 4 (245)

1979

CONTENTS

Poles in the Himalayas 1969-1979, an analysis (J. Nyka)	145
Training of the alpinist (J. Kurczab)	146
Polish climbs in the Alps 1978 (D. Miodowicz-Wolf)	148
The Alps — Polish '79 season (J. Kurczab)	150
Nanda Devi East 40th anniversary (L. Wróblewski)	153
Dunapurna (P29, 7835 m) climbed — expedition reports (R. Szafirski and M.J. Pawlikowski)	154
Warsaw expedition to the Rolwaling area (A. Skłodowski)	159
In the High Pamirs — an extreme new route on Lap Nasar NE face (J. Mączka and T. Preyner)	160
The Yugoslav Pamir season '79 (F. Savenc)	164
Old man in the mountains (J. Hajdukiewicz)	167
Summer in the Tatras — a comment of Z. Skoczylas	168
The Bałty ridge East side (T. Preyner)	171
The 5th International Cave Rescue Conference (J. Mikuszewski)	175
Mountain literature — some reflections (E. Szulecka)	176

New routes in the Tatras — 179. Various mountains — 180. Expeditions — 181. Caving — 183. Mountain accidents — 185. Obituary — 187. Mountain nature preservation — 188. Historical notes — 189. Book reviews — 190. Alpine notes — 191.

INHALT

Polen im Himalaya 1969-79 (J. Nyka)	145
Training des Bergsteigers (J. Kurczab)	146
Polnische Alpenfahrten 1978 (D. Miodowicz-Wolf)	148
Polen in den Alpen in 1979 (J. Kurczab)	150
40 Jahre Nanda-Devi-East-Erstbesteigung (L. Wróblewski)	153
Erfolg am P29 (Dunapurna, 7835 m) — R. Szafirski und M.J. Pawlikowski	154
Warschauer Rolwaling-Expedition (A. Skłodowski)	159
Neue Routen im Hohen Pamir (J. Mączka)	160
Sechs Tage in der Lap-Nasar-Nordostwand (T. Preyner)	162
Jugoslawische Pamir-Erfolge (F. Savenc)	164
Bergfahrten im Nordspitsbergen (J. Tyczkowski)	165
Der ältere Mensch im Gebirge (J. Hajdukiewicz)	167
Tatra-Sommersaison — kritische Betrachtungen (Z. Skoczylas)	168
Tatra-Ausbildungszentrum — Jahresbericht (Z. Jakubowski)	170
Der Bałty-Grat (Basteigrat) vom Osten (T. Preyner)	171
Fünfte Internationale Höhlenretter-Tagung (J. Mikuszewski)	175
Alpine Literatur (E. Szulecka)	176

Neue Routen in der Tatra — 179. Bergfahrten — 180. Expeditionen — 181. Höhlenkunde — 183. Bergunfälle — 185. In Memoriam — 187. Alpiner Naturschutz — 188. Geschichtliches — 189. Schriftensschau — 190. Kurz notiert — 191.